



# *Kathryn Ross*



*Material na Pulitzerza*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę, proszę... Zobacz, kto właśnie zmierza do recepcji - wymruczał Marco Lombardi.

W jego głosie brzmiała nieskrywana satysfakcja.

Pochylony nad tabelami księgowy spojrział na ekran monitoringu. Był ciekawy, czyja wizyta tak ucieszyła szefa.

- Czy to nie jest ta reporterka, która od kilku dni kręci się wokół budynku Sienny? - zapytał, marszcząc brwi.

- To ona. - Marco uśmiechnął się tajemniczo. - Jednak nie musisz się martwić, John. Przyszła, bo ją zaprosiłem.

- Zaprosiłeś? Przecież ty nienawidzisz prasy!

John był zszokowany. Nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Jego szef, włoski multimilioner, zawsze bronił prywatności przed wścibstwem mediów. Od kiedy się rozwiódł, jego niechęć pogłębiła się. Dlatego zdumiewający był fakt, że dopuszczał do siebie dziennikarkę. I to nie byle jaką! Dziennikarkę Isobel Keyes, której artykuły przysparzały im samych kłopotów. Gdy tylko zbliżała się do zabudowań firmy Marca Lombardiego, zaczynała węszyć. Ostatnio wypytywała o przejęcie Sienny, co miało być tajemnicą, bo kończyły się najdrażliwsze negocjacje. Wszystko odbywało się zgodnie z literą prawa, ale ta kobieta doszukiwała się nieprawidłowości i przez nią John czuł się, jakby zasługiwał na kryminał.

- Przemyślałem to. Jest takie powiedzenie, John. Trzymaj przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej. Powiedzmy, że zaczynam stosować tę mądrość w praktyce.

- O której jesteś z nią umówiony? Mam wziąć papiery i dokończyć przy moim biurku?

- Nie. Pani Keyes może zaczekać. Powinna być wdzięczna, że w ogóle ją zaprosiłem. Wejdzie tu, jak skończymy omawiać ważniejsze sprawy.

- Ach! - syknął John, dając mu do zrozumienia, że zrozumiał, o co chodzi. - Chcesz jej zaserwować kilka nieistotnych informacji, żeby się odczepiła?

- Niezupełnie. Powiedzmy, że dam jej inne zajęcie. A teraz wróćmy do liczb.

John otworzył notatnik, ale w głębi duszy współczuł dziewczynie czekającej na korytarzu. Zakładał, że jej reporterska ambicja została mile połączona zaproszeniem nieuchwytnego milionera. Jednak nie miała szans, jeśli sądziła, że uda jej się go zagiąć.

Isobel nie czuła ani odrobiny zadowolenia z sytuacji, w jakiej się znalazła. Godzinę temu była bliska odkrycia, co kryło się za przejęciem Sienny. Została umówiona z jednym z udziałowców firmy na wywiad, ale w końcu do niego nie doszło i wydawca Isobel kazał jej zarzucić temat.

- Mam dla ciebie coś lepszego. - Claudia zachłysnęła się z podniecenia. - Zadzwo- nił do mnie naczelny. Nie uwierzysz! Wielki Marco Lombardi zgodził się udzielić nam wywiadu!

Ta nowina bardzo zdziwiła Isobel. Mimo że setki razy próbowała przeprowadzić z Lombardim wywiad, nigdy nie doszła dalej niż do jego sekretarki.

- Może uda mi się zapytać go o przejęcie Sienny... - powiedziała z nadzieją, ale szefowa natychmiast jej przerwała.

- Isobel, zapomnij o biznesie! Chcemy uzyskać wgląd do jego życia prywatnego i odkryć, co stało za rozwodem z Lucindą. Tego chcą czytelnicy i redaktor naczelny. Nie masz pojęcia, jak nam dzięki temu wzrośnie sprzedaż! - Claudia napięła się jak struna z ekscytacji.

Isobel zacisnęła pięści, ale po krótkiej chwili rozluźniła je. Wiedziała, że większość dziennikarzy dałaby się pokroić w plasterki za wywiad z przystojnym Włochem. Jednak ona była poważną reporterką, a nie łowczynią plotek. Nie chciała robić z Lombardim wywiadu o jego miłostkach. Chciała pisać o wielkim biznesie, zakulisowych transakcjach, korupcji i ginących miejscach pracy.

- Może pani już wejść, pani Keyes. - Recepcjonistka wyrwała Isobel z zamyślenia. - Biuro pana Lombardiego znajduje się na ostatnim piętrze.

Alleluja! - pomyślała Isobel, patrząc na zegarek. Doskonale wiedziała, że biznesmen umyślnie kazał jej czekać ponad godzinę.

Gdy winda niemal bezgłośnie sunęła ku szczytowi budynku, Isobel mentalnie szykowała się na spotkanie. Musiała być opanowana. Nie miała wyjścia, więc postanowiła

wywiązać się ze swojego zadania najlepiej, jak umiała, i dać wydawcom to, czego oczekiwali. Doprowadzało ją to do szału, gdyż Marco był typem człowieka, którym szczególnie pogardzała. Był mężczyzną, który robił, co chciał, nie patrząc na konsekwencje i uczucia innych ludzi. Miała wiedzę na ten temat, bo pamiętała, że to on, Marco Lombardi, wykupił jedenaście lat temu firmę jej dziadka i doprowadził ją do upadku.

- Proszę tędy, pani Keyes. - Sekretarka wyszła zza biurka i otworzyła drzwi pomieszczenia, z którego okien rozciągała się cudowna panorama Londynu.

Jednak to nie widoki przykuły jej uwagę, a siedzący za olbrzymim biurkiem mężczyzna.

Wiele o nim słyszała i teraz, gdy wreszcie stanęła z nim twarzą w twarz, poczuła się wytracona z równowagi. Tajemnica, którą tak bardzo chciała odkryć, znajdowała się tuż przed nią. Musiała to tylko dobrze rozegrać.

Lombardi był zajęty leżącymi na biurku papierami, więc nawet na nią nie spojrzał.

- Pani Keyes, jak mniemam... - wymruczał ni to do siebie, ni to do niej.

Jego wymowa była perfekcyjna. Isobel zwróciła uwagę na włoski akcent, który nadawał jego głosowi seksowne brzmienie. Oliwkowa karnacja i gładkie czarne włosy kontrastowały z nieskazitelną bielą koszuli.

Gdy Isobel doszła do biurka, Marco zwrócił ku niej wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Zupełnie niespodziewanie jej serce dziwnie załomotało.

Lombardi był niesamowicie przystojny. Jego rysy twarzy zdradzały siłę i determinację, jednak to oczy rzucały urok i momentalnie przykuwały do miejsca. Były ciemne, wyraziste i hipnotyczne.

Isobel była zdziwiona własnym zaskoczeniem. Nie było dla niej tajemnicą, że trzydziestopięcioletni Włoch jest atrakcyjny. Niemal wszystkie czasopisma były zadrukowane jego fotografiami, a wszystkie kobiety rozwodziły się nad jego cudownym wyglądem. Isobel nie wiedziała, o co robi się tyle krzyku, skoro w jego przypadku piękno nie szło w parze z moralnością. Teraz, gdy spotkała go wreszcie twarzą w twarz, była zakłopotana, że tak bardzo jej się spodobał.

- Proszę, niech pani usiądzie. - Lombardi machnął niedbale ręką w kierunku fotela.

Isobel otrząsnęła się i zaczęła zbierać myśli.

Do diabła! Co się ze mną dzieje? Gapię się na niego jak ostatnia idiotka! - pomyślała.

W tym samym czasie wzrok Lombardiego przesunął się po jej twarzy. Isobel określiłaby go jako skrajnie obojętny, co zupełnie jej nie dziwiło. Wiedziała, że nie dorasta do pięć kobietom, z którymi lubił się umawiać. Był to typ jego byłej żony, gwiazdy filmowej - piękne, niekoniecznie wysokie, szczupłe blondynki. W zestawieniu z nimi Isobel była zwykłą dziewczyną, szarą myszką, której nic nie wyróżniało z tłumu. Ubierała się prosto i klasycznie, niemal jak bizneswoman. Mimo że była szczupła, figurę miała zaokrągloną, a długie ciemne włosy zawsze wiązała w kucyk. Wszystko w jej wyglądzie miało być i było praktyczne. Nie chciała lśnić i powalać kobiecością, bo chciała być w pracy traktowana poważnie.

- Gratuluję panu, panie Lombardi. Udało się panu odwrócić uwagę prasy od przejęcia Sienny - powiedziała zaczepnie, siadając w fotelu.

Marco miał zamiar przetrzymać ją jeszcze chwilę i dokończyć swoją papierkową robotę, ale nie mógł tego zignorować. Musiał na nią spojrzeć. Jej chłodny ton zaskoczył go. Większość kobiet otwarcie z nim flirtowała. Nic nie zapowiadało, że Isobel Keyes miała zamiar przyłączyć się do ich grona.

- Co mi się udało? - zapytał.

- Dobrze pan wie, o czym mówię. I oboje też doskonale zdajemy sobie sprawę, że to był jedyny powód, dla którego mnie tutaj zaproszono.

Interesujące, pomyślał i zaczął się jej uważniej przyglądać. Gdy po raz pierwszy zobaczył ją na ekranie monitoringu, uznał, że ma do czynienia z delikatną i płochliwą dziennikareczką. Z kimś, kogo łatwo będzie zapędzić w kozi róg i pozbawić złudzeń, kto jest panem sytuacji. Teraz Marco czuł, że musi szybko zrewidować tę opinię.

- Jest pani pewna swego.

- Bardzo pewna. Dziś rano widziałam pańskiego księgowego w biurze Sienny.

- To wolny strzelec. Idzie tam, gdzie chce.

- Raczej tam, gdzie pan go pośle - odparła bez namysłu.

Dopiero w tej chwili Marco zwrócił uwagę na jej oczy. Były w kolorze szmaragdu, miały niesamowitą zieloną głębię i błyszczały. Tliła się w nich iskra zadziorności.

Jego wzrok znów przewędrował po jej twarzy. Początkowo myślał, że Isobel dobiega trzydziestki, ale dopiero teraz spostrzegł, że się mylił.

Sposób, w jaki się ubiera, sprawia, że wygląda na starszą, a w rzeczywistości ma około dwudziestu lat, analizował w myślach Marco. Gładka, nieskazitelna cera, zero makijażu. Niewątpliwie byłaby atrakcyjniejsza, gdyby włożyła w swój wygląd odrobinę więcej wysiłku. Wąska w pasie i hojnie obdarzona kształtami przez naturę. Lecz te nija-kie ciuchy... Bluzka zapięta pod brodę. Gdyby rozpięła kilka guzików, jej wygląd na pewno wiele by zyskał.

Isobel dostrzegła badawczy wzrok błędzący po jej twarzy i sylwetce. Poczuli się bardzo nieswojo. Zupełnie, jakby jej atrakcyjność podlegała rynkowej wycenie.

Rumienię się! Co za wstyd! - pomyślała, gdy poczuła, jak jej policzki zaczynają płonąć. Zupełnie nie rozumiała tej reakcji. Nie cierpiała Lombardiego, więc jego zdanie na jej temat powinno jej być zupełnie obojętne. Wiedziała, że nie jest kobietą, którą mógłby się zainteresować, a już na pewno on był facetem, którego ona nie tknęłaby, nawet gdyby był ostatnim przedstawicielem płci brzydkiej we wszechświecie.

Nagle pomyślała, że być może patrzył tak na wszystkie kobiety albo próbował zbić ją z pantafelku i odwieść od niewygodnego tematu rozmowy.

- Chce pan przez to powiedzieć, że nie interesuje pana zakup firmy Sienna Confectionery?

Marco uśmiechnął się nieznacznie. Podziwiał jej nieustępliwość, ale postanowił przejąć ster.

- Widzę, że chce pani przeprowadzić ze mną wywiad o biznesie?

- Nie - odparła szybko. - Chciałam tylko powiedzieć, że dobrze wiem, co jest grane.

Na ustach Marca zakwitł nowy uśmiech, tym razem pełen lekceważenia i wyższości. Lombardi sięgnął do telefonu i nacisnął jeden przycisk.

- Deirdre, powiedz szoferowi, żeby za dziesięć minut czekał na dole.

Isobel poczuła, jak grunt usuwa jej się spod nóg.

- Chce mnie pan wyrzucić, bo ośmieliłam się zapytać o sprawę, której nie chce pan omawiać? - Isobel zmusiła się i wytrzymała jego wzrok, ale wewnątrz była roztrzęsiona.

Jeśli nawali, wyrzucą ją z pracy! Jej wydawca był zdesperowany. Wywiad z Markiem Lombardim był dla „Daily Banner” niespotykaną gratką, więc jeśli coś pójdzie nie tak... - Będę z panem szczerą, panie Lombardi. Najchętniej przeprowadziłabym z panem wywiad o ekonomii i interesach, bo tym się właśnie zajmuję. Jestem dziennikarzem biznesu. Jednak „Daily Banner” przysłało mnie, bo pan złożył im pewną ofertę. Powiedział pan, że da nam wgląd w swoje życie prywatne. Może w takim razie przejdźmy do tego. Jeśli nie zrobię tego wywiadu... Cóż... - Isobel zaczęła się jękać.

- Będzie pani miała kłopoty - dokończył za nią. - Czy mi się wydaje, pani Keyes, czy zdaje się pani na moją łaskę?

Isobel wielkim wysiłkiem woli zachowała spokój i odparła:

- Chyba właśnie to robię.

- Czy zabrała pani ze sobą paszport?

- Paszport? A po co mi paszport? - Nagła zmiana tematu całkiem zbiła ją z tropu.

- Zaproponowałem pani wydawcy ekskluzywny wywiad i rzut oka w moje życie, a że wiele podróżuję... - Marco mówił i jednocześnie pakował papiery do aktówki. - Jutro mam ważne spotkanie we Włoszech i w Nicei. Wyjeżdżam w przeciągu godziny, więc, jeśli chce pani zdobyć materiał na artykuł, musi pani zabrać się ze mną.

- Nie uprzedzono mnie! Powiedziano mi, że zaprasza mnie pan do swojego domu...

- I zapraszam. Mieszkam na południu Francji.

- Ale ma pan też mieszkanie tutaj, w Kensington!

- Mam też rezydencje w Rzymie, Paryżu i na Barbadosie. Jednak mój dom znajduje się na Riwierze.

- Rozumiem - odparła Isobel cicho. - Niestety, nie spakowałam się na wycieczkę do Francji i nie mam ze sobą paszportu.

Marco popatrzył na nią i prawie zrobiło mu się jej żal. Prawie, bo pamiętał, że była dziennikarką - piranią żerującą na donosach z życia innych ludzi. Ludzi takich jak on.

- Wygląda na to, że jest po sprawie.

Z twarzy Isobel uciekły wszystkie kolory.

- Jeśli pojechałby pan na lotnisko, zahaczając o moje mieszkanie, i dałby mi pan piętnaście, do dwudziestu minut, spakowałabym się i mogłabym jechać z panem do Francji - zasugerowała w skrajnej desperacji.

- Nie mam wolnych dwudziestu minut - odparł oschle Marco, wstał i sięgnął po marynarkę. - Jednak deklarując dobrą wolę, dam pani pięć.

Isobel spojrzała mu prosto w oczy i ujrzała w nich rozbawienie. Od razu zrozumiała, że Lombardi nie miał zamiaru zostawić jej w takim położeniu. Bawił się nią tylko jak kot schwytaną myszą.

- Kiedy tylko będzie pani gotowa - rzekł niecierpliwie Marco, bo Isobel nie zrobiła żadnego ruchu w kierunku wyjścia.

Zanim zdanie wybrzmiało do końca, Isobel zerwała się na równe nogi.

Cóż mogła zrobić innego, niż poddać się temu, co przygotował dla niej los?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez znudzoną czekaniem grupkę paparazzich przeszła fala ożywczej energii, gdy tylko Marco i Isobel wyszli z budynku. Wrzeszcząc, zadawano im pytania, błyskano fleszami i zwracano ku nim obiektywy kamer. Dziennikarze chcieli wiedzieć, dokąd się Marco wybiera, czy nie odzywał się ostatnio do byłej żony i kim jest Isobel. Lombardi zdawał się w ogóle niewzruszony powstałym zamieszaniem.

Zupełnie odwrotnie było z Isobel. Napaść prasy całkiem ją zaskoczyła. Nigdy nie była po tej stronie medialnego zainteresowania. Zawsze to ona zadawała pytania. Teraz czuła się agresywnie zaatakowana przez błyski lamp i nieustający potok wykrzykiwanych słów. Dlatego, gdy tylko znalazła się za przyciemnionymi szybami limuzyny Marca, była niemal szczęśliwa, że do niej wsiadła.

- Jacyś znajomi? - zapytał ironicznie Lombardi, gdy zajął miejsce naprzeciw niej.

- Oczywiście, że nie! - odparła natychmiast, przestraszona jego pytaniem. - Nie mam z nimi nic wspólnego! Są jak stado wygłodniałych hien.

- O, proszę! - odparł sarkastycznie.

- To nie jest w moim stylu - broniła się wytrwale.

- Ach! Zapomniałem! Przecież pani jest poważną reporterką.

- I jestem świetna w tym, co robię. Chyba muszę być, skoro to mnie pan wybrał, żebym przeprowadziła z panem wywiad.

- Przykro mi, że muszę panią rozczarować. Głównym powodem udzielenia tego wywiadu są sceny, których małą próbkę miała pani przed chwilą. Media bez przerwy depczą mi po piętach. Chcą wiedzieć wszystko, włącznie z tym, co jadłem dzisiaj na śniadanie.

Isobel musiała przyznać, że sytuacja, którą przeżyła przed chwilą, była bardzo nieprzyjemna. Rzuciła okiem za szybę i ujrzała, że paparazzi podążają za nimi na motocyklach.

- Do tego doszło kilka ważnych transakcji, które zostały nagłośnione przez niezdrowe zainteresowanie dziennikarzy szukających sensacji i machlojek w każdym moim działaniu. Właśnie dlatego zdecydowałem się udzielić jednego porządnego wywiadu,

który zaspokoi ludzką ciekawość. Mam nadzieję, że potem będę mógł cieszyć się spokojem.

- I miał pan przecucie, że dobrze by było zlecić to zadanie „Daily Banner”?

- Rozważyłem kilka możliwości, a że przez ostatnie osiemnaście miesięcy pani nazwisko przewijało się dość często w kontekście mojego nazwiska... Raport o porozumieniu z firmą Alexia, kilka niezbyt pochlebnych kolumn o przejęciu sieci supermarketów i najbardziej zjadliwy artykuł, cytuję: „o dominacji nad Grupą Rolands”. Mam mówić dalej?

- Nie musi pan. Zrozumiałam, o co chodzi. Nigdy nie twierdziłam, że to, co pan robi, jest nielegalne. Nic, co napisałam, nie jest kłamstwem.

- Jednak sieje pani panikę.

- Jestem dziennikarzem. Moja praca polega na informowaniu ludzi, co stoi za wielkim biznesem.

- A teraz pani praca będzie polegała na śledzeniu mnie i informowaniu o tym tych samych czytelników.

Isobel spojrzała na niego uważnie.

- Czy to ma być jakaś kara? - zapytała.

Słowa opuściły jej usta, zanim dobrze je przemyślała.

Lombardi odwzajemnił intensywne spojrzenie, a po chwili zaśmiał się głośno.

- Chyba nie muszę pani przypominać, że nie ma w Wielkiej Brytanii pismaka, który nie oddałby kilku lat życia, żeby móc znaleźć się teraz na pani miejscu!

Jego arogancja doprowadzała Isobel do szału. Do tego dochodził fakt, że miał rację.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie narzekam. Tylko...

- Jest pani profesjonalną dziennikarką, która wolałaby pisać o mojej firmie niż o dziecie - dokończył za nią.

- Owszem. Chodzi o to, że światu nie jest potrzebny do szczęścia kolejny celebrycki wywiad. - Po sekundzie spróbowała się poprawić. - To nie znaczy, że nie chcę przeprowadzić z panem wywiadu. Bardzo chcę!

- Spokojnie. Wiem, co miała pani na myśli. Z przyjemnością porozmawiam o mojej firmie i jej wejściu na giełdę.

Isobel podejrzewała, że każda udzielona przez niego informacja będzie wybielona i jednostronna, więc miała ochotę odmruknąć mu, kpiąco: „Tak, jasne!”, ale nie śmiała.

- Nie martwiłabym się tym zbytnio - odpowiedziała. - Okazuje się, że większość czytelników jest zainteresowana pańskim życiem uczuciowym.

- Doprawdy?

- Dziwne, prawda?

Marco uśmiechnął się nieznacznie. Zaczynał lubić Isobel Keyes. Czyżby trafił w dziesiątkę i zaprosił do rozmowy dziennikarza, który nie był zainteresowany wywlekaniem brudów?

- O co tak właściwie chodzi z pana rozwodem? Wydawał się pan bardzo szczęśliwy z Lucindą.

Nie. Nie trafiłem. Jest jak każda inna dziennikarka. Dla nich żaden temat nie jest zbyt osobisty, by o nim rozmawiać, pomyślał.

- Myślę, że nie powinniśmy się zbytnio spoufalać, pani Keyes - powiedział chłodno.

Isobel zmarszczyła czoło. Czy to jej wyobraźnia, czy przez jego twarz przemknął ból, a zawadiacki błysk w oku znikł? Dziwne. Isobel spodziewała się, że taka będzie jego reakcja, gdy zacznie wypytywać o interesy, a nie związki z kobietami. Być może po prostu nie lubił być ukazywany w prasie jako uwodziciel. Może chciał odnowić swój wizerunek?

Jeśli sądzi, że zamydli mi oczy, to się myli, pomyślała gniewnie Isobel.

Limuzyna zaczęła zwalniać i Isobel zobaczyła, że samochód wjeżdża na parking pod jej domem.

- Nie zajmie mi to wiele czasu - powiedziała, gdy szofer otworzył jej drzwi.

Isobel spotkała przed wejściem sąsiadkę. Kobieta o mało nie upadła, gdy ujrzała ją wysiadającą z limuzyny i podążającego za nią Marca Lombardiego.

- Nie sądzi pan, że będzie lepiej, jeśli zaczeka pan w samochodzie? - powiedziała wytrącona z równowagi Isobel, gdy ujrzała, że Marco ma zamiar udać się z nią na górę.

- Nie sądzę - odparł zaczepnie. - Co się stało? Boi się pani, że jutrzejszą prasą wstrząśnie jakaś plotka o nas?

- Oczywiście, że nie!

Isobel rzuciła okiem na jego twarz. Marco Lombardi znów się świetnie bawił.

Dla niego to jest takie zabawne. Zupełnie jakby ktokolwiek mógł pomyśleć, że jest bardziej zainteresowany mną niż rzeszą seksownych blondynek, których może mieć na pęczki, myślała Isobel, szukając kluczy w torebce.

Paparazzi zdążyli już dojechać i zazwyczaj cicha uliczka wyglądała jak hollywoodzka aleja gwiazd. Dziennikarze obskoczyli ich dookoła i robili zdjęcia. Kilku z nich krzyknęło do Marca, żeby spojrział w ich kierunku.

Isobel zaczęła się gorączkowo spieszyć, żeby czym prędzej wejść do mieszkania. Ręce jej się trzęsły. Nie mogła trafić kluczem w zamek. Marco spokojnie wyjął jej z dłoni pęk kluczy. Ten niespodziewany dotyk wstrząsnął nią. Isobel odsunęła się od niego gwałtownie.

- Bardzo proszę. - Marco popchnął drzwi i z uniesioną lekko brwią zapytał drwiąco: - Czyżby obecność prasy panią zaniepokoiła?

- Ani trochę - odparła roztrzęsiona.

O wiele bardziej niż zainteresowanie paparazzich niepokoił ją on sam.

Wchodząc na piętro, Isobel zastanawiała się, co się z nią dzieje. Jego obecność stawiała wszystkie jej zmysły w stan podwyższonej gotowości. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak spięta, jak w momencie wejścia do mieszkania. Isobel rzuciła to na nietypowość sytuacji. Bardzo długo pogardzała Lombardim z dystansu, więc gdy wkroczył do jej domu, nie umiała się w nim odnaleźć. Jego wysoka postać zdominowała małe mieszkanko.

Isobel widziała jego wzrok błędzący po meblach i przedmiotach wypełniających wnętrze i nagle spojrzała na nie z innej perspektywy. Pokoje były małe, a używane meble poszarzałe w niewyraźnym popołudniowym świetle przechodzącym przez srebrne żaluzje. Mogłaby się założyć, że włoski garnitur Marca był wart więcej niż wszystkie należące do niej przedmioty razem wzięte.

Ta myśl przywróciła jej równowagę umysłu. Owszem, Isobel nie była bogata, ale nie było powodu, by się tego wstydzić. Pochodziła z biednej rodziny i wszystko, co miała, osiągnęła sama, ciężko pracując. Do tego zawsze traktowała wszystkich uczciwie, czego nie mógł o sobie powiedzieć arogancki Włoch, który doprowadził rodzinną firmę jej dziadka do ruiny. Stary Keyes musiał pozwolić mu się wykupić, bo nie miał środków ani energii na rywalizowanie z młodym, agresywnym biznesmenem. Po zakupie Marco od razu zabrał się za restrukturyzację firmy, co w praktyce oznaczało zwolnienie niemal całego personelu. W pierwszej fali zwolnień znalazł się ojciec Isobel. Do dziś męczyło ją wspomnienie smutku w jego oczach, gdy wrócił do domu, by poinformować mamę i ją o stracie majątku. Pamiętała, jak usiadł przy kuchennym stole i ukrył twarz w dłoniach. Jak mantrę powtarzał zdanie, że firma przynosiła zyski i nie trzeba było wszystkich zwalniać. Dziadek powiedział jej to samo.

„Taka jest chciwość, Isobel. Niektórzy ludzie nie zadowolą się zyskiem, dopóki ten zysk nie stanie się nieprzyzwoity”.

Słowa dziadka wybrzmiały w jej głowie, gdy znów spojrzała na Marca. Miał zaledwie dwadzieścia cztery lata, gdy wykupił ich firmę. Po roku odsprzedał ją z zyskiem. Z tego, co Isobel wiedziała, zysk ten był wręcz nieprzyzwoity.

- Wrzucę tylko kilka rzeczy do torby i możemy jechać. Zajmie mi to chwilę - powiedziała, odrywając się od przykrych rozmyślań.

- Mam nadzieję. Mówiłem serio, dając pani pięć minut.

Isobel zacisnęła szczęki i szybko wkroczyła do sypialni. Rzuciła małą walizkę na łóżko i z rozmachem otworzyła szafę. Przez chwilę stała skołowana. Nie miała pojęcia, co powinna ze sobą zabrać na weekendowy wypad do Francji.

Od przeszukiwania szafy oderwało ją pukanie do drzwi. Nie zdążyła zareagować, gdy Marco przekroczył próg i powiedział:

- Cztery minuty i wciąż odliczam.

- Na litość boską. Spieszę się, jak mogę - syknęła Isobel, wrzuciła koszulkę i parę dzinsów do walizki.

Już miała zamiar zacząć szperać w szufladzie z bielizną, gdy zatrzymała się raptownie.

- Czy mogę prosić o chwilę prywatności?

- Proszę się mną nie przejmować - odparł nonszalancko Lombardi i podszedł do okna, by wyjrzeć na zewnątrz.

Na szczęście odwrócił się plecami, więc Isobel wyjęła z szuflady bieliznę.

- Niech pani nie zapomni o paszporcie. On jest najważniejszy - powiedział i przekręcił lekko żaluzje, by lepiej widzieć front domu.

- Nie zapomnę - odparła Isobel i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Marco przyszedł do jej sypialni, bo było to jedyne pomieszczenie, którego okna wychodziły na ulicę.

- Paparazzi nadal tam są? - zapytała po chwili z ciekawości.

- Niestety. - Marco zamknął żaluzje i odwrócił się do niej. - Niech się pani lepiej pospieszy, jeśli nie chce zostać okrzyknięta moją nową kochanką i wylądować na pierwszych stronach kolorowych pisemek.

Rozlewająca się po jej policzkach czerwień rozbawiła go i sprawiła mu prawdziwą radość.

- Szczerze w to wątpię, panie Lombardi - powiedziała głośno.

- Naprawdę? Dlaczego?

- To chyba oczywiste, że nie jestem w pana typie. Wszyscy wiedzą, że uwielbia pan czarujące blondynki - powiedziała szybko i wróciła do pakowania walizki.

Była zakłopotana sposobem, w jaki na nią patrzył.

- A tak dla ścisłości, pan też nie jest w moim typie.

- I sądzi pani, że to ma jakiegokolwiek znaczenie? Że nie jest pani w typie tamtych kobiet? Prasa robi sensację ze wszystkiego. Mogłaby być pani moją podstarzałą ciotką, a oni nadal twierdziliby, że coś się między nami dzieje.

- Nonsens!

- Powiedział lojalny członek zrzeszenia zawodowego dziennikarzy. - Drwiący uśmiech zawitał na jego wargach, a w oczach pojawił się gniewny błysk.

- Być może. - Isobel nerwowo wzruszyła ramionami. - Ja i tak wiem, że wcale nie jest tak łatwo wywieść nas w pole.

- Sami się wywiedliście w pole, jeśli sądzicie, że wybieram tylko blondynki, skoro tak naprawdę najbardziej pociągają mnie brunetki.

Isobel poczuła, jak jej ciało zaczyna płonąć, gdy wzrok Marca powoli ślizgał się po jej sylwetce. Wiedziała, że tylko żartuje, jednak intensywność jego spojrzenia całkiem wyprowadziła ją z równowagi.

Żeby uwolnić się od niego choć na chwilę, zatrzasnęła walizkę.

- Wezmę jeszcze kosmetyki z łazienki i będę gotowa.

Marco patrzył, jak Isobel wychodzi w pośpiechu do przedpokoju. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety tak bardzo zdeterminowanej, by z nim nie flirtować. Im bardziej go unikała, tym bardziej był zaintrygowany.

Stojąc beczynn timer pośrodku pokoju, mimowolnie oglądał leżące wokół rzeczy. Isobel mieszkała sama. Wystrój sypialni był prosty i funkcjonalny. Na biurku panował porządek, ale gruby plik papierów i zapisane notesy świadczyły o tym, że często przy nim siedziała. Na dnie sterty leżało kilka opasłych tomów. Marco przechylił głowę, żeby rzucić okiem na grzbiety książek, i przekonał się, że to opracowania dotyczące ekonomii. Tuż nad biurkiem wisiało kilka fotografii. Kobieta około pięćdziesiątki, a tuż obok zdjęcie mężczyzny po siedemdziesiątce.

Czy to jej rodzice? Ojciec wydaje się dużo starszy od matki i wygląda znajomo...

Tok rozmyślań Marca przerwał powrót Isobel.

- Kiedy tylko będzie pan gotów - powiedziała rezolutnie, wrzuciła kosmetyczkę do walizki i zasunęła suwak.

- Naprawdę? Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Ma pani jeszcze pół minuty i... - Jego wzrok spoczął na walizce. - Najmniejszy bagaż, jaki kiedykolwiek zapakowała kobieta, którą zabierałem ze sobą na weekend.

- Cóż... Być może dlatego, że nie zabiera mnie pan ze sobą na weekend - odparła, kładąc szczególny nacisk na ostatnie wyrazy. - Wybieram się z panem w służbową podróż. A że jest dopiero czwartek, jutro skończymy i nawet nie zahaczmy o weekend.

- Może pani jutro wrócić sama, jeśli tylko sobie tego życzy, ale szczerze wątpię, czy wywiad będzie kompletny.

Oczy Isobel rozszerzyły się ze zdziwienia. Niemal nie mieściły się na jej drobnej twarzy.

- W takim razie będziemy musieli odrobinę przyspieszyć - odparła z determinacją w głosie.

- Nie da rady. - Wszystkie zęby Marca błysnęły bielą w szerokim uśmiechu. - W ciągu najbliższych dwóch dni muszę załatwić kilka interesów. Będzie się pani musiała do mnie dostosować. Myślę, że wrócimy około poniedziałku.

- Nie sądzę, żebym mogła zostać u pana tak długo - wymamrotała. W tej chwili miała ochotę uciec na biegun.

- Jak już mówiłem, to zależy od pani.

Isobel zmrużyła oczy. Dobrze wiedziała, że to nie zależało od niej. Zaczęła przeczuwać, że będzie musiała kręcić się wokół niego tak długo, aż wreszcie dostanie materiał na artykuł. Historia w nim opisana będzie obrzydliwie wygładzona i powierzchowna. Obrazek, jaki on sam chciałby sprzedać prasie i wszystkim naiwniakom.

Jednak Isobel nie była naiwna. Wiedziała, że podczas gdy ona będzie siedzieć na jego tarasie, przy kawie, on sfinalizuje transakcję ze Sienną. Po to właśnie ją zaprosił, żeby sabotować jej dziennikarskie śledztwo.

Nagle nasza ją niespodziewana myśl. Mimo że nie napisze o jego podejrzanych interesach, może ukazać wszystkim inną prawdę o Marcu Lombardim. Może pokazać całemu światu, jakim jest nieczułym, aroganckim człowiekiem, uwodzicielem i egoistą.

Pokrzepiona odrobinę tą myślą postanowiła, że to ona będzie się śmiała ostatnia.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Ilekcio Isobel podróżowała samolotem, musiała zawsze odstać mnóstwo czasu w kolejkach. Odprawa, przejście przez bramki ochrony i wejście na pokład - to wszystko trwało wieki. Lecz nie tym razem.

Obsługiwany w trybie VIP Marco Lombardi został odprawiony natychmiast, a wybierająca się z nim w podróż Isobel nasłuchiwała się niemal do obrzydzenia zdań typu: „Ależ oczywiście, panie Lombardi”, „To nie stanowi dla nas żadnego problemu, panie Lombardi”, „W czym możemy panu jeszcze pomóc, panie Lombardi”.

Isobel była oczarowana prędkością całej procedury. Nim się obejrzała, siedziała w odrzutowcu Marca. Po chwili, usadowieni naprzeciw siebie w szerokich skórzanych fotelach, lecieli na wysokości trzydziestu tysięcy stóp.

Marco nie tracił czasu. Od momentu wzbicia się maszyny w powietrze brał udział w telekonferencji z kierownikiem marketingu w rzymskiej filii swojej firmy. Isobel była bardzo ciekawa szczegółów o projekcie, nad którym pracowali, jednak nie mogła zrozumieć ani słowa, bo rozmawiali po włosku. Przez chwilę próbowała poczytać przyniesioną przez obsługę gazetę, ale nie mogła się skupić. Złapała się na wsłuchiwanie się w ciepłe i głębokie tony głosu Marca. Jego głos zmieniał się co chwilę. Brzmiał bardzo lirycznie i zmysłowo, by po chwili zadźwięczeć ostrzej i bardziej zdecydowanie. Takie wahania sprawiły, że Isobel zaczęła nie tylko go słuchać, ale również ukradkiem mu się przyglądać.

Żaden facet nie powinien być tak seksowny i atrakcyjny. Zwłaszcza, jeśli jest bezwzględnie uwodzicielem, pomyślała Isobel, a Marco w tym samym momencie na nią spojrział. Gdy ich oczy się spotkały, Isobel przeszedł intensywny, niepokojący dreszcz.

A co to było, do diabła? - pomyślała, wściekła na siebie za takie reakcje.

Bycie przystojnym nic nie znaczy - była to prawda, o której Isobel wiedziała aż za dobrze. Jej ojciec był przystojnym mężczyzną. Isobel już jako mała dziewczynka zauważyła, w jaki sposób uśmiechają się do niego kobiety. Była z niego dumna i ubóstwiała go. Gdy później dowiedziała się, że jedynym powodem, dla którego żył z rodziną, były pieniądze dziadka, niemal pękło jej serce. Doskonale pamiętała, jak po śmierci teścia klócił

się z żoną do rana, bo okazało się, że spadek został zużyty na pokrycie długów i zapłacenie podatków. Wykrzyczał, że zmarnował dwanaście lat życia na beznadziejne małżeństwo i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Później było im bardzo ciężko. Matka ledwie sobie radziła. Zarówno finansowo, jak i emocjonalnie była zrujnowana. Sama Isobel przez pierwszy rok od odejścia ojca nie mogła uwierzyć, że ich opuścił. Potem nie miała innego wyjścia, jak szybko dorosnąć. Wiedziała, że tamte wydarzenia ukształtowały ją. To dzięki nim była niezależną realistką.

Marco oderwał ją od przykrych wspomnień. Skończył rozmawiać z podwładnym i pakował papiery do teczki.

- Mamy jeszcze jakieś dwadzieścia minut do lądowania. Za chwilę będziemy mogli podziwiać zachód słońca nad wybrzeżem.

- Świetnie. We wstępie artykułu opiszę okoliczności przyjazdu do pańskiego domu. Daleko pan mieszka od lotniska?

- Moja rezydencja znajduje się blisko granicy z Włochami. Jakies pół godziny niezbyt szybkiej jazdy samochodem. Jednak wylądujemy na prywatnym pasie oddalonym około dziesięć minut drogi od domu.

- Ma pan prywatne lądowisko?

- To wiele ułatwia. Czasem drogi dojazdowe do Nicei są okropnie zakorkowane.

- Często podróżuje pan prywatnym odrzutowcem? - zapytała sztywna do granic możliwości Isobel. Za wszelką cenę starała się skupić na oficjalnej stronie spotkania.

- Zdaje mi się, że najchętniej przesłuchałaby mnie pani, świecąc w oczy jaskrawą lampą i wyszukując mój odcisk palca w policyjnej bazie danych - odparł Marco ze śmiechem.

- Naprawdę? Nie miałam takiego zamiaru. Chciałam tylko ustalić kilka szczegółów, które opiszę w gazecie - odparła zmieszana.

- Proszę powiedzieć, czy pani w ogóle odpoczywa?

To proste pytanie zaskoczyło ją.

- Oczywiście. Odpoczywam, kiedy...

- ...nie pracuję - dokończył za nią myśl, co zupełnie zbiło ją z tropu. - Bardzo mnie to cieszy, więc mam pewną propozycję. Ponieważ spędzimy ze sobą kilka najbliższych dni, porzucimy oficjalny ton. Proszę mi mówić Marco, a ja będę mówił do ciebie Izzy.

- Nikt tak do mnie nie mówi.

- Tym lepiej. Lubię się wyróżniać.

Uśmiechnął się, gdy zauważył, że w jej oczach żarzy się iskra gniewu, a na policzki wystąpiły intensywne kolory. Było to dziwne odczucie, ale Marco delectował się zdzieraniem lodowatej osłony, którą ona starała się za wszelką cenę odgradzić.

- Jesteś strasznie spięta, Izzy.

- Nie jestem ani odrobinę spięta, panie Lombardi.

- Marco - poprawił ją od razu. - Spróbuj. To nic trudnego. Marco... - wymówił swoje imię powoli, okraszając każdą literę seksownym brzmieniem włoskiego akcentu.

- Dobrze, Marco - odparła szybko i ściągnęła brwi. - A teraz ty spróbuj: Isobel - dodała, wymawiając swoje imię w podobny sposób.

- Widzisz! Od razu lepiej!

- Myślę, że niepotrzebnie odbiegamy od tematu. Będzie lepiej, jeśli wszystko pozostanie na stopie służbowej.

W jej wzroku Marco dojrzał obawę i wrażliwość.

Czy ona gra? - zadał sobie pytanie. Mieszanka niewinności i wojowniczości skupiona teraz w jej spojrzeniu wydawała mu się bardzo pociągająca.

Jak nieufny kociak, który właściwie pogłaskany mruczy, aż się ściany trzęsą, nasunęło mu się porównanie. Gdy tylko ta myśl wybrzmiała w jego umyśle, Marco zirytował się. Zapomniał, że Isobel jest przedstawicielką prasy.

Nie może być wrażliwy ten, kto jak harpia jest głodny plotek i tam gdzie nie trzeba, szuka materiału do gazety, upomniał się ostro.

- Nie martw się, Izzy. Nie pozwolę, żebyśmy zbyt daleko odbiegli od tematu.

Rozmowę przerwał głos pilota informujący o podejściu do lądowania. Marco ponownie skupił się na zbieraniu papierów z blatu, co umożliwiło Isobel zebranie myśli.

Nagle samolot wpadł w dziurę powietrzną. Szarpnęło nim gwałtownie, ale krótko. Kilka kartek wypadło z dłoni Marca i upadło na podłogę obok stóp Isobel. Schyliła się,

by je podnieść, i rzuciła okiem na ich treść. Niestety strony zapisane były po włosku, ale jej uwagę przykuł nagłówek *Porziona*.

Pewnie jakaś firma, którą ma zamiar zrujnować. Muszę zapamiętać tę nazwę, pomyślała Isobel, podając mu kartki. Nie mogła napisać wprost o jego działalności, ale nikt nie zabronił jej szperać. Być może uda jej się przemycić kilka wzmianek o jego bezlitosnych transakcjach.

Isobel próbowała skoncentrować myśli na czymkolwiek innym niż Marco. Rozmyślała o artykule, patrzyła w niebo i słuchała odgłosu lądującego odrzutowca. Robiła wszystko, by nie powróciło odczucie silnego pociągu, jaki przed chwilą do niego poczuła. Zacisnęła mocno powieki.

Próbowała sobie wmówić, że to była tylko jej wyobraźnia. Była przekonana, że wszystkim innym może się przydarzyć zaćmienie rozsądku namiętym pożądaniem, ale nie jej. Była na to zbyt życiowa, zbyt praktyczna. Nauczona przykładem własnej matki, która nigdy nie otrząsnęła się po odejściu męża, przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli, żeby zawładnęły nią uczucia. Kontrola i logika - tego się trzymała. Udawało jej się to przez całe liceum i studia. Miała wtedy kilku chłopaków, ale zawsze trzymała ich na dystans. Nigdy nie pozwoliła im się za bardzo zbliżyć. Owszem całowała się z nimi, jednak nigdy się nie kochała. Rzuciła się w wir pracy. Pochodziła z rozbitej rodziny, z pieniędzmi było kruch, więc przyrzekła sobie, że zdobędzie wykształcenie i nie przeszkodzi jej w tym żadna przygoda z mężczyzną.

Po studiach nadszedł czas na zmiany. Isobel poznała Roba. Mimo że od razu jej się spodobał, nadal nie poddawała się uczuciom. Kariera była dla niej ważniejsza. Rob zupełnie niezniechęcony jej rezerwą trzymał się początkowo z dala, aż wreszcie małymi krokami wypracował sobie miejsce w jej sercu.

Delikatnie dał jej do zrozumienia, że zaczeka, aż będzie gotowa zacząć współżycie. Pewnego dnia wyznał nawet, że podziwia ją za to, szanuje i wyznaje podobne wartości. Isobel zaczęła mu ufać, czuła się przy nim bezpiecznie. Gdy ją całował, nie czuła wybuchów namiętności i niepoohamowanego pragnienia. Było jej z nim po prostu dobrze, więc gdy Rob się jej oświadczył, wydało jej się rzeczą jak najbardziej naturalną powiedzieć „tak”.

Później okazało się, że Rob nie był z nią szczery. Wszystko, co powiedział o wierności, okazało się kłamstwem. Kiedy przyłapała go w niedwuznacznej sytuacji z inną kobietą, okazał się nieokrzesanym brutalem. Całą winę za swoją zdradę zrzucił na Isobel. Powiedział, że to jej oziębłość go do tego popchnęła.

Samolot zaczął powoli tracić wysokość i wstrząsały nim niewielkie turbulencje. Isobel szybko otworzyła oczy. Utkwiła wzrok w spokojnym spojrzeniu Marca. Nieznane wcześniej uczucie przetoczyło się przez jej serce.

Co to było? - zastanawiała się. - Przecież nie pożądanie.

Odwróciła wzrok w stronę okna. Nic nie było za nim widać, bo przelatywali przez chmury. Jednak po krótkiej chwili Isobel ujrzała oślepiający blask zachodzącego słońca odbitego od morza. Wyraźną, nieregularną linią rysowało się wybrzeże. Na horyzoncie majaczyły góry gdzieś pokryte lasem.

Po kilku minutach Isobel ujrzała pas, na którym pilot bardzo wprawnie posadził samolot. Zazgrzytały hamulce i maszyna stanęła.

Isobel zerwała się z fotela. Sięgnęła po bagaż, który stewardesa umieściła na półce nad fotelem.

- Poczekaj! Pomogę ci - zaproponował Marco, ale nie zdążył wykonać żadnego ruchu. Isobel była szybsza.

- Nie trzeba. Poradzę sobie - powiedziała i mocno szarpnęła za blokadę.

Walizka wysliznęła się z szafki i uderzyła Isobel w ramię. Marco zdążył jedynie pochwycić bagaż, zanim upadł na podłogę.

- Wszystko w porządku?

- Chyba tak... - Isobel skrzywiła się i położyła dłoń na ramieniu.

- Masz rozdartą bluzkę. I krwawisz...

Isobel spojrzała na swój dekolt i zobaczyła krew. Od nieskazitelnej bieli lnianej bluzki wyraźnie odcinała się purpurowa plama.

- To nic. Małe zadrapanie.

- Nie wygląda na małe zadrapanie. Chcesz, żebym cię opatrzył?

- Absolutnie nie! - Sama sugestia wywołała w ciele Isobel nagły wzrost temperatury.

- Izzy, rana znajduje się tuż pod obojczykiem. Musisz rozpiąć zaledwie trzy guziki. Trudno będzie nazwać to striptizem. Michelle, podaj nam apteczkę! - zawołał do stewardesy, która natychmiast wykonała polecenie. - A teraz popatrzmy...

- Marco, powiedziałam przecież, że wszystko jest... - Isobel urwała w pół słowa, bo Marco zaczął rozpinać jej bluzkę.

Serce biło jej tak mocno, że miała wrażenie, jakby turbulencje jeszcze nie ustały i nadal wstrząsały samolotem.

- Marco! Sama to zrobię!

- Przynajmniej wypowiedzanie mojego imienia nie sprawia ci już trudności. Proszę, odepnij je sama - zgodził się i cofnął ręce.

- Później.

- To tylko dwa maleńkie guziczki, Izzy... Chyba się mnie nie boisz? - zapytał, unosząc wysoko brwi.

- A niby czemu miałabym się ciebie bać? - zapytała gniewnie i zaczęła szybko rozpinąć bluzkę.

Nie mogła pozwolić, by choć przez chwilę myślał, że się go boi!

Marco zauważył, że ręce strasznie jej się trzęsą.

- Zadowolony?

- Ja bym się tak daleko nie posunął - powiedział żartobliwie, na co Isobel zareagowała jeszcze silniejszym rumieńcem.

Wyciągnął dłoń i delikatnym ruchem, głaszcząc ją tuż nad obojczykiem, odsunął połę bluzki, aż zobaczył ranę.

Isobel nie była przygotowana na jego dotyk. Przez jej ciało przeszedł przyjemny dreszcz. Przerażona swoją reakcją nie mogła zrobić nic, tylko patrzeć na niego trwożliwie.

Marco uśmiechnął się, gdy zobaczył w jej zielonych oczach błysk pożądania, który znikł równie szybko, jak się pojawił. Teraz wiedział, czego się bała. Nie była aż tak odporna na jego urok, jak się na początku zarzekała. To odkrycie bardzo go ucieszyło.

Ciekawe, jak to jest całować się z nią, przeszła mu przez głowę myśl, ale od razu zganił się za nią. - Ona jest dziennikarką! Co ty wyprawiasz, Lombardi!

- Rana nie jest głęboka - powiedział rzeczowo, wyjął z apteczki krem odkażający, waciki i podał je Isobel. - To powinno pomóc. Opatrzmy cię dokładniej, gdy dojedziemy do domu.

- Dziękuję - odparła cicho.

Nadal próbowała się pozbierać po szokującym odczuciu, jakiego doznała. Serce jej waliło, jakby przebiegła maraton. Trzęsła się i było jej gorąco.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Droga od pasa startowego do willi była wąska i wiła się, jakby próbowała wwiercić się w stok góry. Ponadto biegła tuż nad stromym urwiskiem, więc Isobel nie czuła się zbyt komfortowo. Nie wiedziała, co bardziej wyprowadza ją z równowagi: pokręcona ścieżka czy fakt, że za każdym zakrętem jej ciało jakby ześlizgiwało się po skórze fotela w kierunku Marca.

- Miałeś rację, mówiąc, że droga jest niesamowita - powiedziała, gdy minęli kolejny ostry zakręt, za którym roztaczał się piękny krajobraz. Z wysokości połowy stoku widać było poszarpany brzeg morza i plantacje winogron.

- To jeden z najpiękniejszych zakątków Europy - powiedział Marco, dusząc w sobie śmiech. Bawiła go Isobel próbująca desperacko powstrzymać swoje ciało od pochylania się ku niemu co kilka chwil.

Limuzyna zjechała z drogi i przystanęła przed bramą, która powoli zaczęła się otwierać. Ogród był bardzo zadbane. Z każdego klombu wyrastały bujne kolorowe kwiaty, trawniki były równo przycięte. Ścieżka prowadząca do willi wysadzona została tropikalnymi palmami.

Samochód podjechał pod dom. Gdy Isobel wysiadła, ujrzała dwupiętrowy biały budynek z werandą. Z lewej widoczny był olbrzymi basen. Po prawej, tuż za altaną, wąska brukowana granitem dróżka wiodła do prywatnej plaży. W niewielkim oddaleniu na spokojnych falach zatoczki kołysał się pełnomorski jacht przycumowany do długiego mostu.

- Chodź, zaprowadzę cię do pokoju - powiedział Marco i wszedł po schodach do wnętrza willi.

Oczy Isobel rozszerzyły się ze zdziwienia. Jeszcze nigdy nie widziała tak wielkiej i stylowo urządzonej sypialni. Ściany pomalowane były we wzory w dwóch kolorach - kremowym i turkusowym. Przyłączona do niej garderoba była większa niż cała sypialnia w jej małym mieszkanku, a łóżko mogłoby bez trudu pomieścić dwanaście osób.

- Rozgość się, proszę. Zostawię cię teraz samą. Spotkajmy się na dole na kolacji za... powiedzmy... - Marco rzucił okiem na zegarek. - Za jakąś godzinę. Może być?



- Za godzinę będzie w sam raz.

Marco wyszedł, mijając się w drzwiach z szoferem, który przyniósł Isobel walizkę. Gdy została sama, zaczęła rozglądać się po pokoju. Wyjrzała na taras. Potem weszła do łazienki i aż przysiadła z wrażenia na brzegu wanny. Ściany były pokryte lustrami i wyłożone kremowymi kaflami. Wielka wanna z jacuzzi ułożona była w taki sposób, aby można było w niej leżeć i przez okno podziwiać wybrzeże.

Isobel obiecała sobie, że zrobi to później. Jej ramię było obolałe, więc ciepła kąpiel dobrze mu zrobi, jednak teraz musiała zapomnieć o wylegiwaniu się w wannie i myśleć o konkretach. Zdecydowała, że przemyje ranę i nałoży świeżą warstwę kremu antybakteryjnego. Zdjęła bluzkę, by przyjrzeć się ranie w lustrze, i nagle, nie wiadomo skąd, z pełną mocą naszło ją wspomnienie dotyku Marca.

- Skoncentruj się na artykule - powiedziała do siebie głośno.

Była wściekła, że tak nieistotna sprawa tak mocno zaprzętała jej umysł.

By zająć się czymś pożytecznym przed kolacją, Isobel wyszła z komórką, notesem i długopisem na taras, usiadła na jednym z wielkich foteli i zaczęła zapisywać wszystko, co ustaliła. Po chwili wpisała w wyszukiwarkę internetową nazwę tajemniczej firmy.

- *Porzione* - wymruczała pod nosem i wcisnęła „szukaj”.

Ku jej zaskoczeniu nie znalazła nic, oprócz fundacji zajmującej się niepełnosprawnymi dziećmi. Isobel przejrzała szybko stronę internetową. Fundacja zajmowała się leczeniem wcześniaków i pomocą rodzicom oraz organizowała terapie i grupy wsparcia dla par niemogących pogodzić się ze śmiercią dziecka, co nie mogło mieć nic wspólnego z Lombardim.

Może źle zapamiętałam albo inaczej się to pisze.

Isobel próbowała dociec, gdzie popełniła błąd. Już miała zamknąć przeglądarkę, gdy wpadła na pomysł, by tuż obok *Porzione* wpisać nazwisko Marca. Wyniki wyszukiwania przerosły jej najśmielsze oczekiwania. Marco Lombardi okazał się fundatorem i dyrektorem fundacji *Porzione*. Rozbudzona ciekawość Isobel kazała jej wpisać tylko jego nazwisko i słowo „charytatywność”. Tym razem jej oczom ukazała się długa lista najróżniejszych organizacji, które wśród honorowych dobroczyńców wymieniały Marca Lombardiego.

Isobel była zdumiona. Nigdy nie słyszała w mediach najmniejszej wzmianki o jego działalności charytatywnej. Wszyscy skupiali się zawsze na bogactwie i romansach przystojnego Włocha. Pewnie historie sierot i niepełnosprawnych dzieci nie sprzedawały się tak dobrze jak fotografie seksownych blondynek uwieszonych na jego ramieniu.

Dziwiła się, że nie odkryła tego wcześniej. Po chwili zastanowienia doszła jednak do wniosku, że to być może niewiele znaczy. To, że Marcołożył na fundacje, nie zmieniło faktu, że nie był dobrym człowiekiem i uczciwym biznesmenem. Wielu bogaczy wspierało fundacje tylko po to, by uzyskać wielomilionowe ulgi podatkowe.

Niewiele ma to wspólnego z prawdziwą dobroczynnością, pomyślała Isobel i wklepała w wyszukiwarkę Lucinda White - nazwisko byłej żony Marca. Na ekranie natychmiast pojawiło się mnóstwo informacji o filmach, w których grała, i wiele zdjęć z czerwonego dywanu i oscarowych gali. Mnóstwo było również plotek dotyczących jej i Marca.

Isobel przejrzała kilka archiwalnych zdjęć i artykułów z czasów, gdy byli jeszcze małżeństwem. Jako para niemal obsesyjnie chronili swoją prywatność, więc większość artykułów o nich opierała się na snuciu domysłów. Jedynym pewnym faktem było to, że Marco i Lucinda naprawdę się kochali. Byli cudowną parą, więc media nie dawały im spokoju. Ich wspólne zdjęcia na przyjęciu, zakupach lub zwykłej przechadzce napędzały tabloidom sprzedaż. Prasa została opanowana manią. Wszyscy chcieli wiedzieć o nich wszystko i z zapartym tchem śledzili ich okres narzeczeństwa, ślub i urządzenie domu w Beverly Hills. Potem zupełnie niespodziewanie para rozwiodła się, nie udzielając żadnych wyjaśnień. Małżeństwo White i Lombardiego trwało niewiele ponad osiemnaście miesięcy i zakończyło się bez wzajemnego obwiniania, obrażania i kłótni o majątek. Rozwód był szybki i przebiegł bardzo spokojnie. I Marco, i Lucinda stwierdzili po nim, że na zawsze pozostaną przyjaciółmi.

Nic dziwnego, że Marco nienawidzi prasy, pomyślała Isobel, gdy uświadomiła sobie niekończącą się nagonkę na jego osobę, która paradoksalnie po rozwodzie tylko się wzmogła.

Dlaczego się rozstali? - zastanawiała się Isobel. Gdyby musiała obstawić jakąś możliwość, jej pieniądze znalazłyby się w puli „Lombardi zdradził żonę”. Jednak nie

mogła powiedzieć, że jest stuprocentowo pewna. Lucinda była bardzo piękną kobietą, uznaną aktorką, wyrosłą w światłach reflektorów Hollywoodu, i to ona mogła mieć romans.

Isobel powiększyła zdjęcie zrobione Marcowi tuż po sądowym wyroku ogłaszającym rozwód. Na jego przystojnej twarzy zalegał cień, zupełnie jakby nagle doszło do niego, co się stało. Było to jedyne ujęcie zdradzające, że czuł brzemień tej chwili. Potem niemal natychmiast zaczął się w jego życiu okres imprez, pięknych kobiet i szaleńczego inwestowania.

Isobel westchnęła i wyłączyła Internet. Zapisała w notesie kilka pytań, które chciała zadać Marcowi, i wstała, by przygotować się do kolacji.

Czuła się bardzo dziwnie. Zazwyczaj była skupiona na temacie artykułu, nad którym pracowała i nie odczuwała niepokoju. Tym razem odczuwała nieokreślone napięcie, które sprawiało, że jej profesjonalne podejście wyparowywało z każdą myślą o Marcu.

Isobel wyszła z pokoju. Na końcu korytarza ujrzała uchylone drzwi, a że nie wiedziała, dokąd ma się udać, postanowiła za nie zajrzeć. Pomieszczenie, które się za nimi kryło, okazało się gabinetem Marco. Gdy tylko Isobel stanęła w drzwiach, siedzący za biurkiem Marco uniósł głowę znad sterty papierów i uśmiechnął się. Ten zwykły, leniwy uśmiech i wędrujący po jej sylwetce wzrok sprawiły, że zmysły Isobel zaczęły wariować.

- Nad czym pracujesz? - zapytała Isobel, wchodząc do gabinetu i rozglądając się po nim z zaciekawieniem.

Gdy Marco usłyszał chłodne, służbowe brzmienie jej głosu, zaśmiał się.

- Z tego co słyszę, wnioskuję, że i ty pracujesz.

- Po to tu jestem - odparła, marszcząc czoło i unosząc brodę.

Chciała mu pokazać, że nie interesuje ją nic poza pracą. Być może w samej Francji mieszkało kilka milionów kobiet, które chciałyby być na jej miejscu, jednak Isobel chciała dać mu do zrozumienia, że ona do nich nie należy.

Zmieszała się, bo Marco przyglądał jej się uważnie. Patrzył na nią, jakby była bardzo ciekawym okazem podgatunku człowieka-dziennikarza. Ponadto w jego spojrzeniu zauważyła błysk i zainteresowanie, których się obawiała. Miała wrażenie, że za chwilę usłyszy: „Wiem, że tak naprawdę nie możesz mi się oprzeć”.

Tymczasem Marco zastanawiał się nad jej paniczną obroną. Była zaniepokojona jak gazela, która z każdej strony spodziewa się ataku drapieżnika. Ubrała się elegancko, ale bezpłciowo, jakby chciała ukryć swą kobiecość. Włosy miała związane w kucyk. Długa spódnica zasłaniała nogi, a czarna luźna bluzka całkowicie ukrywała kształt biust.

Przeraża ją myśl, że mogłaby się komuś spodobać, pomyślał.

- Więc nad czym pracujesz? - zapytała ponownie.

- Chciałem odpowiedzieć, że nad niczym istotnym, ale skoro tak grzecznie prosisz... Dopracowuję szczegóły zakupu francuskiej firmy Cheri Bon.

- Ta nazwa coś mi mówi. Ach, tak! Czytałam o nich w zeszłym roku. Drobną rodzinną firmą odzieżową, która zbyt szybko się rozrosła, nie udźwignęła tempa rozwoju i zbankrutowała.

- Świetnie! - Marco zdawał się być pod wrażeniem. - Czyli te sterty gazet i podręczników nie leżą na twoim biurku tylko na pokaz.

- Staram się być na bieżąco. Czy i Siennę masz zamiar wykupić?

- Dość biznesu na dziś. Chodźmy na kolację.

- Więc masz zamiar kupić obie firmy? - zapytała Isobel, choć czuła, że powinna już odpuścić.

- Ależ jesteś uparta! - odparł Marco z udawaną niecierpliwością.

- Tylko ciekawa. - Isobel rozłożyła ręce w bezradnym geście, jakby próbowała się wytłumaczyć.

- Skoro tak... Może jutro opowiem ci więcej o Cheri Bon? Siedziba firmy mieści się w Nicei. Jutro tam jadę. Możesz mi towarzyszyć, a ja zapoznam cię z moimi planami.

- Naprawdę? Byłoby super!

- Chodź, zobaczymy, co Stella wyczarowała w kuchni - powiedział Marco, ujął ją delikatnie za ramię i skierował w stronę drzwi.

Jego dotyk wywołał niespodziewaną reakcję. Przez ciało przeszedł dreszcz, który uświadomił jej potrzebę jego bliskości. Przerażała się tą myślą i nieznacznie odsunęła od niego. Miała nadzieję, że zrobiła to naturalnie i Marco nic nie zauważył.

Myliła się. Marco zauważył ten unik, a także kilka następnych, które wykonała, aby zgrabnie minąć go w drzwiach i bez dalszego kontaktu cielesnego iść tuż obok niego długim korytarzem. Paradoksalnie jej postawa obronna wyzwoliła w nim instynkt drapieżcy. Marco poczuł przemożną chęć zastąpienia jej drogi, tylko po to, by zobaczyć jej zaskoczenie i wahanie.

Wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się. Nawet nie drgnął, gdy Isobel mijała go w drzwiach prowadzących na werandę. Spuścił tylko wzrok i spojrzał na jej rozkołysane miękkim chodem biodra. Ku swojemu zaskoczeniu odkrył, że już dawno żadna kobieta nie interesowała go tak bardzo.

Na werandzie stał stół zastawiony dla dwóch osób. Pośrodku ustawiono zapalone świece, których blask rozpraszał się na butelce wina stojącej w srebrnym kubelku. Całość wyglądała bardzo romantycznie na tle zabarwionego na bordowo nieba.

- Mam nadzieję, że Stella wie, że nie jestem jedną z twoich dziewczyn i przyjechałam na służbową kolację?

- Izzy... - Marco pokręcił głową z rezygnacją. - Stella jest moją kucharką. Nigdy nie czułem potrzeby tłumaczyć się mojemu personelowi z gości ani celu ich przyjazdu. Poza tym nie sądzę, żeby jakoś specjalnie ją to interesowało. Jeśli ci ulży, zawołam ją i objaśnisz jej cel twojej wizyty.

- Nie! Oczywiście, że to bez sensu. - Isobel za wszelką cenę starała się wymyślić coś, co pozwoliłoby jej wybrnąć z niezręcznej sytuacji, którą sama sprowokowała. - Chodzi o to, że gdyby to wiedziała, nakryłaby do stołu praktyczniej. Trochę tu ciemno przy samych świecach.

- Ach! Rozumiem. - Marco podszedł do drzwi wejściowych, wychylił się za nie lekko i Isobel usłyszała klik włącznika. - I jak? Może być? - zapytał, wyszczerzając zęby w szerokim uśmiechu.

Isobel spodziewała się rażącego strumienia światła z lampy umieszczonej na daszku werandy, tymczasem Marco zaświecił małe lampki ogrodowe rozstawione wokół ganku. Atmosfera zrobiła się jeszcze bardziej romantyczna.

- Nie do końca o to mi chodziło.

- Naprawdę? Myślę, że teraz jest o wiele lepiej. Obawiam się, że nic lepszego nie wymyślę - odparł rozbawiony i usiadł przy stole naprzeciw Isobel. Sięgnął po butelkę wina i napełnił oba kieliszki. - Za co wypijemy?

Isobel chciała mu powiedzieć, że nie pije, gdy pracuje, ale po wyrazie oczekiwania w jego spojrzeniu poznała, że on spodziewa się takiej odpowiedzi.

- Może za prawdę?

Z jego miny wniosła, że udało jej się wyjść poza schemat.

- A od kiedy dziennikarze zainteresowani są prawdą?

- Od teraz. - Wytrzymała jego palący wzrok i pochyliła się lekko nad stołem. - Nie wszyscy dziennikarze są tacy sami.

- Nieźle, Izzy - skomentował z uśmiechem, ale w jego głosie nie było słyhać rozbawienia. - Szkoda, że nie mam żadnych dobrych doświadczeń.

- Widocznie nie spotkałeś jeszcze dobrego dziennikarza.

- O proszę! - Jego wzrok leniwie przewędrował po twarzy Isobel. Marco nie mógł jej rozgryźć. Nie wiedział, czy ma do czynienia z perfekcyjnym kłamcą, czy szczerść brzmiąca w jej głosie jest prawdziwa. - Może ożywimy odrobinę naszą rozmowę? Opowiedz mi coś o sobie - zaproponował nagle, zupełnie zmieniając temat.

- Wybacz, ale... to była moja kwestia. - Isobel spojrzała na niego, lekko przekrzywiając głowę.

- Izzy, jeśli mam ci wszystko o sobie opowiedzieć, może chociaż w niewielkim stopniu odwdzięczysz mi się tym samym? - zapytał, sięgając po kieliszek i upijając łyk wina. - Tego nienawidzę w paparazzich: całkiem obcy ludzie zadający osobiste pytania. Kto dał im takie prawo? Co?

- Nie jestem aż tak interesująca.

- Ani trochę w to nie wierzę - odparł i od razu zauważył mroczny błysk w jej źrenicach.

Nie mógł pojąć, dlaczego wydawała mu się tak pociągająca i fascynująca. Czy kierowała nim ciekawość, czy instynkt łowcy? A może intrygowała go aura tajemniczości roztaczająca się wokół niej jak mleczna mgła wokół górskiego jeziora? Cokolwiek to by-

ło, nie pozwoliło mu zapomnieć intensywnego pożądania, jakie odczuł, gdy rozpiął jeden guzik jej białej bluzki.

Teraz, gdy jego wzrok błędził znów po jej ciele, Marco zaczął się zastanawiać, jak to by było rozpiąć wszystkie guziki i zabrać ją do łóżka.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Bardzo szybko zapadł zmrok. Blask księżyca odbijał się od wód morza i wyglądał jak srebrna dróżka prowadząca do granatowego nieba. Isobel czuła się dziwnie, bo urzekający spokój otoczenia miał się nijak do tego, co przeżywała. Za każdym razem, gdy jej spojrzenie spotykało się z przenikliwym wzrokiem Marca, słyszała walenie własnego serca. Czuła się, jakby ścigana przez samego diabła uciekała tysiące mil po bardzo wyboistym terenie.

Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się gorączkowo.

- Zatem jak będzie? - zapytał Marco.

Wyglądał na rozbawionego jej zaniepokojeniem.

- Naprawdę nie widzę sensu...

- Niestety, będziesz musiała spełnić mój kaprys. Opowiedz mi o swoich rodzicach, o dzieciństwie, szkole, tego typu rzeczach.

Isobel skrzywiła się i westchnęła głęboko.

- Wychowałam się w Londynie - zaczęła cicho. - Teraz mieszkam sama, bo mama przeprowadziła się do Brighton.

- A twój ojciec?

- Nie wiem, gdzie mieszka. Odszedł od nas, gdy miałam jedenaście lat.

- Nie chciał się z tobą widywać? - Marco zmarszczył czoło.

- Miał trudny charakter.

Isobel sięgnęła po kieliszek i umoczyła wargi w winie. Dalszą rozmowę uniemożliwiło im wejście kucharki. Stella była puszystą, pięćdziesięcioletnią kobietą, z której ust prawie nigdy nie schodził uśmiech. Nie znała angielskiego, zatem rozmowa z nią odbywała się po francusku. Isobel uczyła się tego języka w liceum, więc co nieco rozumiała, jednak nie odważyła się samodzielnie skomponować zdania. Marco rozmawiał ze Stellą bez najmniejszych oporów. Mówił płynnie i bezbłędnie.

Kucharka przyniosła im na srebrnej tacy prosciutto, oliwki i ciabatę. Rozśmieszona niemal do łez przez Marca, postawiła wszystko na stole i wyszła, chichocząc pod nosem.



Isobel była bardzo zadowolona z tej miłej i przybywającej w porę odsieczy. Cieszyła się, że rozmowa zesłała na inny tor i odwróciła uwagę od nieprzyjemnych wspomnień. Poza tym nie zdawała sobie sprawy, jak była głodna, dopóki nie poczuła zapachu chleba.

- Przechodząc od twojego dzieciństwa, opowiedz mi o facecie, który złamał ci serce. - Marco całkowicie ją zaskoczył.

- A czemu sądzisz, że ktoś w ogóle złamał mi serce?

- Nie wiem. Strzelałem. Powiedzmy, że to przecucie.

- Cóż... Przykro mi, że cię rozczaruję. Jestem zbyt pragmatyczna, by mieć złamane serce. Poza tym uważam, że nie powinieneś wnikać w moje prywatne sprawy.

- Za to ty za kilka chwil będziesz wnikać w moje. Zadasz mi te same stare, zużyte pytania.

- Nie przewidziałam żadnych starych i zużytych pytań. Moje są świeżutkie i pełne polotu. Tak właściwie już dawno powinniśmy do tego przejść - odparła z nutą niecierpliwości w głosie.

- Czyli jak dotąd nie wyszłaś za mąż? Ani nie mieszkałaś z nikim? - Marco dalej drażył temat, jakby nie usłyszał, co powiedziała.

- Przez chwilę byłam zaręczona, ale, jak widać, nie wyszło. Mam to już za sobą. Nie zwykłam przeżywać takich rzeczy w nieskończoność. - Westchnęła głęboko i posłała mu spojrzenie pełne irytacji.

Miała nadzieję, że zaspokoila jego ciekawość i wreszcie skieruje rozmowę na właściwy tor.

- Dobra! - Marco uniósł ręce w geście poddańczym, jakby Isobel mierzyła do niego z pistoletu. - Nie pisnę na ten temat ani słowa więcej!

Stella znów im przerwała. Sprzątnęła brudne talerze i postawiła czystą zastawę. Na środku stołu ustawiła srebrny półmisek przykryty pokrywką.

- Mam nadzieję, że nie będziesz zawiedziona. Niestety danie główne... - powiedział Marco, unosząc pokrywkę. - ...to nie pieczona wołowina.

Isobel nie mogła się powstrzymać. Musiała się uśmiechnąć.

Szum fal rozbijających się o niedaleki brzeg i ciepło wieczoru sprawiały, że dręczący ją od rana niepokój zaczął ustępować.

- Myślałam, że skoro jesteś Włochem, będziesz mieszkał we Włoszech. Zaskoczył mnie fakt, że masz dom we Francji.

- Włochy to moja pierwsza miłość, jednak muszę przyznać, że jestem rozdarty. Francja jest jak piękna kochanka: zachwyca i kusi. Trudno o niej zapomnieć.

- Przypuszczam, że musisz sporo wiedzieć o kochankach.

- Wiem wiele o namiętności. Jak rozpala zmysły, przepędza rozsądek i przejmuje kontrolę.

Sposób, w jaki Marco spojrział jej w oczy, sprawił, że Isobel zrobiło się gorąco. Zupełnie niespodziewanie przez jej umysł przemknęło pragnienie znalezienia się w jego ramionach.

- Czy właśnie to przytrafiło się twojemu małżeństwu? - zapytała, by dotknąć wreszcie tematów, o których miała z nim rozmawiać. Rozpaczliwie próbowała odwrócić myśli od wyobrażeń, które z taką samą siłą przerażały ją i pociągały. - Czy pewnego dnia spotkałeś kogoś i namiętność przejęła kontrolę?

- Znów te same, stare, przechodzone pytania. A mówiłaś, że stać cię na coś lepszego - odparł Marco, kręcąc głową.

- To są pytania, na które ludzie chcą poznać odpowiedź.

- Od mojego rozwodu minęły dwa lata. Myślę, że ludzie powinni dać już spokój.

Isobel przyjrzała mu się uważniej. Czy dobrze usłyszała, że w jego głosie zabrzmiał żal i smutek? A może to irytacja albo tłumiony gniew?

- Czy kiedykolwiek odpowiesz mi na to pytanie?

- W tej chwili na pewno nie.

- Przecież zaprosiłaś mnie, by opowiedzieć o swoim życiu.

- Moje życie to nie tylko mój rozwód. Myślę, że powinnaś zasłużyć na odpowiedź.

- Naprawdę? - Isobel posłała mu spojrzenie pełne zdziwienia. - Czyli nadszedł czas na dziennikarski survival? Chcesz mnie przegonić przez bezdroża, bym u kresu, padając z wycieńczenia, doceniła każdą twoją odpowiedź?

- Świetne! Zgrabniej bym tego nie ujął!

- To jakie pytania wolno mi zadawać? Rozumiem, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli rozpiszę się o twoich samolotach, jachtach i życiu na wysokich obrotach?

- Czy mi się wydawało, że mówiłaś coś o rzetelności dziennikarskiej? Jeśli tak, to dlaczego wyolbrzymiasz? Mam jeden samolot i jeden jacht. Poza tym po głosie poznaję, że nie pochwalasz mojego, jak to ciekawie ujęłaś, życia na wysokich obrotach.

- Pochwalanie albo nie, nie należy do mnie. Poczyłaś tylko obserwacje.

- Czyżby? Rozumiem, że twoją pierwszą obserwacją jest założenie, że nic nie wiem o prawdziwym życiu.

Isobel skrzywiła się, ale wytrzymała jego wzrok.

- Pierwsze osiem lat życia spędziłem na przedmieściach Neapolu. Nie mieliśmy nic.

- Myślałam, że pochodzisz z bogatej rodziny.

- Moja matka pochodziła z bogatej rodziny, ale wydziedziczono ją, bo wbrew woli seniorów rodu wyszła za mojego ojca. Dopiero gdy zmarł, przywrócono ją do łask.

- Nie miałam o tym pojęcia. - Isobel była całkowicie zaskoczona tą wiadomością.

Telefon Marca zaczął dzwonić i wibrować.

- Przepraszam. Muszę odebrać. Ważny telefon z biura - powiedział, rzuciwszy okiem na wyświetlacz.

Isobel siedziała chwilę przy stole, ale że rozmowa Marca przedłużyła się nieco, wstała i podeszła do drewnianej barierki. Z miejsca, w którym stała, widziała basen. Turkusowa woda wyglądała chłodno i zachęcała do kąpieli.

- Bardzo piękny wieczór - powiedział Marco, gdy skończył rozmowę i wstał od stołu. Stanął tuż obok niej, opierając się o barierkę.

- Opowiadałeś mi o swoim dzieciństwie. Powinniśmy do tego wrócić. - Isobel za wszelką cenę starała się skupić myśli na pracy.

- Czy ty kiedykolwiek przestajesz pracować? Jest dziesiąta wieczorem, Izzy. Czas najwyższy wyjść z roboty.

- Powiedział facet, który sekundę temu odebrał telefon z biura - odpowiedziała zaczepnie.

Marco zaśmiał się.

- Masz rację. Chyba oboje jesteśmy pracocholikami. - W jego spojrzeniu nagle pojawiła się powaga. - Mogę się usprawiedliwić. Wielu ludzi znajduje u mnie zatrudnienie i wiele zależy od moich decyzji. A ty jaką masz wymówkę?

- Nie potrzebuję wymówki. Nie rozumiem też, dlaczego zadajesz mi tyle pytań.

- Bo jestem ciekawy. Tak samo jak ty mną, ja jestem zainteresowany tobą.

Przez kilka mrozących krew w żyłach sekund Isobel spokojnie wytrzymała jego wzrok wędrujący od jej twarzy ku miejscu, w którym zraniła się rano walizką. Z pełną wyrazistością powróciło wspomnienie, jak Marco sięgnął do pierwszego guzika jej bluzki. Gdy znów spojrział jej w oczy, niemal bolesny wydawał jej się żar, który rozpalał jej wnętrze. Mimo woli Isobel postąpiła krok w tył.

- Izzy, czemu tak bardzo się mnie boisz?

- Niczego się nie boję! - odparła szybko i chcąc zmienić temat, dodała: - A co do twojej troski o ludzi i ich pracę, szczerze wątpię, żeby cię to cokolwiek obchodziło.

- Powiedz, na wszystkich mężczyzn tak reagujesz czy tylko na mnie?

- Po prostu znam twoje prawdziwe oblicze. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, pożałowała.

Nie chciała wywlekać na wierzch przeszłości. Postanowiła przecież, że wszystko pozostanie na stopie służbowej.

Marco zmarszczył czoło.

- Czy możesz mi wyjaśnić, co przez to rozumiesz?

- Nie - wyszeptała. - Myślę, że na dziś wystarczy. Powinniśmy powiedzieć sobie dobranoc.

Chciała odejść, nie czekając na odpowiedź. Już miała go wyminąć, ale złapał ją za ramię.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi tego nie wytłumaczysz.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Isobel zrozumiała, że nie ma szans się z tego wyplątać. Kłamstwo w takiej sytuacji niczego nie rozwiązywało, więc pozostało powiedzieć prawdę.

- Dobrze. Myślę, że jesteś aroganckim i bezlitosnym biznesmenem - zaczęła, wahać się, ale jej głos z każdym słowem stawał się coraz mocniejszy. - Kupujesz firmy, roz-

bierasz je na czynniki pierwsze, zwalniasz załogę. Bawisz się w Boga, odbierając ludziom dorobek całego życia, zarabiając miliony na ich upadku.

- Izzy, dlaczego jesteś do mnie uprzedzona?

- Prawda jest dla mnie najważniejsza, Marco. Nie mówiłabym tego, gdybym nie miała wiedzy na ten temat. A dobrze wiem, że jeśli chodzi o interesy, dochodzisz do celu po trupach.

- Jestem biznesmenem. Podejmowanie trudnych decyzji to moja codzienność. Jednak jeśli chodzi o bezrefleksyjne zwalnianie ludzi i odzieranie ich z majątku... nie mam pojęcia, skąd czerpiesz takie informacje. Prowadzone przeze mnie firmy mają silną pozycję na rynku i zatrudniają tysiące ludzi.

- Jak to pięknie brzmi - powiedziała rozgoryczona Isobel. - Jednak dobrze wiem, jak używasz swojej pozycji i władzy. Wiem, że zmuszasz małych przedsiębiorców, by za bezcen sprzedawali ci swoje zakłady.

Marco natychmiast spojrzał w jej pałające gniewem oczy. Nie spodziewał się kiedykolwiek usłyszeć takiego oskarżenia.

- Nigdy nikogo nie zmusiłem, by mi odsprzedał firmę.

- Wiem, że kłamiesz - odparła spokojnie, mimo że cała była roztrzęsiona. - Wiem, bo kiedyś zmusiłeś do tego mojego dziadka.

Powiedziałam to wreszcie! - pomyślała z satysfakcją, która po ułamku sekundy ustąpiła miejsca żalowi. Powinnam przeprowadzić ten głupi plotkarski wywiad i spadać stąd jak najprędzej.

- Twój dziadek? Co to była za firma? - Marco patrzył na nią nieobecny wzrokiem, próbując odgrzebać z pamięci nazwę firmy lub nazwisko. - Keyes - mruknął i nagle przypomniał sobie fotografię, którą widział w pokoju Isobel. Teraz domyślił się, czemu mężczyzna ze zdjęcia wydał mu się znajomy. - David Hayes. To on był twoim dziadkiem?

Twarz Isobel pokryła się intensywną czerwieńią.

- Kupiłem tę firmę ponad dziesięć lat temu.

- Jak widać, są rzeczy, których się nigdy nie zapomina. Mój dziadek był uczciwym człowiekiem, a ty doprowadziłeś go do bankructwa. Wydusiłeś z niego ostatni grosz, zo-

stawieś z niczym, a potem po niewielkich kosmetycznych zmianach odsprzedałeś firmę z zyskiem.

- Mylisz się, Izzy - odparł spokojnie Marco. - Owszem, po postawieniu zakładu na nogi ubiłem świetny interes. Jednak to nie ja doprowadziłem firmę do ruiny, ale on sam. Twój dziadek ufał człowiekowi, któremu powierzył zarządzanie firmą. Facet robił długi, nie płacił rachunków, słowem: nie miał pojęcia, jak prowadzić zakład, albo sabotował go celowo. Zwolniłem go, gdy tylko przejąłem ster. Ten facet był... Wszystko w porządku? - przerwał nagle, gdy zobaczył, że Isobel pobladła.

- Tak - odparła ledwo żywa, bo doskonale wiedziała, że tym zarządcą był jej ojciec.

Konfrontacja jej wiedzy z wersją wydarzeń Marca była dla niej szokiem. Nie mogła uwierzyć, że przez lata uparcie wierzyła, że to Lombardi przyczynił się do upadku jej rodziny, gdy tymczasem winnym był jej ojciec.

Lecz dlaczego dziadek mnie okłamał? - zadała sobie pytanie, na które od razu znalazła odpowiedź. Wiedziała, że nie chciał, by straciła wiarę w ojca, którego mocno kochała i ubóstwiała. Dziadek usprawiedliwił go, bo nie wiedział, że zięć chciał odejść od niekochanej żony i żyć w luksusie do końca swoich dni za wyprowadzone z zakładu pieniądze.

- To był mój ojciec - powiedziała cicho.

- Wiem, Isobel, i uwierz mi, mówię prawdę. Facet był skończonym draniem. Ze względu na ciebie i tak określiłem go bardzo delikatnie.

- Nie potrzebuję od ciebie żadnych uprzejmości - powiedziała gniewnie.

Potem zrezygnowana, nie wiedząc, co począć, spojrzała na ogród.

Poczuła, że robi jej się głupio, gdy zdała sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazła. Przez wiele lat patrzyła na wszystko z niewłaściwej perspektywy i oskarżała niewinnego człowieka o nieetyczne praktyki biznesowe.

Marco delikatnie uniósł dłonią jej brodę, więc była zmuszona spojrzeć mu w oczy. Dopiero, gdy kciukiem starł spływającą po jej policzku łzę, zdała sobie sprawę, że płacze.

- Nie! - powiedziała i odsunęła się. - Już wystarczająco czuję się jak idiotka! I nie płaczę. Jestem na siebie wściekła, że wszystko widziałam nie tak, jak trzeba. To wszyst-

ko wydarzyło się, zanim ojciec odszedł. Myślę, że dziadek nie chciał zachwiać we mnie wiary w niego.

- To oczywiste. Dziadek musiał cię bardzo kochać.

Wnętrznosci Isobel zwinęły się w mały kłębuszek, gdy pomyślała, że człowiek, którego nienawidziła i szkalowała w myślach przez lata, miał dla niej teraz tyle zrozumienia.

Nagle dostrzegła, że jego wzrok padł na jej wargi, a powietrze wokół nich zaczęło gęstnieć. Całe ciało Isobel wszczęło alarm.

- Jeszcze raz przepraszam. Tak czy siak, myślę, że już powinniśmy powiedzieć sobie dobranoc - powiedziała, odwróciwszy od niego wzrok. Czuła, jak napięcie rośnie, a serce wali jej, jakby chciało wyrwać się z piersi.

- Masz zamiar uciec, Izzy?

- Dlaczego miałabym uciekać? - zapytała, kierując wzrok z powrotem na jego twarz.

Marco uśmiechnął się lekko.

- Dobrze pytanie - powiedział i wyciągnął rękę ku jej twarzy. Isobel nie drgnęła nawet, gdy pogłaskał palcem jej policzek.

Wiedziała, że jeśli przejdzie ją jeszcze jeden przyjemny dreszcz, porzuci rozsądek i odda się pochłaniającej jej duszę namiętności. Gdy Marco pochylił się nad nią, zapragnęła, żeby ją pocałował.

- Marco... - wyszeptała cicho, a on w odpowiedzi pocałował ją namiętnie.

Jego usta były ciepłe i miękkie, ale kryła się w nich niecierpliwość i żądza, którym nie sposób było się oprzeć.

Isobel znieruchomiała na ułamek sekundy, ale ku jej własnemu zaskoczeniu pocałunek, który mu oddała, był równie namiętny. Słony smak łez zaschniętych na wargach przypomniawszy jej, w jakiej sytuacji się znalazła. Wiedziała, że zbliżyła się do człowieka, który był uwodzicielem. Wiedziała, że jeśli natychmiast tego nie przerwie, czekają ją tylko kłopoty i rozczarowanie.

Z drugiej strony czuła się wspaniale i nie chciała powstrzymać tego nagłego porwy. Czuła cudowne ciepło jego ciała i przyjemność dotyku. Przejmowała ją przemożna

potrzeba, by znaleźć się jeszcze bliżej. Zaczęła się zastanawiać, jak cudownie byłoby czuć jego pieśczoć na nagiej skórze i ciepło dwóch splecionych ciał.

Paradoksalnie dreszcz, który przeszedł ją na tę myśl, pomógł przemówić rozsąd-  
kowi. Odsunęła się, odetchnęła głęboko i zapytała:

- Co my wyprawiamy?

- To się chyba nazywa całowanie, Izzy. - Marco uśmiechnął się zawadiacko.

- To się chyba nazywa szaleństwo - poprawiła go szybko i odsunęła się jeszcze je-  
den krok. - Nie jestem w twoim typie, Marco, ani ty w moim.

- A mimo to coś nas do siebie ciągnie.

- Nic mnie do ciebie nie ciągnie! - zaproponowała gwałtownie.

- Och, Izzy... Izzy... Co ja mam z tobą zrobić? Przykro mi, ale w ogóle nie umiesz  
kłamać.

- Marco, myślę, że w tych... - zawahała się chwilę, szukając odpowiedniego słowa -  
okolicznościach powinnam wrócić do Londynu, a jakiś inny dziennikarz z „Daily Ban-  
ner” zajmie moje miejsce.

Marco spojrział na nią zdziwiony i gwizdnął przeciągle.

- Ty naprawdę aż tak bardzo się mnie boisz?

- Nie! Niczego się nie boję! Próbuję być rozsądna. Wszystko stało się zbyt osobi-  
ste.

Wzruszył ramionami i znów oparł się o drewnianą barierkę.

- Jeśli chcesz wyjechać, to w porządku. Powiem szoferowi, żeby jutro zawiózł cię  
na lotnisko. Jednak jeśli wyjedziesz, zerwę umowę z „Daily Banner”.

- Nie mówisz poważnie.

Odwrócił się i spojrział jej prosto w oczy.

- Ja zawsze mówię poważnie, Izzy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Isobel nie mogła zasnąć. Przekreślała się z boku na bok, przykrywała i odkrywała, ale nic nie mogło jej uspokoić.

Nie mogła pojąć tego, co poczuła, gdy całowała się z Markiem.

Być może faktycznie nie doprowadził jej dziadka do ruiny, ale nadal pozostawał bezlitosnym uwodzicielem, podrywaczem i kobieciarzem. Drapieżnikiem, którego instynkt zdobywcy włącza się, gdy kobieta okaże choć cień słabości.

Jej żołądek gwałtownie skurczył się ma myśl, że postawiła na szali swoją pracę. Wiedziała, że jeśli wróci do biura z niczym, szefowie już nigdy nie powierzą jej żadnego poważnego zadania, o ile od razu jej nie zwolnią za zaprzepaszczenie ogromnej szansy.

Nad ranem Isobel zaczęła zasypiać, gdy nagle usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Zmarszczyła czoło, usiadła i zaczęła wsłuchiwać się w ciszę. Po chwili nasłuchiwania zerwała się i podeszła do okna. Księżyc świecił jasno na bezchmurnym niebie. W jego blasku wyraźnie widać było zatokę i przycumowany do pomostu jacht.

Isobel rzuciła okiem na zegarek. Była czwarta rano. Za wcześnie, by ktokolwiek był już na nogach, więc uznała, że hałas musiał się jej przyśnić. Już miała wrócić do łóżka, gdy ujrzała Marca. Był ubrany w garnitur i zdecydowanym krokiem zbliżał się do pomostu. Przecież nikt się tak nie ubiera na poranne żeglowanie! - pomyślała rozpaczliwie. Przestraszyła się, że Marco wziął sobie jej słowa do serca i postanowił zerwać umowę.

Wpadła w panikę. Nie była jeszcze gotowa i do końca zdecydowana, by odejść, więc bez namysłu zarzuciła na siebie szlafrok i wybiegła z domu. Wyszła bosą, ale gdy zdała sobie z tego sprawę, nie zawahała się i biegła dalej. Zatrzymała się dopiero na początku drewnianego mola, by złapać oddech.

Przycumowana do pomostu łódź była większa, niż się Isobel początkowo wydawało. Jej masywny kadłub biał na tle ciemnego, gwieździstego nieba. Wokół jachtu delikatnie chlupała woda. Poza tym zalegała niemal absolutna cisza. Isobel stała przez chwilę, wahając się. W końcu zebrała się na odwagę i weszła na pokład. Rozglądając się bez-

radnie za Markiem, poszła w kierunku rufy. Po chwili ujrzała go po przeciwnej stronie pokładu, opartego o burtę i patrzącego na spokojne morze.

Postąpiła ku niemu kilka kroków, więc Marco od razu odwrócił się, by zobaczyć, kto przyszedł.

Przez kilka chwil oboje stali w ciszy, a wzrok Marca ogarnął całą jej postać, od bosych stóp, przez ciasno zawiązany szlafrok, po długie, rozpuszczone włosy.

- Popatrzcie, ludzie, co nam przyływ wyrzucił na brzeg - wymruczał pod nosem. Niski ton jego głosu wprowadził zmysły Isobel w niepokojące drżenie. - Co ty tu robisz, Izzy?

- Nie mogłam zasnąć, a potem... potem zobaczyłam, że wyszedłeś z domu... - zaczęła, jękając się.

- Nie mogłaś zasnąć? - Marco uniósł brew.

- Pomyślałam, że będzie lepiej, jak przyjdę i powiem ci, że zmieniłam zdanie.

- Zmieniłaś zdanie à propos czego?

- À propos wywiadu, oczywiście. Postanowiłam, że zostanę.

- To było jasne, że zostaniesz. Przecież jesteś dziennikarką w pogoni za materiałem.

- Przyszłam, bo pomyślałam, że wzięłaś sobie moje słowa do serca i wyjedziesz w interesach, zostawiając mnie z niczym.

- Tak się składa, że właśnie wyjeżdżam w interesach. Jednak po południu miałem zamiar wrócić i zabrać cię na obiecaną wycieczkę do Nicei. Myślałaś, że wyjadę na dobre bez pożegnania?

- Nie! To znaczy... tak. - Głos Isobel zadrżał. - Jak już mówiłam, chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko jest w porządku po naszej wczorajszej rozmowie.

Nagle Isobel zdała sobie sprawę, że wywiad nie jest jedyną przyczyną jej przyjscia do niego. Praca znajdowała się teraz o wiele dalej na liście jej motywacji do działania. Ta świadomość przestraszyła ją i zmusiła do odwrotu.

- Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, będzie lepiej, jeśli wrócę na ląd.

- Za późno.

- Jak to? - Isobel spojrzała na niego pytająco i w tym samym momencie poczuła, że łódź się chwieje.

- Właśnie wypływamy na pełne morze - odparł Marco nonszalancko.

- Chyba żartujesz!

Gdy tylko Isobel wyszła spod małego daszku, pod którym rozmawiali, poczuła, jak morska bryza rozwiewa jej włosy i zrasza twarz mikroskopijnymi kropelkami wody.

Marco nie żartował. Jacht znajdował się już kilka mil od brzegu i wciąż nabierał prędkości.

- Musimy zawrócić! - zawołała Isobel.

- Nie mam czasu, by zawrócić.

- Nie mogę przecież płynąć z tobą do Włoch! - Isobel szybko odwróciła się do niego i pożałowała, że to zrobiła.

Marco stał bardzo blisko niej. Stanowczo za blisko.

- Dlaczego nie?

- Bo mam na sobie tylko szlafrok! Bo... - Isobel bezradnie machnęła ręką. - Jest co najmniej milion innych powodów!

- I przybiegłaś tu bez zastanowienia mimo tego miliona?

Jego wzrok leniwie przewędrował po jej sylwetce. Marco uśmiechnął się na wspomnienie jej służbowego uniformu. Teraz wyglądała zupełnie inaczej. Pęd jachtu ciasno otulił jej krągłości jedwabnym szlafrokiem, a wiatr zmierzwił długie, rozpuszczone włosy.

Marco od początku podejrzewał, że pod skorupą chłodnego profesjonalizmu kryje się gorący, seksowny kociak. Po namiętym pocałunku pełnym tłumionej żądzy zyskał pewność, że się nie pomylił. Zastanawiał się tylko, czemu Isobel bała się wyjść zza swojej bariery ochronnej i nie pozwoliła porwać się urokowi chwili.

- Ty nic nie rozumiesz, Marco. Ja naprawdę muszę wrócić - powtórzyła bez przekonania i spojrzała mu prosto w oczy.

Blask księżyca nadawał jej zielonym tęczęwkom marzycielski, niemal melancholijny wyraz.

Niespodziewanie łódź podskoczyła i przechyliła się lekko na bok. Manewr nie był niebezpieczny, ale wystarczył, żeby Isobel straciła równowagę. Upadłaby, gdyby Marco nie chwycił jej w pól. Jego silne ramię otaczające jej biodra sprawiło, że krew w żyłach zaczęła krążyć szybciej. Isobel chciała odsunąć się od niego, ale nawet nie drgnęła. Ciało nie posłuchało jej.

- Między nami jest niezwykła chemia, Izzy. Nie możesz wiecznie z nią walczyć.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - skłamała.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Myślę, że te odczucia nie znikną, dopóki nie znajdą ujścia.

- A wiesz, co ja myślę? - zapytała zadziornie. - Że jesteś najbardziej arogancką osobą, jaką w życiu spotkałam. Doprowadzasz mnie do szału.

Marco uśmiechnął się. Podobała mu się moc, z jaką wypowiedziała te słowa. Zaczął się zastanawiać, jakie odzwierciedlenie w łóżku znalazłaby ta siła.

- A wiesz, dlaczego aż tak cię wkurzam, Izzy?

Flirt był zbyt oczywisty, więc Isobel szukała sposobu, by nie brnąć w niego głębiej.

- Powodów jest tak wiele, że nie starczy mi życia, by je wymienić.

- Pozwól, że ci pomogę. Doprowadzam cię do szału, bo bardzo cię pociągam. Chcesz, żebym cię całował. Żebym się z tobą kochał. I boisz się tego jak samego diabła...

Isobel spojrzała na niego z niedowierzaniem i pokręciła głową.

- Jesteś cholernie pewny siebie - powiedziała ze złością.

- Jestem pewien tego. - Marco wziął ją w objęcia.

Isobel wiedziała, że powinna mu się oprzeć, ale nie znalazła w sobie ani siły, ani woli, by to zrobić. Była przerażona i podniecona jednocześnie.

- Marco, proszę... - zdołała wyszeptać, ale zamilkła, bo jego usta zbliżyły się do jej warg.

- Prosisz? O co? Proszę, całuj mnie... Proszę, daj mi to, czego pragnę... Czy tak? - zapytał lekko zachrypniętym głosem i nie czekając, na odpowiedź pocałował ją.

Na początku Isobel próbowała nie oddawać mu pocałunku, ale była bezsilna. Czowała się, jakby próbowała zatrzymać nadciągającą burzę albo spadającą gwiazdę.

Po chwili Marco rozwiązał pas szlafroka i zaczął głaskać jej talie, plecy i biodra. Przerwał pocałunek, by spojrzeć jej w oczy.

- Miałem rację. Pragniesz mnie.

W zwykłych okolicznościach Isobel spoliczkowałaby go i kazała mu iść do diabła. Jednak to nie były zwykłe okoliczności. Nie mogła zaprzeczyć jego słowom. Pragnęła go jak jeszcze nikogo w życiu. Jedyne, co mogła zrobić, to całować go i rozplýwać się pod wpływem jego dotyku.

Marco sięgnął niżej. Jego dłoń powędrowała z bioder pomiędzy jej uda. Jego pieszczoty stawały się coraz śmielsze, ale Isobel nie oponowała. Była pochłonięta przyjemnością, którą jej dawał.

Nagle Marco przestał i odsunął się od niej nieznacznie.

- Chyba powinniśmy się przenieść w bardziej przytulne miejsce, nie sądzisz?

Nie zauważył w ciemności jej potakiwania, ale też nie czekał na pozwolenie. Wziął ją za rękę, przeszedł kilkanaście kroków wzdłuż pokładu i otworzył drzwi do jednej z kajut. W środku stało wielkie dwuosobowe łóżko.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia, gdy Marco zrzucił marynarkę i zaczął rozpinać koszulę. Jego ciało było harmonijnie zbudowane, umięśnione i gładkie.

- Chodź do mnie - powiedział zadziornie i przyciągnął ją.

Usiadł na brzegu łóżka i zsunął szlafrok z jej ramion. Jedwabna tkanina miękko spłynęła do stóp nagiej Isobel.

- Marzyłem, by to zrobić, od momentu, gdy ujrzałem cię na pokładzie - wymruczał, wpatrując się wygłodniałym wzrokiem w ponętne kształty.

Isobel poczuła się zawstydzona i rozbudzona do życia jednocześnie. Te skrajne uczucia sprawiły, że zarumieniła się i uśmiechnęła nieśmiało. Marco posadził ją sobie na kolanach.

- Czy to nie było najlepsze, co mogło mi się wymarzyć? - wyszeptał jej do ucha i pocałował w szyję.

- Nie mam pojęcia. Rozsądek chyba już całkiem mnie opuścił - odparła Isobel i zarzuciła mu ramiona na szyję. Czowała się cudownie. Ich nagie ciała ocierały się o siebie i

Isobel miała wrażenie, że lada chwila buchnie z nich płomień. - Chyba już do tego przywykłeś. Pewnie wywierasz taki wpływ na każdą kobietę, którą zabierasz do łóżka.

- Wybacz, ale dżentelmen nie opowiada o swoich podbojach.

- Tak, wiem... - Gdy pochylił się i zaczął całować jej piersi, westchnęła i wplotła palce w jego gęste czarne włosy. - Wiem też, że wcale nie jesteś dżentelmenem.

Isobel była porażona intensywnością doznań, których doświadczała. Nie mogła pojąć, dlaczego nigdy wcześniej tak się nie czuła. Zupełnie nieznane były jej żądza i rozkosz, które w tej chwili odczuwała i które sprawiały, że duma, logika i chłodny osąd nie miały żadnego znaczenia. Pragnęła więcej dotyku, pieszczot, pocałunków i bliskości. Czuła się, jakby po okresie wieloletniej hibernacji powracała wreszcie do życia. Wypełniała ją trudna do zdefiniowania radość i energia.

Marco sięgnął po paczkę prezerwatyw schowanych w szufladzie szafki nocnej.

- Żeby było bezstresowo - powiedział i powrócił do przerwanych pieszczot.

Gdy tylko zaczął w nią wchodzić, Isobel zamarła w bezruchu, a z jej ust mimo woli wyrwał się cichy jęk. Marco natychmiast przerwał.

- Sprawiam ci ból?

- Nie! - skłamała.

Pragnęła, by kontynuował. Chciała, by moment bólu szybko minął.

Marco znów zaczął na nią napierać. Isobel przygryzła dolną wargę. Nie mogła dopuścić, by się zorientował, że jest dziewicą. Czuła, że spaliłaby się ze wstydu.

- Co się stało? - zapytał znowu, wycofując się nieznacznie.

- Nic. Czemu przerwałeś?

- Przerwałem, bo oczywiste jest, że sprawiam ci ból. Każdy inny mógłby pomyśleć, że nigdy tego nie robiłaś... - Jego głos raptownie ucichł. Isobel po wyrazie jego twarzy spostrzegła, że poważnie rozważa wypowiedziane słowa.

- Chyba żartujesz.

Pogłaskała go po ramionach, gestem zachęcając do wznowienia akcji. Marco zmarszczył czoło. Nie. Nie może być dziewicą, pomyślał, przypominając sobie namiętność jej pocałunków i spontaniczność reakcji. Jednak po chwili zaczął przypominać sobie inne rzeczy: strach, niepewność i walkę, którą toczyła z pożądaniem.

- Isobel, czy jesteś dziewicą?

- Nie! - odparła, a całe jej ciało zastygło w ułamku sekundy niczym ścięta mrozem kropla wody.

Marco od razu zdał sobie sprawę, że Isobel kłamie. Natychmiast usiadł, a gdy próbowała uciec, złapał ją i wciągnął z powrotem do łóżka.

- Isobel, przestań! - powiedział i bez trudu przytrzymał ją w miejscu jedną ręką. Drugą zmusił, by odwróciła ku niemu twarz.

- Czy jesteś dziewicą?

- A co to za różnica? - wybuchła. Jej źrenice zapłonęły wściekłością i bezradnością zarazem.

- To jest wielka różnica - wyszeptał Marco. - Uwierz mi, gdybyś mi powiedziała...  
- zawahał się.

- To co byś zrobił? Ubawiłbyś się jak nigdy moim kosztem? A może naciąłbyś specjalny karb na ramie twojego zatłoczonego łóżka?

- Lepiej bym o ciebie zadbał - dokończył cicho.

- Ale ja nie chcę, żebyś o mnie jakoś specjalnie dbał. To jest tylko seks!

Marco spojrzał w jej błyszczące, rozszerzone z emocji oczy. Zastanawiał się, kogo próbowała przekonać: siebie czy jego. Chyba siebie, bo bez wątplenia seks był dla niej sprawą niezwyklej wagi.

- Seks to nie jest byle co, Isobel. A ja... Ja nie chcę się skrzywdzić. Nie mogę ci nic obiecać - powiedział cicho i delikatnie założył jej za ucho wiszący bezładnie kosmyk włosów.

Isobel miała idealną okazję, by się wycofać, ale nie zrobiła tego. Fakt, że Marco był z nią szczery, wiele dla niej znaczył. Wolą smutną prawdę niż najpiękniejsze kłamstwo, więc rzekła:

- Nie musisz mi niczego obiecywać. Pragnę jedynie szczerości. Jeśli mamy dla siebie tylko tę noc, to w porządku. Niech tak będzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Isobel przeciągnęła się leniwie w wielkim łóżku. Czuła się dziwnie. Jej ciało było jakby przemęczone, obolałe, a jednocześnie pełne odczuć, które sprawiały, że chciało jej się żyć.

Gdy tylko odwróciła się do wnętrza łóżka i sięgnęła do pustego miejsca obok, wymruczała imię Marca. Usłyszała swój głos, który zabrzmiał nienaturalnie w panującej wokół ciszy, i nagle oprzytomniała.

Wspomnienia widoków, zapachów, dźwięków i odczuć wczorajszej nocy niepowstrzymanym potokiem zaczęły zalewać jej umysł. Zerwała się na równe nogi, okryła prześcieradłem i z ulgą stwierdziła, że jest sama.

Isobel z powrotem opadła na poduszki. Nie mogła uwierzyć, jak łatwo pozwoliła Marcowi zaciągnąć się do łóżka. Pamiętała wszystko. Każde wypowiedziane słowo, każdy pocałunek, każdy dreszcz. Pamiętała, jak rozpaczliwie próbowała postępować rozsądnie, ale wszelkie próby spełzły na niczym.

Zalała ją fala wspomnień. Wszystko naraz w najżywszych barwach stanęło jej przed oczyma: Marco, który przyprowadził ją do kajuty, jego seksowny striptiz, odkrycie, że była dziewicą.

Isobel zamruczała niewyraźnie, przeturlała się na przeciwległy kraniec łóżka i zatopiła twarz w poduszce.

To był najlepszy moment otrzeźwienia. Powinnam była wszystko przerwać, ale... nie chciałam, pomyślała.

Gdy wspominała, co się stało później, czuła rozbijające rozrzewnienie. Marco był niezwykle delikatny. Umiejętnie przeprowadził ją przez bolesny moment, aż wreszcie odnalazła w zbliżeniu przyjemność. Pieścił ją i kochał się, jakby była najcudowniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał. Rozbudził jej zmysły i zabrał na sam szczyt rozkoszy.

Isobel poczuła, jak zalewa ją fala gorąca i cała się czerwieni. Zamaszyście zerwała z siebie kołdrę i wstała z łóżka.

Najlepiej zrobię, jeśli nie będę tego roztrząsać, pomyślała. Jednonocne szaleństwo to nie zbrodnia. Tym bardziej że się już nigdy nie powtórzy.



Poszła do łazienki i wzięła prysznic. Za wszelką cenę starała się zignorować budzący się niepokój, gdy myślała o wywiadzie, który miała przeprowadzić. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Czy siedzieć naprzeciw Marca i udawać, że nic między nimi nie zaszło?

Gdy wyszła spod prysznic, zdała sobie sprawę, że może na siebie nałożyć ręcznik, którym się wytarła, albo zmięty, leżący przy łóżku szlafrok. Po krótkim namyśle wybrała szlafrok. Podniosła go z podłogi, strzepnęła i ciasno się nim owinęła.

Była w szoku, gdy spojrzała na zegarek i zorientowała się, że jest kilkanaście minut przed południem.

Chwilę zajęło jej zebranie się na odwagę, by wyjść z kajuty na pokład. Na zewnątrz było ciepło, niebo było błękitne i bezchmurne. Isobel wciągnęła głęboko w płuca rześkie morskie powietrze i rozejrzała się ciekawie po okolicy. Łódź była przycumowana na spokojnych wodach nieopodal portu, którego niewyraźne hałasy docierały do jej uszu. W tle miasteczka majaczyły góry.

Przeszła w kierunku dzioba. W połowie burty natknęła się na stół nakryty dla jednej osoby. Biały obrus i srebrna zastawa oślepiająco błyszcząły w słońcu.

- Dzień dobry - powiedział młody mężczyzna ubrany w czarną liberię. - Czy ma pani ochotę na śniadanie?

- Poproszę o kawę. Nic więcej.

- Może skusi się pani na jajecznicę, płatki albo rogaliki? Pan Lombardi powiedział, żeby czuła się pani jak u siebie.

- To bardzo miło z jego strony. Kawa w zupełności mi wystarczy - powiedziała, a po chwili wahania dodała, starając się nadać swojemu głosowi obojętny ton: - Gdzie jest teraz pan Lombardi?

- Na spotkaniu w Nicei, proszę pani.

- W Nicei? - Isobel spojrzała na port. - Myślałam, że jesteśmy we Włoszech.

- Byliśmy wcześniej rano, ale wróciliśmy już do Francji. Dostarczono poranną prasę i paczkę dla pani. Czy mam je przynieść do stołu? - zapytał lokaj.

- Tak, proszę - odparła zaintrygowana Isobel.

Nie spodziewała się, że ktoś nada dla niej paczkę na jacht Marca, więc założyła, że to jakaś pomyłka.

Po chwili leżały przed nią gazety i dwa złote pudełka owinięte czerwoną wstążką. Isobel przejrzała tytuły. „Daily Banner” oczywiście nie było. Wybrała angielskie czasopismo ekonomiczne i zaczęła je kartkować.

Gdy odłożyła magazyn i kończyła pić kawę, jej wzrok padł na list dołączony do pudełek. Na kopercie widniały jej imię i nazwisko. W mgnieniu oka rozerwała ją i wyjęła ze środka delikatny, niemal przezroczysty arkusik papieru.

*Izzy! Mam nadzieję, że dobrze Ci się spało. Spotkajmy się w Nicei na obiedzie. Restauracja Chez Henri przy targu kwiatowym. Pierwsza po południu. I nie spóźnij się!*

*Marco*

- Mam nadzieję, że dobrze ci się spało... Jasne! - mruknęła pod nosem. - I ciekawe, jak mam się wybrać na ten obiad. Przecież nie pójde do miasta w szlafroku! Chyba że...

Szybko rozluźniła wstążkę i zajrzała do pierwszego z pudełek. Pod delikatną bibułą leżała jedwabna bordowa sukienka. W drugie pudełko zapakowano złote szpilki od Jimmiego Choo i pasującą do nich torebkę.

Isobel nigdy w życiu nie miała i nie spodziewała się mieć tak eleganckiego i drogiego stroju. Nie wiedziała, czy powinna przyjąć ten podarunek od mężczyzny, z którym nie łączyło jej nic, oprócz jednej upojnej nocy.

Dokładnie o dwunastej czterdzieści pięć Isobel siedziała w motorówce, która niosła ją ku portowi przez spokojne wody zatoki. Na brzegu czekała na nią limuzyna, która wąskimi uliczkami zawiozła ją na miejsce spotkania.

Isobel czuła się jak nastolatka udająca się na pierwszą w życiu randkę. Była zdeteminowana, by nie dać po sobie poznać przejęcia, więc wysoko uniosła głowę i ruszyła w stronę ogródka restauracji.

Ujrzała Marca, zanim on zdążył ją dojrzeć. Siedział przy stoliku i przeglądał menu. Był zrelaksowany i wyglądał niezwykle seksownie. Nie mogła uwierzyć, że ten cudowny mężczyzna czekał właśnie na nią.

Marco uniósł wzrok i zauważył ją. W jego oczach mignął błysk miłego zaskoczenia.

- Wyglądasz ślicznie, Izzy! - powiedział, wstając z krzesła.

- Dziękuję. Zakładam, że masz obrotną sekretarkę, która biega na zakupy w przerwie na kawę.

Marco zaśmiał się serdecznie.

- Zobaczyłem sukienkę na wystawie, gdy szedłem do biura. Ale masz rację, mam niezwykle obrotną sekretarkę, która pobiegła ją kupić.

- Dzięki. Muszę przyznać, że wahałam się, czy ją przyjąć, ale zdecydowałam nie kręcić nosem. Gdybym tu przyszła w szlafroku, narobiłabym niezłego zamieszania.

- Jestem tego pewien. W szlafroku wyglądasz nie mniej seksownie - powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

Isobel nie chciała dopuścić, by Marco spostrzegł, ile wysiłku kosztowało ją porządzenie sobie z tą sytuacją, więc uśmiechnęła się tylko.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytał wprost, gestem przywołując kelnera.

- Dobrze - odparła, zmuszając się, by trzymać głowę wysoko i nie przerwać kontaktu wzrokowego. Chciała być tak samo wyluzowana jak on.

Wzrok Marca przewędrował po jej twarzy i sylwetce. Isobel wyglądała pięknie. Jej długie rozpuszczone włosy układały się w luźne fale. Mimo że nie miała ani grama makiżu, jej cera była gładka, a wargi kuśliły naturalnym brzoskwiniowym odcieniem. Nagle Marco przypomniał sobie, jak reagowała na jego dotyk i pocałunki.

- Wczorajsza noc była wspaniała - powiedział, wpatrując się uważnie w jej twarz. Gdy jej policzki zaczerwieniły się, nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio doprowadził kobietę do takiego stanu.

- Tak... owszem... była w porządku. - Isobel za wszelką cenę próbowała odpowiedzieć obojętnie, ale wiedziała, że jej się nie powiodło.

Czuła, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem albo zacznie się histerycznie śmiać. Męczyła się. Jej postanowienie nieprzejmowania się nagle przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Była więcej niż w porządku - odparł Marco i uśmiechnął się.

Wczoraj zachodził w głowę, czy ten nieśmiały wzrok był udawany, czy prawdziwy. Teraz już wiedział, że Isobel nie grała.

- Jak ci poszło dzisiejsze spotkanie? - zapytała Isobel, zmieniając temat.

- Szczerze mówiąc, było bardzo uciążliwe. Wolałbym kilka straconych na nim godzin spędzić z tobą w łóżku.

- Marco, oboje wiemy, że nie myślałam zbyt jasno wczoraj w nocy. A tak właściwie dzisiaj rano - powiedziała szybko i wzięła głęboki wdech. Czowała, że musi mu to powiedzieć, bo w przeciwnym razie zameczy się psychicznie. - Więc jeśli pozwolisz, wolałabym, żebyśmy nie rozwodzili się zbyt nad tym, co zaszło.

Marco uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Jeśli tylko sobie tego życzysz, Isobel. Żadne z nas nie planowało tego, co się stało. To była jedna z tych hipnotycznych chwil, efekt chemii, Karma... nazwij to, jak chcesz.

Isobel kiwnęła głową twierdząco. Była zadowolona, że podjęła próbę wyjaśnienia całej sytuacji.

- Może zamówimy coś do jedzenia? - zapytał Marco, gdy podszedł kelner. - Mają tu pyszne owoce morza. Rewelacyjna jest też sałatka nicejska. To specjalność regionu.

- Poproszę o sałatkę - Isobel była wdzięczna za podpowiedź, bo mimo że od kilku chwil wertowała menu, nic nie mogła odczytać.

Była rozbita i nie mogła się skupić. Wątpiła też, czy uda jej się cokolwiek przekonać.

Marco złożył zamówienie po francusku. Isobel próbowała nie wsłuchiwać się w seksowne brzmienie jego głosu, ale nie mogła się powstrzymać. Każdy jego gest, każde słowo kazały jej wspominać pocałunki i pieszczoty wspólnej nocy. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Isobel zdała sobie sprawę, że pragnie go bardziej niż poprzednio.

To by było tyle, pomyślała z żalem o nadziei, że uda jej się o nim więcej nie myśleć.

Marco bez trudu wychwycił w jej oczach błysk żalu. Wiedział, że wystarczy wyciągnąć rękę, a barykada, którą Isobel próbowała odbudować, runie niczym domek z kart. Kusiło go, by zrobić to już teraz. Przez kilka godzin spędzonych na rozmowach o

biznesie był jakby nieobecny. Myślał tylko o niej. Marzył, by wziąć ją w ramiona i pozwolić się porwać rozszalałej namiętności. Jednak coś mu mówiło, żeby się nie spieszył, by rozegrał wszystko wolniej, a na pewno wiele na tym zyska.

- Mam dla ciebie wieści z pierwszej ręki. Dziś rano sfinalizowałem kontrakt z Cheri Bon - powiedział.

Isobel ożywiła się.

- Naprawdę? Opowiesz mi o tym coś więcej?

Białe zęby Marca błysnęły w szerokim uśmiechu. Postanowił, że na razie spełni jej potrzebę bycia profesjonalistką, a po obiedzie nada ich relacji zupełnie inny charakter.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Słońce grzało Isobel w plecy, jedzenie było pyszne, a rozmowa wciągająca. Marco podał jej wszystkie szczegóły przejęcia francuskiej firmy, czego Isobel zupełnie się nie spodziewała.

- Czy wiesz, że jesteś pierwszą dziennikarką, z którą lubię spędzać czas? - zapytał nagle, zmieniając temat. - Bardzo mnie to intryguje.

Jego słowa sprawiły, że serce mocniej załomotało jej w piersi. O mały włos odpowiedziałaby mu, że też lubi z nim przebywać, ale w ostatnim momencie powstrzymała się. Wiedziała, że to by było emocjonalne samobójstwo. Marco był uwodzicielem, bawił się kobietami. Isobel nie miała złudzeń i zdawała sobie sprawę, że z nią nie postąpi inaczej.

Nagle zadzwonił telefon Marca. Odebrał go, nie odrywając wzroku od twarzy Isobel. Mówił po włosku, co przypomniało jej gorące włoskie słówka, które szeptał jej w nocy do ucha, a ona wzdychając, prosiła go, by je przetłumaczył. Były to wyrazy pełne fascynacji i erotyzmu.

- Niestety, zanim wrócimy na jacht, musimy skoczyć do biura. Zakładam, że nie masz nic przeciwko - powiedział Marco, zakończywszy rozmowę.

- Jasne, że nie.

Isobel była zadowolona, że powrót na łódź się odwlecze. Przebywając z nim między ludźmi, mogła trzymać go na dystans. Zastanawiała się, skąd wykrzesze siły, by mu się oprzeć, gdy znów zostaną sami.

- Chyba będzie burza - powiedział Marco, wpatrując się w niebo.

Gestem przywołał kelnera i poprosił o rachunek.

Isobel dopiero po jego uwadze zauważyła zmianę w pogodzie. Znad morza nadciągały czarne, zwaliste obłoki, ale wiatr, który się zerwał, był ciepły.

Marco zapłacił za obiad i wstał od stołu. Podał jej ramię i ruszyli w stronę jednej z wąskich uliczek starego miasta. Isobel wmawiała sobie, że powinna się od niego odsunąć, ale nie mogła się do tego zmusić. Czuła się dobrze, idąc z nim pod ramię urzekająco.

cymi uliczkami, wzdłuż których wznosiły się stare kamienice. Okna miały drewniane okiennice i ozdobione były skrzynkami pełnymi różnokolorowych kwiatów.

- Pierwszy raz jesteś w Nicei? - zapytał Marco, gdy zauważył, jak Isobel podziwiała otoczenie.

- Tak. Nigdy nie byłam na południu Francji.

- Naprawdę? Jeśli uda nam się wykombinować trochę czasu, pokażę ci okolicę.

- Byłoby super - odparła, spoglądając na niego niepewnie, bo nie wiedziała, czy mówił poważnie, czy się naigrywał. - Tylko że ja niestety nie jestem na wakacjach.

- Ja też nie. Jednak moglibyśmy trochę powagarować - odparł, uśmiechając się łobuzersko.

Propozycja wydała jej się świetna, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, zaczęło padać. Wielkie krople zaczęły spadać na chodnik, na domy i na przechodniów.

Marco mocniej przycisnął jej ramię i przyspieszył. Ludzie idący ulicą otwierali parasole albo szukali schronienia. W powietrzu zawibrował grzmot, którego niski dźwięk rozszedł się po wąskich, nicejskich ulicach i lunęło. Wystarczyła niecała minuta, by deszcz przemoczył ich do suchej nitki.

Marco szybko znalazł schronienie w najbliższej bramie. Nie było tam zbyt wiele miejsca, więc stali, ciasno do siebie przylegając, obserwując ulewę i ludzi biegających w najróżniejszych kierunkach.

- Na południu jak już pada, to porządnie. Dlatego jest tu tak zielono. Wszystko dobrze? - zapytał Marco.

- Tak.

- Całkowicie przemokłaś - zauważył, gładząc ją po mokrych włosach.

- Ty też.

Isobel w ułamku sekundy zapomniała o deszczu. Spojrzała na Marca. Jej wzrok przykuły jego wargi. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnęła, by ją pocałował.

Po chwili spełniło się jej życzenie. Gdy poczuła ciepło jego warg na swoich ustach, zaczęła namiętnie oddawać pocałunki.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio całowałem się w bramie. To było całe wieki temu - powiedział Marco, gdy rozłączyli się dla złapania oddechu.

- Ja też nie pamiętam. Chyba jak miałam szesnaście lat.

Marco spojrzął na ulicę.

- Deszcz już przechodzi. Co powiesz na mały sprint do mojego biura? Jesteśmy bardzo blisko.

Isobel przytaknęła.

- Bardziej już nie zmoknę.

Gdy wyszli na ulicę, Isobel starała się nie zastanawiać nad tym, co się między nimi działo. Wszystko wydawało jej się właściwe i na miejscu. Czowała się świetnie. Wiedziała, że spędzane z Markiem chwile zaprzeczają jej dotychczasowemu postępowaniu, ale nie dbała o to.

Marco poprowadził ją na drugą stronę ulicy i skręcił w lewo. Zatrzymał się na tyłach wysokiej kamienicy otoczonej murem z wapienia. Wstukał kod przy furtce i wprowadził Isobel cło przepięknego ogrodu.

- Witaj w moim centrum dowodzenia - powiedział z uśmiechem i przeszedłszy ścieżką między kwiatami, wszedł do budynku.

Gdy szli szerokim korytarzem, z jednego z pokoi wyszła młoda, elegancko ubrana kobieta i mówiąc po francusku, wręczyła Marcowi plik listów.

Jego sekretarka, pomyślała Isobel. Przyjrzała jej się uważniej, zastanawiając się, czy to ona kupiła dla niej sukienkę i szpilki. Po chwili znów byli sami.

- Możemy iść na górę i spróbować osuszyć się przy kawie. Co ty na to? - zapytał Marco, wciskając przycisk, by wezwać windę. - Potem zadzwonię po szofera.

Isobel była przekonana, że gdy na górze wysiądzie z windy, zobaczy typowe biuro. Regał z segregatorami, laptop na biurku, może jakąś sofę. Tymczasem na ostatnim piętrze kamienicy mieścił się bardzo przytulny apartament. Podłogi wyłożone były lśniącoymi kaflami w czarno-białą szachownicę. Drewniane meble nadawały wnętrzu staroświecki charakter. Jednak najbardziej spektakularny był widok z okna. Aż po horyzont rozciągały się czarne chmury, które niemal całkowicie przytłumiły niebieskie wody zatoki. Całość musiała wyglądać jeszcze piękniej, gdy była ładna pogoda.

- Sztorm się nasila. Dobrze, że nie wróciliśmy na jacht - powiedziała Isobel, gdy niebo przecięła wielka błyskawica.



- Bylibyśmy tam tak samo bezpieczni jak tutaj. To niesamowite przeżycie przebywać na pokładzie, gdy wokół grzmi i błyskają pioruny.

Marco przeglądał koperty, które otrzymał od sekretarki, ale gdy spojrział na Isobel, natychmiast rzucił je na biurko. Mokra sukienka ciasno przylegała do jej zgrabnego ciała i podkreślała seksowne krągłości. Gdy obróciła się ku niemu, zdał sobie wreszcie sprawę, jak bardzo jej pragnie. I to natychmiast.

- Nie musimy wracać na jacht. Możemy przenocować tutaj - powiedział lekko zachrypniętym głosem.

Isobel doskonale wiedziała, z czym to się wiązało.

Ton jego głosu i błysk spojrzenia dopowiedziały to, czego nie zawarł w słowach.

- Brzmi świetnie... - odparła, uśmiechając się lekko. Nie chciała i nie mogła go odrzucić. Pragnęła go.

- Czy ty masz pojęcie, jak cudownie wyglądasz? - zapytał, patrząc jej głęboko w roziskrzone pożądaniem oczy.

Delikatnie zsunął ramiączka sukienki i pocałował ją w zagłębienie między szyją a ramieniem.

Isobel zaczerwieniła się, a Marco śmiało zsunął niżej jedwabną tkaninę, by bez przeszkód móc pieścić jej piersi.

Za oknem rozległ się potężny grzmot. Isobel była pewna, że matka natura zsynchronizowała się z jej odczuciami i teraz już co chwilę błyskawice i wibrujące grzmoty będą przesywać niebo. Stłumiony jęk wydobył się z jej ust, ale Marco natychmiast uciszył ją namiętym pocałunkiem.

- Pragnę cię, Izzy. Muszę cię natychmiast wziąć, bo zwariuję - wyszeptał i niecierpliwie zaczął podciągać ku górze mokrą sukienkę, która przykleiła się do ciała.

Jego słowa brzmiały niczym rozkaz, któremu Isobel nie miała zamiaru się przeciwstawiać. Jej ciało domagało się pieszczot, a umysł odrzucił wstyd i kokieterię, które mogły tylko zakłócić czerpanie pełnej radości z seksu.

Marco uwolnił jej uda z ciasnej tkaniny, jednym ruchem ramienia zrzucił wszystko, co leżało na biurku, i posadził Isobel na gładkim blacie. Całując jej jędrne piersi, gorączkowo chwycił za koronkowe majtki i pociągnął tak mocno, że tkanina pękła. Isobel

objęła Marca nogami, przywierając mocno łonem do jego sztywnego członka, od którego wciąż dzieliły ją spodnie. Jęknęła głośno i niecierpliwie.

- Gdzie się podziała moja słodka, wstydliva pani redaktor, hm? - wymruczał nie-  
mniej podniecony Marco. - A teraz pozwól mi usłyszeć, jak bardzo mnie pragniesz...

- Marco... Nie torturuj mnie... - Isobel miała wrażenie, że lada chwila straci rozum. Czowała, że dalsze czekanie doprowadzi ją albo do płaczu, albo do szaleństwa. Zaczęła rozpinąć mu koszulę, ale niezbyt dobrze jej szło, bo ręce jej się trzęsły. - Przecież wiesz, że cię pragnę.

- Ale ja chcę cię odrobinę potorturować. Chcę usłyszeć, jak bardzo mnie potrze-  
bujesz. - Marco dodał coś po włosku, na co zmysły Isobel zaczęły wariować.

Pulsowanie pustki w jej wnętrzu stawało się powoli nie do zniesienia.

- Bardzo... bardzo cię pragnę... - wymamrotała i zamknęła oczy, bo zalała ją nowa  
fala podniecenia. Marco znów zaczął pieścić jej biust. - Pragnę cię natychmiast! - krzyk-  
nęła i pobudzona niespodziewanym przyływem energii rozpięła mu pasek i spodnie.

Marco ledwo się zorientował, że stał przed nią nagi.

- Cierpliwości. Muszę nałożyć prezerwatywę. Marco chciał sięgnąć po kondomy,  
które rano włożył do kieszeni marynarki, ale Isobel nie wypuściła go z objęć.

- Nie chcę być cierpliwa! - powiedziała łamiącym się głosem.

Marco spojrzał jej w oczy. Isobel jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak piękna. Jej włosy zaczęły już wysychać i uformowały się w kręcone pukle, a nabrzmiałe od poca-  
łunków usta drżały.

Gdy Isobel śmiało sięgnęła dłonią do jego członka, zaczęła go pieścić, a potem na-  
kierowała ku wejściu do swojego ciała, resztki samokontroli opuściły go zupełnie. Jej  
zachłanne pocałunki całkowicie przyćmiły mu rozsądek i Marco poczuł, jak pierwotne  
instynkty przejmują władzę nad jego ciałem i umysłem.

Oboje przestali nad sobą panować i oddali się rozkoszy. Jedyne, o czym myśleli, to  
znaleźć się jak najbliżej siebie, chłonać przyjemność wszystkimi zmysłami i podsycić  
pożar, który szalał wewnątrz ich ciał.

Kiedy nadeszło spełnienie, a Isobel trzęsła się z emocji i przeżywanej rozkoszy.  
Marco musiał użyć wszystkich sił, by wyjść z niej, zanim i dla niego nastał koniec.

Tulili się, nie mogąc złapać tchu. Isobel słyszała przyspieszone bicie jego serca, które niczym echo powtarzało rytm wybijany przez jej serce. Miała wrażenie, jakby przez te kilkanaście sekund ich ciała nadal były połączone.

- Mój Boże... Co to było?

Marco zaśmiał się i pogłaskał ją po głowie.

- Wydaje mi się, że południem Francji wstrząsnęło potężne trzęsienie ziemi.

- Na szczęście przeżyliśmy. - Isobel uśmiechnęła się delikatnie. Czuła się wspaniale w jego ramionach. Nie chciała, by ta chwila skończyła się zbyt szybko.

Marco nic nie odpowiedział. Nie wiedział, co ma myśleć. Jeszcze nigdy będąc z kobietą, nie stracił nad sobą kontroli. Zawsze był ostrożny i zabezpieczał się. Tym razem na szczęście zdążył się w porę wycofać.

Czy to wystarczy? - zastanawiał się.

- Marco, co ci jest? - Isobel zauważyła, że Marco patrzy na nią w zupełnie inny sposób niż dotychczas.

- Igraliśmy z ogniem - odparł, a Isobel w mgnieniu oka zrozumiała, o co chodziło.

Marco zauważył, jak jej rozmyty rozkoszą wzrok wyostrza się, a w jej źrenice wkrada się strach.

- Marco! Na Boga! O czym ja wtedy myślałam? - Podszycie paniką pytanie wystraszyło ją jeszcze bardziej.

- Prawdopodobnie o tym samym, co ja. O rozkoszy.

Isobel zaczerwieniła się. Nie mogła uwierzyć, że jej głupota wyszła poza skalę. Przerażona ześliznęła się z biurka i zaczęła zakrywać swą nagość pomiętą sukienką.

- Ej! - Marco złapał ją, zanim zdążyła uciec. - To, co między nami zaszło, było niesamowite... i żadne z nas nie myślało wtedy zbyt jasno. Nie zadrećzaj się. Cokolwiek się stanie, jesteśmy razem. Poza tym zdążyłem się wycofać, więc pewnie nie ma się czego bać - dodał i pocałował ją czule.

- Chyba powinnam iść pod prysznic... - wydukała Isobel nieśmiało.

- Czuj się jak u siebie. Łazienka jest na końcu korytarza po prawej.

Powinienem być bardziej o nią zadbać, pomyślał Marco z wyrzutem, gdy drzwi zamknęły się cicho. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Co za głupota! Niepotrzebne ryzyko, które i mnie, i ją naraża na poważne konsekwencje.

Na zewnątrz wciąż padał deszcz. Bezlitośnie siekł w szybę, mury i bujną roślinność ogrodu, która ugiwała się pod naporem wiatru i wody.

Surowość aury wymusiła na nim wspomnienia z Kalifornii. Dzień, w którym Lucinda straciła ich dziecko, był identyczny. Lało, wiało, waliły pioruny. Nigdy w życiu, ani wcześniej, ani później, Marco nie czuł się tak bezsilny ani tak winny.

Westchnął i przeciągnął dłonią po włosach, jakby próbował zablokować przykre myśli. Co się stało, to się nie odstanie. Lucy układała sobie życie na nowo. On także powinien.

Nowe życie znaczyło dla niego tyle co praca, praca i jeszcze raz praca. Od czasu do czasu miły romans z wyrozumiałą, doświadczoną kobietą w zupełności mu wystarczał. To, co przeżywał z Isobel, wymykało się schematowi, który sobie obmyślił.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Isobel zdjęła sukienkę i weszła pod prysznic. Strumień wody skierowała prosto na twarz i przez dłuższą chwilę stała nieruchomo.

Nie mogła uwierzyć, że znów to zrobiła. Bez przerwy zadawała sobie pytanie: czy to zaledwie dziś rano przysięgała, że sytuacja z poprzedniej nocy nigdy się nie powtórzy? Próbowała dociec, dlaczego jest słaba i bez zastanowienia ulega Marcowi. Do tego dochodził fakt, że całkiem zapomniała o antykoncepcji! Gdy o tym myślała, zaczynała wpadać w panikę.

Po wyjściu spod prysznic owinęła się puszystym ręcznikiem i zaczęła suszyć włosy. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie jest sama. Marco oparł się o framugę i przyglądał jej się. Isobel wyłączyła suszarkę, a ich spojrzenia spotkały się w lustrze.

- Zaparzyłem ci kawę - powiedział Marco i postawił parujący kubek przy umywalce.

- Dzięki.

Isobel sięgnęła po niego, by się napić, i zauważyła, że Marco zamienił przemoczony garnitur na jeansy i białą koszulkę. Po raz pierwszy widziała go ubranego w zwykły strój i uznała, że ten styl bardzo mu pasuje.

- Byłem cały przemoczony - powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić.

- Moja sukienka też nie nadaje się już do włożenia.

- Możesz zostać w ręczniku. Świetnie w nim wyglądasz - odparł i wzrokiem przewędrował po zaokrągleniach jej bioder.

Mimo że zaledwie kilka minut wcześniej Marco widział ją całkiem naga, Isobel zawstydziała się.

- Cały czas pada? - zapytała.

- Tak. Jak to się mówi po waszemu... leje jak z zebra?

- Leje jak z cebra - poprawiła go, uśmiechając się.

Jego drobne pomyłki językowe były rzadkie i brzmiały bardzo seksownie.

- Dałem szoferowi wolny wieczór. Pomyślałem, że zostaniemy tutaj - rzekł cicho i spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

Serce Isobel zabiło żywiej, ale rozsądek kazał jej się opanować.

- Naprawdę sądzisz, że to dobry pomysł? Chyba powinniśmy już wrócić na ziemię, Marco.

- Może...

- Powinnam skupić się na pracy, tymczasem...

- ...jesteś zdekoncentrowana? - dokończył za nią.

- Tak.

- Jeśli cię to pocieszy, ja też mam trochę papierów do przerzucenia, a jestem nie-  
mniej zdekoncentrowany.

Wzrok Marca znów spoczął na krągłościach Isobel, które przeżyły się pod ręczni-  
kiem.

- Ani trochę mnie to nie pociesza.

- Więc sprawdźmy, czy uda mi się poprawić ci humor.

Marco wyciągnął rękę i przeciągnął palcem po brzegu ręcznika na wysokości jej  
piersi. Isobel nie zdążyła zareagować. Rozluźniony mokry ręcznik upadł na podłogę.

Gdy Isobel się obudziła, leżała w wielkim łóżku w ramionach Marca. Uwielbiała  
przy nim leżeć. Czuła się drobna, kobieca i delikatna, gdy mogła wtulić się w jego mu-  
skularne ciało.

Przez szparę w zasłonach sączyło się światło słoneczne, a w oddali słychać było  
brzmienie kościelnych dzwonów.

Isobel miała ochotę pogłaskać go po twarzy, ale powstrzymała się. Wiedziała, że  
jeśli to zrobi, Marco pewnie obudzi się, zda sobie sprawę, że już jest rano i zerwie się  
do pracy. To będzie oznaczać koniec wspólnych szaleństw, a Isobel nie chciała, by ich  
beztroska stała się przeszłością. Była przez to bardzo na siebie zła.

Nagle Marco otworzył oczy.

- Dzień dobry, śpiochu.

- To ty jesteś śpiochem. Ja już nie śpię od godziny. - Isobel za wszelką cenę starała  
się brzmieć obojętnie. Nie chciała dać po sobie poznać, ile dla niej znaczy obudzić się  
przy nim. - Nie wstałam, bo nie chciałam cię obudzić.

- Czyżby? Więc powiedz mi, jak to możliwe, że dziesięć minut temu smacznie chrapałaś?

- Ja nie chrapię! - oburzyła się Isobel.

- Skąd wiesz, skoro nigdy wcześniej z nikim nie spałaś? - zaśmiał się Marco i przygwoździł ją swym ciałem do łóżka.

Ujął jej ręce, umieścił je nad jej głową i splótł palce z jej palcami. Isobel poszamotoła się chwilę, próbując się uwolnić, ale szybko skapitulowała.

- Co powiesz na porannego całuska? - zapytał rozbawiony i pocałował ją w szyję i w usta.

- Teraz już możemy wstać - zdecydował, gdy przestali się całować. - Ubierzemy się i, jeśli pozwolisz, zabiorę cię na śniadanie. Szkoda tracić tak cudowny dzień na leżenie w łóżku.

Gdy Marco zaproponował wspólne śniadanie, Isobel była przekonana, że wyskoczą do jakiejś kafejki obok biura, szybko coś przegryzą i przyjdzie czas na pożegnanie. Tymczasem, gdy wyszli przed bramę, na podjeździe czekał sportowy czerwony samochód ze zwiniętym dachem.

- Przepiękne auto - zachwyciła się Isobel, gdy Marco otworzył jej drzwi, by mogła swobodnie usadowić się w skórzanym fotelu.

Miała wrażenie, że śni. Wszystko wydawało jej się nierealne, jakby z innego świata. Czuła się cudownie, siedząc obok Marca i jadąc z nim Promenade des Anglais.

Był wczesny ranek. Miasto dopiero budziło się do życia. Ulice, domy, rośliny i samochody błyszczały w słońcu, jakby wczorajszy deszcz zmył z nich pył i znoj ostatnich tygodni i całkowicie je odnowił. Znad morza wiała ciepła, orzeźwiająca bryza.

Isobel podziwiała widoki, a Marco opowiadał jej o historii miasta, raz po raz wskazując ręką ciekawsze miejsca. Najpiękniejszy wydał jej się hotel Negresco. Jego imponujący rozmiar i wygląd zapisały się w jej pamięci na całe życie.

- Pomyślałem, że zjemy śniadanie w restauracji usytuowanej przy najpiękniejszej drodze na całym wybrzeżu, Corniche d'Or, a potem pojedziemy do Saint Tropez.

- Brzmi fantastycznie! - odparła wesoło Isobel. - O której musisz być z powrotem?

Marco zaśmiał się, odchylając głowę do tyłu.

- Och, Izzy! Ja mogę nigdy nie wrócić! Co by to była za frajda być szefem, skoro nie można by było sobie wziąć wolnego, kiedy się chce?

Isobel zrobiła zaskoczoną minę.

- O, proszę! A ja myślałam, że masz trochę papierów do przerzucenia.

- Mam, ale to akurat może poczekać. Wczorajsza finalizacja transakcji z Cheri Bon odciążała mnie nieco i mam więcej wolnego czasu. Chyba zadzwonię na jacht i powiem załodze, żeby przyłynęli po nas w okolice Cannes. Moglibyśmy resztę trasy do Saint Tropez przepłynąć wzdłuż brzegu, zahaczając o Wyspy Leryńskie.

- Całkowicie oddaję się w twoje ręce - odparła Isobel i od razu się zaczerwieniła, bo zdała sobie sprawę z sensu swoich słów. - Wiesz, co mam na myśli...

- Oczywiście, że wiem, co masz na myśli. - Marco uśmiechnął się łobuzersko, ale nie ciągnął wątku, bo skupił się na prowadzeniu auta na autostradzie.

Po kilkudziesięciu minutach dojechali do zjazdu na Cannes i wjechali na promenadę wysadzoną po obu stronach wielkimi palmami. Wzdłuż ulicy wisiały plakaty zapowiadające festiwal filmowy. Isobel przyglądała im się z zainteresowaniem, odczytywała znane nazwiska i tytuły najnowszych filmów.

- Zupełnie zapomniałam, że lada moment zaczyna się festiwal filmowy i całe miasto zaroi się od sław.

- Masz rację. Jak zwykle będzie gwarno i wesoło - odparł i ruchem głowy wskazał budynek po lewej. - To jest festiwalowy pałac, gdzie się wszyscy zbierają na uroczystej gali.

Isobel ujrzała rozwinięty czerwony dywan, cierpliwie czekający na gwiazdy i błyski fleszy. Ten widok od razu przypomniał jej Marca i Lucinę, którzy trzy lata temu przybyli razem na festiwal. Uśmiechnięci pozowali do zdjęć i obejmowali się. Było widać, że są zakochani.

Mimo że Isobel była bardzo ciekawa, co się stało z jego małżeństwem, ugryzła się w język, gdy poczuła chęć zapytania go o to. Nie chciała, by magiczny nastrój prysł. Ponadto czuła, że Marco coś ukrywał. Czy nadal kochał byłą żonę?

Przez jej wnętrze przeszło nieprzyjemne drżenie. Była na siebie zła za to odczucie, bo wiedziała, że nie miało to znaczenia. Jej romans z Markiem był wybrykiem



losu, niczym poważnym i mającym przyszłość. Dlatego postanowiła zmusić się do skupienia na pracy. Musiała zebrać materiał na artykuł, by jej czas spędzony z włoskim milionerem nie okazał się zmarnowany. Zmarnowany z punktu widzenia jej kariery, oczywiście.

- Czemu tak nagle ucichłaś? - zapytał Marco i spojrzał na nią z ukosa.

Isobel wzruszyła ramionami.

- Właśnie sobie przypomniałam, że trzy lata temu byłeś tutaj z Lucindą na festiwalu.

- Zgadza się. Film, w którym występowała Lucy, miał kilka nominacji - odparł.

Doskonale pamiętał tamten dzień. Byli tacy szczęśliwi. Snuli plany na przyszłość, bo właśnie dowiedzieli się, że Lucinda zaszła w ciążę.

- To było bardzo dawno temu - dodał po chwili zamyślenia, choć miał wrażenie, jakby tamten moment przyśnił mu się tylko albo jakby przeżył go w poprzednim wcieleniu.

Milczenie Isobel zaskoczyło go. Marco był przekonany, że za chwilę posypią się pytania o jego byłą żonę i rozwód. Zmarszczył brwi i spojrzał przełomie na pasażerkę.

Isobel odchyliła głowę, zamknęła oczy, a ciepły wiatr i słońce muskały jej twarz.

Droga Corniche d'Or była najpiękniej położoną trasą, jaką Isobel kiedykolwiek podróżowała. Żłotoczerwone urwiska górowały nad brzegiem morza, a sama jezdnia wydawała się pełznąć między nimi niczym lśniący w słońcu wąż.

Marco zjechał z głównej drogi na mały parking dla klientów restauracji i podawszy ramię towarzysze, udał się na obszerny taras. Po chwili siedzieli przy stoliku i zachwycaли się cudownym widokiem morza i wzgórz. Śmiali się, rozmawiali o wszystkim i o niczym. Zamówili kawę i *pain au chocolat* - bułeczki z pieczywa francuskiego nadziewane czekoladą.

- Jeszcze nigdy nie jadłam czekolady na śniadanie - powiedziała Isobel, gdy boso przechadzali się plażą wzdłuż morza. - Czuję się, jakbym była na wczasach.

Marco też musiał przyznać, że już od dawna nie czuł się tak wypoczęty. Uśmiechnął się i ująwszy Isobel za rękę, obrócił ją tak, by bez trudu spojrzeć jej w twarz.

- Więc bądźmy na wakacjach - zaproponował niespodziewanie. - Zadzwońmy po jacht i pożeglujmy wzdłuż wybrzeża przez kilka dni. Będziemy jeść, pić, kochać się. Będziemy robić to, na co nam tylko przyjdzie ochota.

Isobel była całkowicie zaskoczona tym pomysłem.

- A praca?

- Za trzy dni mam ważne spotkanie w Nowym Jorku. Do tego czasu mogę zapomnieć o pracy.

- A co ja mam powiedzieć mojemu wydawcy? Lada moment zaczniesz mnie pytać o wywiad.

- Wyłącz telefon albo powiedz, że sprawy trochę się skomplikowały.

T L R

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Isobel podeszła do relingu i wychyliła się za burzę. Próbowwała się ochłodzić morską bryzą, ale było to bardzo trudne. Temperatura sięgała ponad trzydziestu stopni, a z nieba lał się żar i wprawiał w drżenie rozgrzane masy powietrza.

Jacht zacumowany był u wybrzeży Saint Tropez. Przez błyszczące srebrem wody zatoki Isobel widziała miasto usadowione u podnóży zielonych wzgórz. W tle widniały czerwone stoki gór. Całość wyglądała jak krajobraz namalowany przez utalentowanego impresjonistę.

Isobel chciała wychwycić jak najwięcej detali, by wyryć w pamięci ten cudowny widok. Idealne wspomnienie, które ogrzeje ją w szare, zimne londyńskie wieczory. Miała też kilka innych wspomnień, które idealnie będą się do tego nadawały.

Ostatnie kilka dni, które spędziła z Markiem, były niczym bajka. Pierwszego dnia wakacji popłynęli do Juan les-Pins, gdzie zjedli obiad i spacerowali po miasteczku, oglądając witryny najdroższych na świecie butików. Jakież było jej zdziwienie, gdy po powrocie na jacht okazało się, że wszystkie ubrania, którymi się zachwycała, czekają na nią w kabinie.

Isobel wzdragała się je przyjąć, ale Marco nalegał, tłumacząc, że musi mieć przecież jakieś ubrania i wakacyjną garderobę. Ponieważ Isobel nie posiadała nic oprócz szlafroka i sukienki, którą przyjęła od niego wcześniej, nie miała argumentów, by się z nim sprzeczać.

Dzięki Marcowi stała się właścicielką kilku zwiewnych, letnich sukienek, sukien wieczorowych i zmysłowej nocnej bielizny. Po raz pierwszy w życiu czuła się atrakcyjna i pociągająca. I nie była to jedynie kwestia pięknych ubrań, ale również tego, jak Marco ją traktował. Isobel czuła się, jakby była dla niego kimś bardzo ważnym, jakby mu na niej naprawdę zależało.

Spędzili razem cudowne chwile. Jadali w restauracji, urządzali pikniki, sączyli szampana w gaju eukaliptusowym. Zwiedzili też wyspę Saint Honore, gdzie spacerowali przez sady oliwne i pola dzikich maków. Kochali się na pokładzie w samo południe i w nocy pod bezchmurnym, rozgwieżdżonym niebem.

To były najpiękniejsze trzy dni jej życia. Isobel nie chciała, żeby ta idylla dobiegła końca, jednak Marco nazajutrz miał wylecieć do Nowego Jorku. Teraz siedział pod pokładem, bo po raz pierwszy od kilku dni wrócił do służbowych zajęć.

Mimo że ani razu nie poruszyli tematu wywiadu dla „Daily Banner”, Isobel zdążyła już na tyle poznać Marca, że wiedziała dobrze, co mogłaby o nim napisać. Na pewno ujawniłaby jego spektakularny sukces samodzielnego i wytrwałego dochodzenia do majątku. Opisałaby dzieciństwo w Neapolu i poczucie godności, które sprawiło, że wolał zaczynać od zera, niż wspomagać się pieniędzmi i znajomościami rodziny, która kiedyś się go wyparła.

Jednak dla wydawcy istotne było to, czego nadal nie wiedziała - jaki był powód rozpadu jego małżeństwa. Ilekroć wspominała imię Lucindy, widziała zamyślenie i smutek w jego oczach, co sprawiło, że zwątpiła w winę Marca.

Isobel zauważyła, że załoga rozłożyła żagle, wciągnęła kotwicę i łódź zaczynała nabierać rozpędu. Gdy Marco wyszedł na pokład, zobaczył Isobel stojącą na rufie. Przyglądała się białej spienionej wstędze, którą zostawiał za sobą jacht. Była piękna. Miała na sobie długą zieloną sukienkę z głębokim wycięciem na plecach. Włosy upięła wysoko nad głową, ale kilka niesfornych kosmyków wyslizgnęło się z upięcia i laskotało ją w ramiona.

Gdy Marco podszedł bliżej, Isobel odwróciła się i posłała mu promienny uśmiech.

- Już myślałam, że nigdy nie przyjdiesz.

- Niestety, kilkudniowy urlop zawsze kończy się zapchaną mejlami skrzynką i tysiącem nagranych wiadomości.

- Ja jeszcze nie włączyłam telefonu. Nie miałam odwagi - odparła, marszcząc brwi.

Marco zauważył smutek w jej oczach, który próbowała ukryć, odwracając twarz ku morzu.

- Ale nie żałujesz? - zapytał, ujmując jej twarz w dłonie i patrząc prosto w oczy.

- Nie... nie żałuję... - odparła cicho.

Czuła, że mówi prawdę. Nie żałowała ani jednej spędzonej z nim minuty, mimo że od początku wiedziała, jaki będzie finał tej historii.

- Ja też nie żałuję. Było wspaniale - odparł Marco i pochylił się, by ją pocałować. - Niestety, muszę lecieć do Nowego Jorku. Właśnie dlatego wracamy teraz do mojej willi.

- Rozumiem...

- Mamy jeszcze dzisiejszy wieczór. Muszę jechać na lotnisko dopiero około północy.

- To świetnie - odparła bez entuzjazmu.

Ledwie powstrzymała się, by mu nie powiedzieć, żeby nigdzie nie wyjeżdżał.

- Mam coś dla ciebie. - Marco wręczył jej czarne podłużne pudełeczko.

Isobel spojrzała na niego niepewnie i trzęsącymi się z przejęcia palcami uniosła wieczko. Zamarła z zachwytu, gdy ujrzała naszyjnik wysadzany diamentami i szmaragdami.

- Jest przepiękny... ale nie mogę go przyjąć...

- Oczywiście, że możesz.

Isobel potrząsnęła przecząco głową.

- Już i tak zbyt wiele rzeczy od ciebie przyjąłem. Przyjechałam do Francji z podręczną walizką, a wyjadę w wielkim kufrem.

- Nie przesadzaj... - Marco zbagatelizował jej opór.

Wyjął naszyjnik z pudełka i założył go na jej smukłą szyję.

- Idealnie... - dodał i cofnął się o krok, by móc lepiej się jej przyjrzeć. - Jak podejrzewałem, kamienie perfekcyjnie pasują do twoich oczu.

Isobel przeraziła się, bo pomyślała, że zaczyna się w nim zakochiwać. Myśl ta wydawała jej się tak niedorzeczna, że natychmiast zepchnęła ją w najgłębszą czeluść serca. Nie mogła się w nim zakochać! To by była największa głupota!

Postanowiła skupić się na pracy. Wiedziała, że za kilka godzin Marco odjedzie, a ona zostanie bez wywiadu. Nie mogła przecież po tygodniu nieobecności wrócić do redakcji z niczym!

- Zastanawiałam się nad wywiadem... Mam kilka pytań, które wymagają odpowiedzi...

- Mnie też dręczy pytanie, które wymaga odpowiedzi - przerwał jej zgrabnie, a w jego źrenicach pojawił się błysk, który Isobel dobrze знаła.

- Marco, ja mówię poważnie.

- Ja też! - Bez wahania wziął ją w ramiona. - Muszę się natychmiast dowiedzieć, jak będziesz wyglądać, mając na sobie jedynie ten naszyjnik.

Gdy Isobel się obudziła, leżała obok Marca. Kajuta pogrążona była w ciemności. Poczula strach na myśl, że przespali ostatnie chwile, które mogli spędzić razem.

- Marco? Śpisz? - zapytała i usiadła, rozglądając się za zegarkiem.

- Nie. Spokojnie... - Wciągnął ją na powrót do łóżka i pocałował w czoło.

- Która jest godzina?

- Godzina wstawania. Próbuję zebrać siły i wysilić wolę, by się od ciebie oddalić.

Jednak nie jest to łatwe.

- Nie jest? - Isobel nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

Marco przeturlał się i przygwoździł ją swym ciałem do materaca.

- Nie jest - wymamrotał. - Podejrzewam, że zrobiłaś ze mną coś dziwnego. Chyba rzuciłaś na mnie jakiś urok, uprawiając dziennikarskie voodoo, bo nie mogę się tobą nasycić.

Isobel uśmiechnęła się.

- Dziennikarze nie uprawiają voodoo. Uprawiają za to coś innego. Jeśli chcesz się przekonać co, to może spędzisz ze mną kolejną noc? - Zanim słowa zdążyły na dobre wybrzmieć, Isobel pożałowała, że je wypowiedziała.

Marco oparł się na łokciu i przez chwilę Isobel wydawało się, że rozważa propozycję, jednak w końcu tylko potrząsnął głową.

- Nie mogę. Muszę załatwić bardzo pilne sprawy, których nie mogę dłużej odkładać.

- Oczywiście... - Isobel poczuła, jak przez jej ciało przechodzi dreszcz upokorzenia, mrozący wszystkie mięśnie i nerwy.

Co ja sobie, u licha, myślałam? Na co liczyłam? - pytała gniewnie samą siebie.

Przez chwilę Marco zastanawiał się, czy postąpił właściwie. Kolejna spędzona z nią noc na pewno byłaby przyjemna, ale również... uzależniająca. Zdawał sobie sprawę, że już teraz miał problem, by po prostu wstać i odejść.

- Izzy, wiedziałaś przecież, że nie mogę ci nic obiecać i...

Isobel natychmiast mu przerwała.

- A ja zapewniłam cię, że nie oczekuję obietnic. Po prostu cieszyłam się naszymi wakacjami. To wszystko.

Isobel usiadła na brzegu łóżka i zaczęła się ubierać. Czuła, jak uczucie upokorzenia wzmaga się.

- Zdażymy napić się kawy? Nie wiem jak tobie, ale mnie przydałaby się filiżanka albo dwie.

- Mnie też - odparł Marco i włożył spodnie.

Gdy zapalił lampkę nocną, zauważył, że Isobel nadal miała na sobie szmaragdowy naszyjnik. Światło odbijało się w szlachetnych kamieniach z taką samą intensywnością, z jaką błyszczały jej oczy.

Marco zmusił się, by wstać i wyjść.

- Wezmę tylko szybki prysznic i dołączę do ciebie na pokładzie - powiedział na odchodne.

Po wyjściu z kajuty Isobel poczuła ulgę. Chłodniejszy powiew studził jej rozpalone policzki i rozwiewał nieprzyjemne uczucia, których przed chwilą doznała.

Przeszła wzdłuż burty i dopiero po chwili zorientowała się, że jacht był przycumowany do mola przy willi. Przypomniała sobie pierwszą spędzoną z nim noc. Widziała siebie biegnącą w szlafroku i zdawało jej się, że od tamtej chwili minęło co najmniej kilkanaście lat. Czuła, że się zmieniła. Nie była tą samą Isobel.

W bufecie nie było nikogo, więc Isobel sama przyrządziła sobie kawę. Marco zjawił się kilka minut później. Był ubrany w garnitur i niebieską koszulę.

- Założę się, że nie masz czasu, by się napić - powiedziała, gdy zauważyła, że Marco rzucił okiem na zegarek.

- Niedługo muszę iść. Powiedziałem obsłudze, żeby spakowali twoje rzeczy i przenieśli je do willi. Myślę, że powinnaś tu dziś przenocować. - Odpowiedź Marca brzmiała oficjalnie i rzeczowo. Był zupełnie inny niż przez ostatnie dni. Isobel pożegnała się z wrażeniem, że udało jej się do niego zbliżyć.

Iluzja się rozviała. To jest rzeczywistość, pomyślała z goryczą, a na głos powiedziała:

- Dobrze. Jutro zarezerwuję sobie bilet na samolot.
- O to też już zadbałem. Szofer zawiezie cię na dziesiątą na lotnisko.
- Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

O wszystkim oprócz tego, jak trudno będzie cię opuścić, pomyślał Marco i zmarszczył brwi. Znów szybko spojrzął na zegarek.

- Chodź, odprowadzę cię do domu - powiedział i wziął ją za rękę.

Isobel chciała mu ją wyrwać, powiedzieć, by już nigdy więcej jej nie dotykał, ale nie miała siły, by to zrobić. Była zbyt smutna i bezwolna.

Przez chwilę szli, milcząc. W ciemności mijali dorodne drzewa cytrynowe, intensywnie pachnący rozmaryn i rozgałęziony bluszcz. Gdy doszli do werandy, Marco powiedział:

- W gabinecie w pierwszej szufladzie biurka znajdziesz kilka zdjęć, które mogą ci się przydać do artykułu. Kilka zrobiono mnie i Lucy na naszym weselu na Karaibach. Paparazzi nie mieli wtedy do nas dostępu, więc ujęcia są unikatowe. Jest tam też zdjęcie ślubne moich rodziców. - Marco zatrzymał się przy schodkach prowadzących na werandę i spojrzął Isobel głęboko w oczy. - Tak dla pewności dodam tylko, że bardzo kochałem Lucy.

- Wiem. Zrozumiałam to już dawno - powiedziała, lekko wzruszając ramionami. Coś podszeptało jej, by zapytać: - To czemu nie mogłeś jej przebaczyć?

- A co miałbym jej przebaczyć? - zdziwił się Marco.

Isobel wzięła głęboki wdech. Żałowała, że nie widziała jego twarzy. Weranda i ogród niemal całkowicie tonęły w mroku.

- Zakładam, że jeśli nie ty, to ona miała romans... Lucinda jest aktorką i...

- I jako taka nie może być wierna - przerwał jej Marco w pół słowa. W jego głosie brzmiały gorycz i rozczarowanie. - Wy, dziennikarze, wszyscy jesteście tacy sami. Zawsze wyciągacie wnioski na podstawie nieistniejących faktów.

- Nie zasłużyłam na to, Marco! Nie zadawałam ci niewygodnych pytań, nie oceniałam cię, nie wyduszałam zwierzeń! Jak możesz tak o mnie mówić?



Pytanie zawisło między nimi i jeszcze chwilę wibrowało w powietrzu, a gdy odpowiedź nie nadchodziła, Isobel odwróciła się i wbiegła na schody. Chciała jak najszybciej oddalić się od niego.

Marco złapał ją za ramię i zatrzymał tuż przed drzwiami.

- Izzy, zaczekaj. - Pociągnął ją za rękę i obrócił twarzą do siebie. - Wcale tak o tobie nie myślę.

- Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Nie prosiłam, nie nalegałam...

- Nawet gdybyś nalegała, nie miałoby to najmniejszego znaczenia. Od początku nie miałem zamiaru opowiadać ci o moim małżeństwie. Najpierw dlatego, że jesteś dziennikarką, a potem dlatego, że tak świetnie się razem bawiliśmy. Przy tobie zacząłem wspominać o przeszłości, a to zawsze przychodzi mi z wielkim trudem.

- Więc co się stało? - zapytała szeptem.

Marco długo milczał, zanim odpowiedział:

- Lucy była w ósmym miesiącu ciąży, gdy straciła nasze dziecko.

- Dobry Boże! Tak mi przykro... Czemu mi nic nie powiedziałaś? Myślałam, że...

- Jak wszyscy inni myślałaś, że nasze rozstanie było spowodowane niewiernością. Jednak do rozwodu nie potrzeba zdrady. Nasze małżeństwo rozpadło się, bo nie umieliśmy sobie poradzić ze stratą dziecka.

- Tak mi przykro... Nie miałam pojęcia... Nigdy nie było mowy o ciąży - dukała Isobel. Była zszokowana tym, czego się dowiedziała.

- Cóż... Zawsze walczyliśmy o zachowanie prywatności. Poza tym Lucy umiejętnie ukrywała ciążę, dopóki nie była zbyt widoczna. Później zwolniła tempo i stała się domatorką.

Zamilkł. Rozważał, czy mówić dalej. Po chwili kontynuował.

- Mieliśmy wypadek. Strasznie padało. - W geście bezradności przeciągnął ręką po włosach. - Próbowałem wyminąć samochód, który zjechał na niewłaściwy pas...

Isobel patrzyła na niego przerażona.

- Co dziwne, oboje wyszliśmy z tego bez szwanku. By się upewnić, czy wszystko jest w porządku, pojechaliśmy z Lucy do kliniki. Na początku lekarze mówili, że nic się

nie stało, aż nagle Lucy zaczęła rodzić. Nasz syn urodził się martwy trzy godziny później. Był śliczny, Isobel... Mój śliczny, mały chłopczyk...

- To straszne. Nie wiem, co powiedzieć...

- Słowa nic nie pomogą. Uwierz mi, że nic nie pomogą. Zawsze będę czuł się winny. Zawsze.

- Przecież to nie była twoja wina.

Marco pokręcił tylko głową.

- Nie? A skąd wiesz? To ja prowadziłem auto.

- Nie możesz tak myśleć! To było po prostu okrutne zrządzenie losu.

- Obawiam się, że nigdy nie poznam odpowiedzi na to pytanie. Jedyne, co wiem, to była to bezpośrednia przyczyna naszego rozstania. Byliśmy zdruzgotani. Robiliśmy wszystko, by zapomnieć, dlatego oboje rzuciliśmy się w wir pracy. Potem wszystko rozsypało się w mgnieniu oka. - Marco przerwał, westchnął głęboko i ciągnął dalej: - Czasem żałuję, że nie rozstaliśmy się przez zdradę. To by było o wiele prostsze. Moglibyśmy się chociaż znienawidzić...

- Tymczasem ty ją nadal kochasz...? - zapytała cicho Isobel, a jej serce zamarło, bo obawiała się odpowiedzi.

Nie wiedziała, czy Marco nie usłyszał pytania, czy nie chciał odpowiedzieć. Milczał.

Przed willę podjechała limuzyna.

- Muszę już iść.

- Czy kiedykolwiek powiedziałeś komuś o tym, co cię spotkało?

- Nie. Zrobiłem to po raz pierwszy. I zobacz, kogo wybrałem! Dziennikarkę! - Marco spojrzał na nią, a jedna z jego brwi uniosła się wyżej niż druga. - Życie jest pełne niespodzianek! Prawda?

- Wiesz, że nic nikomu nie powiem - wyszeptała.

- Mój los spoczywa w twoich rękach - powiedział ni to gorzko, ni dowcipnie. - Powiem szczerze, że nie obchodzi mnie, co napiszesz. Tylko proszę, weź pod uwagę dobro Lucy, dobrze?

- Oczywiście.

Przez dłuższą chwilę oboje stali naprzeciw siebie. Żadne z nich nie wykonało najmniejszego ruchu.

- Jesteś kimś wyjątkowym - odezwał się wreszcie Marco, czym przerwał dławiącą ich ciszę. Wierzchem dłoni pogłaskał Isobel po twarzy. - Skoro już miałem opowiedzieć komuś o moim małżeństwie, cieszę się, że to byłaś ty - dodał i nie czekając na odpowiedź, odwrócił się, zszedł ze schodów i wszedł do limuzyny.

TLR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jaki tak naprawdę jest Marco Lombardi?

Isobel zaczynała żałować, że w ogóle przyszła do biura. Gdyby tego nie zrobiła, nie musiałaby odpowiadać po raz tysięczny na to samo pytanie. Gdyby za każdą odpowiedź dostawała funta, mogłaby w tej chwili rzucić wszystko i polecieć pierwszą klasą na półroczne wakacje na Karaiby.

- Był uroczy - odparła spokojnie, nie zdradzając irytacji i znudzenia.

Odpowiedź, tak jak pytanie, była równie wyświechtana.

- Tak też przypuszczałam. - Sekretarka Joyce pokiwała energicznie głową i mówiła dalej z entuzjazmem: - Twój artykuł o nim bardzo mi się podobał. Nie zdawałam sobie sprawy, jaki jest z niego genialny facet. I te fundacje zakładane w sekrecie... Kto by pomyślał! Szkoda, że rozwód tak go sponiewierał. Zazdroszczę ci, że go poznałaś, szczęściaro.

Joyce odeszła, zanim Isobel zdążyła nabrać tchu, by jej odpowiedzieć. Nie była pewna co do ostatniego stwierdzenia koleżanki z pracy. Czasem leżała samotnie w swoim łóżku i wspominała dni spędzone z Markiem. Żałowała wtedy, że w ogóle go poznała, bo za bardzo za nim tęskniła. Gdyby nie to smutne uczucie, które ją wyniszczało, nie zmieniłaby nic.

Od rozstania minęło siedem tygodni. Marco nie odezwał się. Zresztą Isobel nie spodziewała się jego dalszego zainteresowania. Wiedziała, że dla nich obojga był to tylko przelotny romans. Chciałaby móc zaliczyć go do nowych doświadczeń i żyć dalej. Jednak było to bardzo trudne, gdy wszyscy wokół w jej obecności bez przerwy mówili o Marcu.

Isobel napisała o nim bardzo dobry artykuł. Skupiła się na jego dzieciństwie, osiągnięciach biznesowych i przedsięwzięciach charytatywnych. Wspomniała również o poczuciu straty z powodu rozpadu jego związku, ale nie położyła na tę kwestię głównego nacisku. Nie napisała ani słowa o ciąży Lucindy i stracie syna, ale nie omieszkała dodać, że powodem rozwodu było rzucenie się obojga małżonków w wir pracy i napastliwość mediów.

Wszyscy byli zachwyceni efektem jej pracy i zaskoczeni drugim obliczem Lombardiego, którego wcześniej nie znali. Sprzedaż pisma była wyższa niż przewidywały najbardziej optymistyczne prognozy, co całkowicie zadowoliło wydawcę, mimo że sam artykuł pozbawiony był oczekiwanej nutki sensacji. Powodzenie zaostrzyło apetyt wydawcy, a historia Marca roznieciła tylko ciekawość czytelników, więc szefowie nalegali, aby Isobel napisała o nim coś jeszcze.

- Zadzwońmy i zapytajmy, czy zgodziłby się na wizytę. „We francuskiej willi Marca Lombardiego”. Już widzę ten nagłówek. Tym razem moglibyśmy posłać z tobą fotografa - zasugerowała jej przełożona z ekscytacją.

Isobel po raz kolejny próbowała wytłumaczyć szefowej, że Marco był bardzo zajęty i zapewne i tak nie odbierze telefonu.

- On nienawidzi prasy - powtarzała od nowa jak mantrę. - Podczas pierwszego wywiadu powiedział, że to będzie pierwszy i ostatni raz. Wcześniej zgodził się, bo chciał uciąć spekulacje na swój temat.

Jednak uparta redaktor nie chciała słuchać argumentów. Była zdeterminowana płynąć na fali, dopóki sukces był w zasięgu ręki. Należało kuć żelazo, póki gorące.

Isobel przysięgła sobie, że prędzej umrze, niż zadzwoni do Marca w tej sprawie. Z niecierpliwością zbierała notatki ze stołu w sali konferencyjnej i wrzucała je do teczki. Zasugerowała już, że mogłaby napisać coś o jego domu, odrzutowcu lub jachcie z pamięci, ale sugestia ta nie była zadowalająca dla szefostwa. Isobel miała jeszcze w zanadrzu zdjęcia z biurka Marca, których zdecydowała się nie publikować. By zyskać trochę czasu i spokoju, mogłaby je zaoferować zamiast następnego artykułu, ale jakoś nie mogła się przemóc. Zdjęcia były zbyt intymne, zbyt cenne.

Isobel pokręciła głową ze zrezygnowaniem. Chciała wrócić do domu, by odpocząć. Była bardzo zmęczona. Prawdopodobnie z powodu niewyspania. Od czasu rozstania z Markiem jej myśli i sny były związane tylko z nim. Męczyła się.

Padał rześisty deszcz, więc Isobel stała chwilę w przedsionku budynku, zastanawiając się, czy nie zadzwonić po taksówkę.

- Cześć, Isobel - pozdrowiła ją recepcjonistka, Elaine. - Napisałaś cudowny artykuł. Marco Lombardi jest taki wspaniały!

- Tak... - Isobel zmusiła się do uśmiechu.

Jeszcze jedna wzmianka o nim, a zaczęła wrzeszczeć, pomyślała rozpaczliwie. Była zadowolona, że przez ostatnie tygodnie większość czasu spędzała w domu, pracując zdalnie. Gdyby musiała to znosić codziennie przez ostatnie siedem tygodni, zwariowałaby.

- Napiszesz o nim coś jeszcze? Podobno ostatnio wrócił do Londynu. W gazecie były nowe fotki. Zrobiono je na lotnisku Kennedy'ego. Pod spodem była notka, że Marco wyleciał do Anglii.

Isobel odwróciła się powoli w stronę koleżanki. Była zaskoczona. Nie знаła najnowszych plotek.

- Podobno Lombardi ma się pokazać na premierze nowego filmu Lucindy, która odbędzie się na Leicester Square w przyszłym miesiącu.

- Jeśli i Lucinda się zjawi, to będzie świetna okazja, by zdobyć sensacyjne zdjęcia.

- Isobel wyteżyła wszystkie siły, by jej głos brzmiał obojętnie.

- Nie wiem. Miałam zamiar ciebie o to zapytać - zaśmiała się Elaine.

- Przykro mi. Obawiam się, że wiem tyle co ty. Aż tak dobrze nie znam gościa. - Isobel postawiła kołnierz płaszcza i zrobiła krok w kierunku drzwi. Czuła, że natychmiast musi wyjść.

- Może wezwę ci taksówkę? Strasznie leje... - zaproponowała recepcjonistka.

- Dziękuję, Elaine. Nie trzeba. Odrobina świeżego powietrza dobrze mi zrobi.

Isobel wyszła na ulicę. Czuła ulgę.

Deszcz był lodowaty i wieczór wyglądał na zimowy, mimo że był początek lata. Isobel nie mogła się powstrzymać, by nie porównać go z deszczowym dniem, który spędziła we Francji. Nagle powróciły wspomnienia, jak biegła w ciepłym deszczu, trzymając Marca za rękę, jak śmiali się i całowali w bramie.

Łzy mieszały się na jej twarzy z kroplami deszczu. Rozplakała się na myśl, że Marco przyjechał do Londynu i nie skontaktował się z nią. Nie była nieprzyjemnie zaskoczona, bo wiedziała, że tak będzie. Mimo to czuła żal.

Isobel doszła do stacji metra i dała się porwać tłumowi zmierzającemu w dół. Był piątek, więc ruch był wzmożony, a perony zatłoczone. Isobel nie cierpiała jeździć me-

trem w takich warunkach, ale nie miała siły, by się wyrwać i wyjść z powrotem na powierzchnię. Gdy nadjechał pociąg, wsiadła, bo tłum pociągnął ją za sobą. Po chwili stała zakleszczona między ludźmi pośrodku wagonu.

Zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić, że znajduje się w zupełnie innym miejscu. Zawsze tak robiła, gdy czuła się źle w środkach zbiorowego transportu. Jednak dziś jej strategia okazała się zwodnicza, bo nie miała sił wypchnąć z umysłu wspomnień o Marcu.

Czy on naprawdę wrócił do Londynu, by obejrzeć premierę filmu żony? - zastanawiała się.

Pociąg zatrzymał się i wsiadło do niego jeszcze więcej osób. W powietrzu unosił się zapach przemoczonych ubrań. Isobel poczuła, że zaczyna jej się robić słabo. Miała do przejechania jeszcze trzy przystanki, ale postanowiła wysiąść na następnym i dojść do domu pieszo. Woląла przemoknąć i zmarznąć, niż choć chwilę dłużej czuć się tak pa-skudnie.

Nagle zdała sobie sprawę z zupełnie innej rzeczy. Już od kilku dni czuła się słaba i rozbita. Nie mogła spać i ciągle chciało jej się płakać. Gdy uświadomiła sobie, co to może oznaczać, osłupiała i szeroko otworzyła oczy.

Czy to nie były pierwsze objawy ciąży?

Padało tak gęsto, że Marco musiał porządnie się wysilić, by rozpoznać, co widniało za oknem limuzyny. Zaparkował pod blokiem Isobel i czekał ponad kwadrans.

Dokąd mogła pójść? - zastanawiał się, patrząc na zegarek.

W redakcji „Daily Banner” recepcjonistka poinformowała go, że wyszła kilka minut temu. Od razu pojechał pod jej dom, ale Isobel, mimo że mieszkała niedaleko biura, jeszcze nie wróciła.

Już miał zamiar przyjechać później, gdy ujrzał ją wychodzącą zza rogu budynku. Szła szybko z opuszczoną głową, z torbą zakupów w ręku.

- Henry, zadzwonię, kiedy będziesz mi potrzebny - powiedział do szofera i wysiadł z samochodu.

Isobel otwierała drzwi prowadzące na korytarz, gdy Marco zdążył do niej dobiec.

- Cześć, Izzy.

Marco! - Isobel patrzyła na niego przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. Była całkowicie zaskoczona.

- Co ty tu robisz? - zapytała, gdy przeszło pierwsze oszołomienie.

- Moknę tak samo jak ty - odparł i wziął od niej torbę z zakupami. Od razu zauważył, że miała zimne dłonie i bladą cerę. - Chodź, schowajmy się do środka.

Isobel miała wrażenie, że śni. Dopiero, gdy weszła do mieszkania, a Marco postawił zakupy na stole w kuchni, zrozumiała, że to działa się naprawdę.

- Co ty tu robisz, Marco? - zapytała znowu.

- To chyba jasne. Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

Isobel zdjęła przemoczony płaszcz i postawiła teczkę na kuchennym blacie. Marco cały czas dokładnie jej się przyglądał.

Schudła, pomyślał, gdy jego wzrok prześliznął się po jej sylwetce.

Isobel doskonale zdawała sobie sprawę z jego badawczych spojrzeń i poczuła, jak wzbiera w niej wściekłość. Jak on śmiał patrzeć na nią jak na swoją własność? Jak śmiał przyjechać do niej po siedmiu tygodniach nieobecności, zerowego kontaktu i patrzeć na nią w tak bezczelny sposób?

- Wiesz... Jestem trochę zajęta. Mam sporo pracy, więc jeśli nie przywiodło cię tu nic konkretnego, powinienes pójść.

Isobel uniosła lekko brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

Marco uśmiechnął się tylko. Uwielbiał jej upór i sposób, w jaki manifestowała swą siłę.

- Muszę przyznać, że wpadłem po coś konkretnego - odparł, nie przestając się uśmiechać, a jego wzrok spoczął na jej wargach.

Isobel nie zdążyła nawet zareagować, gdy szybko złapał ją za rękę, wciągnął w ramiona i pocałował.

Odruchowo oddała mu pocałunek i poczuła, jak jej zmysły zaczyna pochłaniać chaos.

- Od razu lepiej - powiedział Marco i wypuścił ją z objęć.

- Nie powinienes był tego robić - powiedziała bez tchu.



- Być może, ale jestem zadowolony, że to zrobiłem. A teraz idź się przebierz. Jesteś cała przemoczona.

- Marco, nie mam zamiaru się z tobą kochać. Mieliśmy romans, ale to już przeszłość. - Żeby wypowiedzieć te słowa, musiała zmobilizować wszystkie swoje siły. - Jeśli sądzisz, że możesz, ot tak, wpadać sobie tutaj i...

Marco zaśmiał się głośno i lekko przechylił głowę na bok.

- Spokojnie... Bez paniki. Jeśli chciałbym się z tobą przespać, już dawno leżelibyśmy w łóżku.

- Nie sądzę - odparła Isobel zdecydowanie, ale czuła, że mimo jej zaprzeczeń chemia, która ich łączyła, ani na chwilę nie przestała działać.

- Idź się przebrać, Izzy - powtórzył spokojnie Marco.

Isobel wahała się chwilę. Potem wzruszyła ramionami i udała się do sypialni.

Co za tupet! Zjawiać się niezapowiedzianym w piątkowy wieczór! Mogłam przecież mieć inne plany, na przykład randkę, myślała Isobel, susząc włosy suszarką i przeszukując szafę.

- Jadłaś już? - zawołał Marco z kuchni. - Może wyskoczymy na miasto coś przegryźć?

Isobel nie spodziewała się takiego zaproszenia. W pierwszej chwili chciała zaakceptować propozycję, ale rozsądniejsza część niej samej zbuntowała się. Wzięła głęboki oddech, nałożyła na siebie czarną sukienkę i odpowiedziała:

- Miałam bardzo męczący dzień. Nie chce mi się nigdzie wychodzić.

Szybko przejrzała się w lusterku, leciutko musnęła usta szminką i poszła z powrotem do kuchni.

- A masz coś, co nadaje się do zjedzenia?

Gdy Isobel doszła do kuchni, stanęła w drzwiach i przyglądała się Marcowi, który przeszukiwał jej szafki. Zdążył już zdjąć marynarkę i podwinąć rękawy. Wyglądał cudownie, więc Isobel poczuła, jak w jej ciele budzi się pożądanie. W myślach zganiła się za to odczucie i zignorowała je.

- Marco, co ty wyprawiasz? - zapytała, opierając się ramieniem o framugę.

- Myszkuje w twojej kuchni. Ledwo co wyrwałem się ze spotkania i umieram z głodu.

- Tylko mi nie mów, że wielki Marco Lombardi umie gotować. - Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Oczywiście, że umiem gotować! Przecież jestem Włochem!

Marco wyjął z szafki paczkę makaronu, oliwę z oliwek i włączył palnik na kuchence. Nagle sięgnął do toreb, które nadal leżały na stole, by przejrzeć dopiero co przyniesione zakupy.

Test ciążowy! - przemknęło Isobel przez myśl, a krew płynąca w jej żyłach zatrzymała się na ułamek sekundy.

- Ja się tym zajmę - powiedziała szybko, przyskoczywszy do stołu.

Zabrała zakupy i zaczęła je rozpakowywać. Kilka produktów spożywczych zostawiła w kuchni, a resztę, w tym test, wyniosła do łazienki. Ulżyło jej, że Marco go nie zobaczył, a jednocześnie przeszedł ją niepokój na myśl o ciąży.

Co ja zrobię, jeśli się okaże, że zaszłam w ciążę? - pomyślała i schowała test do szuflady pod umywalką. Wiedziała, że to była ostatnia rzecz, jaką Marco chciał od niej usłyszeć. Była przekonana, że nadal kochał Lucindę i nie pogodził się jeszcze ani z rozstaniem z nią, ani z utratą syna. Taka wiadomość na pewno zwałiłaby go z nóg.

Nie jestem w ciąży, próbowała przekonać siebie samą. Nie mogę być! - pomyślała rozpaczliwie i oparła się czołem o lustro. Chłód szkła studził jej rozpaloną twarz.

Za wszelką cenę próbowała sobie przypomnieć, czy w ciągu ostatnich siedmiu tygodni miała okres, ale jakoś nie mogła. Po prostu nie pamiętała.

Jedyny stół w mieszkaniu znajdował się w kuchni. Isobel przygasiła lampę i zapaliła kilka świec. Gdy usiadła naprzeciw Marca, pożałowała, że to zrobiła, bo atmosfera zrobiła się zbyt intymna.

- Zatem co cię do mnie sprowadza? - Po raz trzeci zapytała o powód jego wizyty, gdy Marco nalewał wino do kieliszków.

- Wpadłem, zobaczyć, co u ciebie słyhać. Czy to naprawdę coś niezwykłego? Przecież we Francji świetnie się razem bawiliśmy, nieprawdaż?

- Owszem, ale to była właśnie tylko zabawa. Nie spodziewałam się ujrzeć cię ponownie.

Isobel miała rację. Marco też się tego nie spodziewał. Nie planował znowu się z nią spotkać, ale, co dziwnie, od rozstania nie mógł o niej zapomnieć. Próbował sobie wytłumaczyć, że Isobel była dziennikarką, która zapewne nieźle zarobi, ujawniając jego tajemnice. Tymczasem nie dość, że napisała artykuł pełen dyskrecji, to nie wydrukowała zdjęć, które jej udostępnił. To, co miało mu ją obrzydzić, przyniosło odwrotny skutek. Marco myślał o niej jeszcze częściej. Podczas spotkań i konferencji starał się zagłuszać wspomnienia o jej namiętnych pocałunkach i wspólnych płomiennych nocach. Przeglądał tabele, studiował wykresy i organizował kolejne spotkania, byleby tylko o niej nie myśleć, byleby nie wspominać. Na próżno.

Przychodząc tutaj, widząc się z nią, miał nadzieję, że uda mu się ostatecznie zamknąć ten rozdział.

- Mamy kilka wspólnych niedokończonych interesów - powiedział poważnym tonem. - Po pierwsze, przeczytałem twój artykuł.

Isobel wyprostowała się na krześle.

- Ojej! Jestem zaszczycona. To był chyba pierwszy raz, kiedy sięgnąłeś po „Daily Banner”.

- Zgadza się. - Marco uśmiechnął się tajemniczo i spojrzał Isobel głęboko w oczy. - Nie wiedziałem, czego się spodziewać, ale na pewno nie sądziłem, że napiszesz coś takiego.

- To znaczy? - zapytała zaniepokojona.

- Zachowałeś moją tajemnicę.

- Myślałeś, że się wygadam? - zapytała i poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Nigdy nie zakładam czegoś z góry, Izzy. Przyznaję, że mogłem się tego spodziewać. Czasem jestem zbyt ostrożny. Muszę przyznać, że bardzo cenię twoją dyskrecję.

Isobel czuła, że Marco jest szczery, ale jeśli podziękowanie było jedynym powodem jego przybycia, wołałaby, żeby nigdy się nie zjawiał.

- Nie musisz mi dziękować, Marco.

- Wiem, że nie muszę, jednak bardzo chciałem to zrobić.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Zastanowiła mnie jeszcze jedna rzecz - podjął na nowo. - Nie wykorzystałaś zdjęć, które ci dałem.

Isobel poprawiła się na krześle. Gdyby ktokolwiek w redakcji dowiedział się, że miała zdjęcia z prywatnego archiwum Lombardiego i nie dała ich do druku, mogłaby pożegnać się z pracą i karierą.

- Jak już przyszło co do czego, nie potrzebowałam ich. Mogę ci je oddać, jeśli chcesz. Trzymam je w bezpiecznym miejscu.

Zamiast odpowiedzieć, Marco upił łyk wina. Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że Isobel zrobiło się gorąco. By nie stracić kontaktu z rzeczywistością, zapytała:

- Podobno przyjechałeś na premierę nowego filmu Lucindy.

- Jak widzę, jesteś na bieżąco z najnowszymi ploteczkami.

- Nie ja. Dowiedziałam się od koleżanki z pracy. Powiedziała mi, że kilka dni temu wróciłeś w tym celu do Londynu.

- Niesamowite, że pani z biura „Daily Banner” wie o moim życiu więcej niż ja sam. - Marco z rezygnacją pokiwał głową. - Dopiero dziś rano wylądowałem na Heathrow. Musiałem lecieć przez Dublin, bo w jednej z moich tamtejszych firm były problemy.

- A premiera?

- Ach! To jest bardziej skomplikowane. Lucinda prosiła, żebym przyszedł, ale to nie jest główny powód mojego przyjazdu.

- Niech zgadnę. Masz ważny interes do załatwienia, który nie może czekać.

- Tak... Mam bardzo ważny interes... - Płomień świecy zatańczył między nimi i twarz Marca pograżyła się w mroku, gdy wypowiadał te słowa.

Jedyne, co Isobel zdążyła zauważyć, to jego spojrzenie, które spoczęło na jej drżących wargach. Na ułamek sekundy jej serce przestało bić, a przez całe ciało przeszedł mimowolny dreszcz. Isobel pragnęła go. Nie wiedziała, że można pragnąć tak mocno, żeby aż czuć fizyczny ból.

Spojrzała na puste talerze stojące przed nimi na stole. Już jakiś czas temu przestali jeść. Była wdzięczna, że ma pretekst, by wyrwać się spod jego hipnotycznego spojrzenia. Wstała, wstawiła brudne naczynia do zlewu, próbując za wszelką cenę myśleć trzeźwo.

- Izzy, czy wszystko jest w porządku? - zapytał po chwili Marco i utkwiał w niej wzrok.

- Oczywiście. Dlaczego miałoby nie być?

- Tylko sprawdzałem. W Nicei było kilka ryzykownych momentów.

Czy to jest ten ważny interes, dla którego się tu zjawiał? - zastanowiła się Isobel. Przyjechał tu tylko po to, by sprawdzić, czy w najbliższej przyszłości nie czeka go jakaś przykra niespodzianka?

Na brzegu jej warg zatańczyły wyrazy, którymi mogłaby mu oznajmić, że podejrzewa, że jest w ciąży. Jednak to była tylko chwila.

- Owszem. To było szaleństwo, ale nie musisz się martwić. Wszystko gra.

- Cieszę się - odparł cicho.

- Chyba powinienes już iść.

- Chyba powinienem... - Marco wstał i stanął tuż obok niej. - Tylko że nie chcę.

- Jest już późno, a ja jestem wykończona. Wiesz, jak to jest, gdy się non stop ciężko pracuje. - Isobel odwróciła wzrok. Marco był zbyt blisko, a ona za bardzo go pożądała.

- Może powinnaś trochę odpocząć. Wziąć wolne... - zaproponował i pogłaskał ją po ramieniu.

W jej umyśle natychmiast zaroily się wspomnienia z Francji, a serce zaczęło bić szalonym rytmem.

- Jutro jest sobota, więc odpocznę - odparła i uniosła twarz, by spojrzeć mu w oczy.

- Marco, nie powinniśmy... - zaczęła, ale on uciszył ją pocałunkiem.

- Wiem, że nie powinniśmy - odparł po chwili i mocno ją objął. - Jednak jak coś, co jest tak cudowne, może być złe?

Isobel obudziła się wcześniej rano. Leżała obok ciepłego nagiego ciała Marca. Przysunęła się do niego, przycisnęła usta do jego ramienia i zamknęła oczy. Byłoby świetnie, gdybyśmy mogli cały dzień spędzić razem w łóżku, pomyślała błagalnie.

Nagle poczuła, że ją mdli. Próbowwała zwalczyć to odczucie, zignorować je, ale nie udało się. Zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki. Ledwo zdążyła.

Czy jestem w ciąży? Otepiała Isobel usiadła na brzegu wanny i próbowała się pozbierać. Sięgnęła po test ciążowy schowany w szufladzie.

W głowie mieszały jej się najróżniejsze myśli. Czy poradzę sobie sama z wychowaniem dziecka, czy okaże się, że nie podołam, tak jak moja matka? Co z pracą? Co powie Marco?

Postanowiła nie zwlekać dłużej. Musiała poznać prawdę. Musiała zrobić test. Natychmiast!

TLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Marco obudził się i zobaczył, że leży w łóżku sam. Rzucił okiem na zegarek stojący na nocnej szafce. Minęła szósta.

Był na siebie bardzo zły. Wiedział, że nie powinien był zostawać na noc, nie powinien się z nią kochać. Nawet oboje zwerbalizowali to wczoraj wieczorem, a jednak nie mógł tak po prostu odejść. Nie chciał.

Teraz żałował. Wszystko wymknęło mu się spod kontroli. Zawsze ostrożnie dobierał kobiety, z którymi się spotykał. Były to panie wyrafinowane, doświadczone, znające finał znajomości i nie roszczące sobie pretensji do jej kontynuowania.

Ten misternie opracowany plan rozsadziła Isobel i towarzysząca jej magia. Było w niej coś niesamowicie pociągającego, coś, co całkowicie wychodziło poza drobiazgowy schemat. Coś, czemu w żaden sposób nie mógł się oprzeć. Tak jak nie mógł się powstrzymać, by do niej nie wrócić.

Marco przeklął cicho i zrzucił z siebie kołdrę.

Był niemal całkowicie ubrany, gdy zorientował się, że Isobel już dość długo nie ma w sypialni.

Z rozpiętą koszulą wyszedł do przedpokoju, by jej poszukać. Spodziewał się, że poszła skorzystać z toalety albo robi w kuchni coś do picia.

Isobel rzeczywiście stała nieruchomo w kuchni i patrzyła przez okno. Deszcz nadal głucho tłukł w szyby.

- Izzy, przeziębisz się! Przecież nie jest aż tak ciepło - powiedział, gdy zobaczył, że Isobel miała na sobie tylko błękitny szlafroczek i była boso.

Chciała mu odpowiedzieć, że złapanie kataru było w tej chwili jej najmniejszym problemem, jednak powstrzymała się. Gdy się do niego odwróciła, zauważyła, że Marco jest już prawie całkiem ubrany.

- Wychodzisz? - zapytała.

Marco twierdząco pokiwał głową i podszedł do niej bliżej, zapinając koszulę.

- Co się stało, że tak wcześnie wstałaś?

- Nie mogłam zasnąć. - Uśmiechnęła się słabo, ale w wyrazie jej twarzy nie było nic radosnego. - A ty?

- Zawsze budzę się o szóstej. Muszę iść. Mam kilka spraw do załatwienia.

- Ja też.

Isobel poczuła nagłą potrzebę bycia samą. Chciała, by Marco natychmiast wyszedł, bo czuła, że jeszcze chwila i się rozpłacze.

- Przecież miałaś odpoczywać. - Spojrzał na nią z wyrzutem. Cera Isobel była tak blada, że niemal przezroczysta, a jej oczy wydawały się zbyt wielkie, by tkwić w tak drobnej twarzy. - Chyba się przepracowujesz.

- W tej kwestii jestem do ciebie bardziej podobna, niż ci się wydaje. Moja kariera jest dla mnie najważniejsza. Zrobię coś do picia, włączę laptop i popracuję. Lubię pracować wcześnie rano, gdy jest jeszcze cicho i nic mi nie przeszkadza.

By odzyskać równowagę umysłu Isobel postanowiła się czymś zająć. Nalała do czajnika wody, włączyła go i sięgnęła po kubek. Musiała to zrobić, by się nie rozpłakać, by godnie przeżyć jego odejście.

- Jak wyjdiesz, po prostu zatrzasknij za sobą drzwi - dodała, wsypując do kubka dwie łyżeczki kawy. W ogóle nie miała na nią ochoty. - Nie powinieneś zmoknąć, bo powoli przestaje padać.

Marco wahał się. Wiedział, że wystarczy po nią sięgnąć, wziąć w ramiona, a znów będzie jego. Przecież pragnęła go tak samo mocno, jak on pragnął jej. Jednak zdawał sobie sprawę, że takie posunięcie byłoby nieuczciwe. Jak mógłby tak postąpić, skoro nie chciał się z nią wiązać? Nie chciał się z nikim wiązać i to nigdy!

Marco ruszył w stronę drzwi, ale niewytłumaczalna siła sprawiła, że zatrzymał się i stanął tuż przy Isobel. Zanim zdążył zrozumieć, co robi, złapał ją za ramię, delikatnie obrócił do siebie i zapytał:

- Może mały pocałunek na do widzenia?

- Masz na myśli: na do widzenia czy na pożegnanie? - zapytała spokojnie i śmiało spojrzała mu w oczy. W jednej sekundzie Marco zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko. - Nie utrudniaj tego, Marco. Po prostu rozstańmy się, zanim nieodwracalnie wszystko zepsujemy. Oboje wiemy, że to do niczego nie prowadzi.



- Dobrze... Skoro tak chcesz to rozegrać.

- Tak. - Isobel odwróciła się do kuchennego blatu, czajnika i kubka. - Tak chcę.

Isobel słyszała oddalające się kroki i głuchoe stuknięcie zamykanych drzwi. Gdy zapadła cisza, była zła, że nie poczuła ulgi. Miała zupełnie inne wrażenie. Poczuli się, jakby cały świat nagle zawirował, rozpadł się na kawałki i przygniótł ją całą swą ruiną. Nagle znów naszły ją mdłości, więc szybko pobiegła do łazienki.

Marco doszedł do drzwi prowadzących na ulicę i zatrzymał się. Już miał nacisnąć klamkę i wyjść, gdy nagle zadał sobie pytanie:

Co ja, do cholery, robię?! Czy naprawdę tak ma się to skończyć?

Przypomniał sobie, jak Isobel stwierdziła, że kariera jest dla niej najważniejsza.

Co za bzdura! - pomyślał. Gdyby tak było, ujawniłaby powód mojego rozwodu i opublikowałaby unikalne zdjęcia.

Natychmiast przypomniał sobie, jak Isobel cudownie się z nim kochała w nocy, jak namiętne go całowała i reagowała na jego pieszczoty. Do takiej postawy zupełnie nie pasowało mu jej dzisiejsze zachowanie. Widział przecież smutek i ból w jej oczach, gdy kazała mu wyjść. Jeśli ich rozstanie, miało być dla ich dobra, to dlaczego miał wrażenie, że robi coś okropnego, coś, co unieszczęśliwi i jego, i ją?

Wahanie nie trwało długo. Zawrócił i pobiegł na górę.

Drzwi do mieszkania nadal były otwarte, więc wszedł i skierował się prosto do kuchni. Jednak tam było pusto.

Isobel była w łazience. Marco wyraźnie słyszał, jak wymiotuje. Potem do jego uszu doszedł szum wody z kranu i zaległa cisza. Wszystko łącznie trwało nie dłużej niż kilkadziesiąt sekund.

- Izzy, wszystko w porządku? - zapytał.

Jego głos zadudnił w ciasnym, zalanym ciszą mieszkanku.

- Chyba wyraźnie ci powiedziałam, żebyś sobie poszedł - odparła zmienionym głosem.

- Zatrulaś się? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, popchnął drzwi.

Isobel siedziała na brzegu wanny i wycierała twarz ręcznikiem.

- Co ty sobie wyobrażasz?! - zapytała gniewnie, zaskoczona jego powrotem.

Marco zupełnie nie zwrócił uwagi na jej gniew. Podszedł do niej i przykucnął, by lepiej widzieć jej twarz.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że źle się czujesz? - zapytał, a troska brzmiąca w jego głosie sprawiła, że w oczach Isobel stanęły łzy.

- Proszę cię, Marco, po prostu idź sobie... - wyszeptała.

Marco wyciągnął dłoń ku jej twarzy, ale Isobel uchyliła się.

- Przecież powiedziałam ci, żebyś wyszedł!

- Wiem, co powiedziałaś!

- Więc idź! - Isobel poczuła, jak zaczyna opanowywać ją histeria. Jej koszmaru dopełnił fakt, że Marco spojrział w stronę zlewu i zobaczył opakowanie od testu ciążowego.

- Isobel, czy jesteś w ciąży? - zapytał od razu.

Mimo że sytuacja nie była śmieszna, Isobel miała ochotę się zaśmiać. Jednak nie mogła wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Ani mowy, ani śmiechu. Nic.

- Isobel, zadałem ci pytanie! - Jego głos przepełniony był wściekłością i niecierpliwością, co zmusiło ją do reakcji.

Uniosła twarz, utkwiała spojrzenie w jego oczach i odpowiedziała głośno:

- Tak, Marco! Jestem w ciąży.

Patrzył na nią przez chwilę. Wyglądał, jakby nie zrozumiał, co powiedziała, jakby sens jej słów jeszcze do niego nie dotarł.

- Gdy zapytałem wczoraj, czy były jakieś... - Marco zawahał się, szukając odpowiedniego słowa - ...konsekwencje naszego wspólnego pobytu we Francji, odpowiedziałaś, że nie. Dlaczego?

- Wczoraj nie byłem pewna. Dopiero rano zrobiłam test.

- Zatem poczekałaś do dzisiejszego ranka, zrobiłaś test, okazało się, że jesteś w ciąży i najspokojniej w świecie kazałaś mi wyjść, nic o tym nie mówiąc?!

Jego gniew dodał jej sił. Przez myśl Isobel natychmiast przemknęły pytania, które skłoniły ją do buntu.

Jak on śmiał mieć do niej pretensje? Jak śmiał być na nią zły?

- A co byś mi powiedział, gdybyś się wczoraj albo dzisiaj o tym dowiedział? Powiedziałbyś: „Och, kochanie! Jak cudownie! Wyjdź za mnie i bądźmy razem szczęśliwi

po kres naszych dni"! - Isobel uniosła szybko dłoń, bo zauważyła, że Marco miał zamiar coś odpowiedzieć. - To ironia, oczywiście. Nie chcę oświadczyn, bo nie chcę za ciebie wyjść.

- To świetnie, bo ja nie miałem zamiaru się oświadczać.

Isobel milczała chwilę, po czym odparła:

- Przynajmniej się rozumiemy.

- Naprawdę? - Marco pokiwał głową z niedowierzaniem. - Nie mogę zrozumieć, jak mogłaś pozwolić mi stąd odejść bez wyjawienia prawdy?

- Na litość boską, Marco! Przecież to było oczywiste, że rano nie mogłeś się doczekać, aż się stąd wreszcie wydostaniesz! Tak bardzo ci się spieszyło! Poza tym wybacz, ale jestem w szoku! Nie mam pojęcia, co myślę i czuję, więc już zupełnie nie czuję się na siłach zrozumieć ciebie i twoich odczuć!

Na moment zaległa cisza. Marco rozważał jej słowa.

- Chyba oboje jesteśmy w szoku - odparł wreszcie.

- Chyba tak... - Isobel ukryła twarz w dłoniach i westchnąwszy, dodała rozpaczliwie: - Mieliśmy tylko jeden moment nieuwagi! To jest takie niesprawiedliwie! Niektóre pary latami starają się o dziecko.

Słowa Isobel uderzyły go. Przez dłuższy czas oboje milczeli, ale jej wypowiedź odbijała się głębokim echem w jego głowie.

- Może powinniśmy na to spojrzeć w inny sposób?

- A niby w jaki? - Isobel poderwała się z miejsca. - Może masz na myśli: problem, który można w prosty sposób rozwiązać?

- Nie to miałem na myśli. - Marco złapał ją za ramię i zatrzymał, zanim zdążyła wyjść z łazienki. - Chodziło mi o spojrzenie na dziecko jak na dar.

- Dar? - Głos Isobel balansował na granicy płaczu.

- Tak. Dar, który jest bardzo cenny. Cenniejszy i ważniejszy niż cokolwiek innego w życiu.

Isobel wiedziała, że myślał o zmarłym synu. Być może wspominał, jak się czuł, gdy ukochana żona powiedziała mu, że spodziewają się dziecka. Być może wspominał rozpacz po jego utracie.

- Musisz się dobrze zastanowić, czego pragniesz, Isobel. - Marco wziął ją za rękę. - Bez problemu mogę zapewnić tobie i dziecku utrzymanie. Oboje moglibyście żyć na bardzo przyzwoitym poziomie.

Isobel poczuła, jak jej serce boleśnie obija się w piersi. Zupełnie jakby z żalu chciało wyskoczyć na wolność i jak najdalej uciec od przeżywanej rozpacz.

Czego ja się, głupia, spodziewałam? Dlaczego karmiłam się nadzieją?

- Zatem myślisz, że jest to problem, który można przysypać kopcem pieniędzy, by go usunąć sprzed oczu? - zapytała, odsuwając się. - To jest dziecko, Marco. Nie koń, którego można ustawić w stajni i zabawiać się nim, gdy tylko przyjdzie na to ochota. Pieniądze tego nie załatwią. Dziecko musi się czuć chciane i kochane.

- Zapewne myślisz, że nie jestem zdolny do miłości - powiedział, uśmiechając się gorzko.

- Nie! Wcale tak nie sędzę! - zaproponowała gwałtownie. - W tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć, czego chcę - dodała i przeszła do salonu.

- Chyba nie masz zamiaru usunąć ciąży? - Marco był głęboko poruszony.

Taka myśl nie mieściła mu się w głowie.

- Nie o to mi chodzi! Zawsze sobie obiecywałam, że będę miała dziecko, jak się ustabilizuję. - Jej głos się załamał. - Moje dzieciństwo było pełne chaosu. Nie chcę, żeby moje dziecko przeżywało to samo.

Nie zdawała sobie sprawy, że płacze, dopóki Marco do niej nie podszedł i delikatnie nie otarł jej łez z policzków.

- Zaopiekuję się wami, Izzy. Niczego więcej nie mogę ci obiecać.

Isobel bezradnie wzruszyła ramionami. Wiedziała, że powinna czuć wdzięczność. Powinna, ale nie czuła. Była zła i zrozpaczona, bo chciała o wiele, wiele więcej. Nagle zdała sobie sprawę, że go kocha.

Westchnęła głęboko i odparła:

- Nie chcę twoich fałszywych obietnic, Marco. Już wolę radzić sobie sama.

- One nie są fałszywe. Ja po prostu nie mogę... - Nagle przerwał i przytulił ją mocno.

Przez chwilę Isobel pozwoliła mu na to. Próbowwała czerpać od niego siłę.

- Nie mogę się znów ożenić - powiedział cicho, jakby do siebie. - Nigdy w życiu w niczym nie zawiodłem, tylko w małżeństwie. Nie mogę tego powtórzyć, rozumiesz, Izzy?

- Rozumiem. - Isobel uniosła dumnie głowę. - Mówiłam przecież, że nie chcę ślubu. Niczego od ciebie nie chcę.

- Urządzą wam mieszkanie tu, w Londynie - podjął decyzję, jakby nie dosłyszał, co powiedziała.

- Słucham? - Isobel cofnęła się o krok. - O czym ty mówisz? Przecież ja mam mieszkanie! Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej łaski! - W jej zielonych oczach rozgorzała furia.

- To żadna łaska! Myśl pragmatycznie! Nie możesz przecież mieszkać...

- Marco! Proszę cię, żebyś natychmiast wyszedł! - przerwała mu w pół zdania. - Nie mam ani ochoty, ani zamiaru słuchać czegokolwiek o pragmatyzmie! Dziękuję bardzo!

- Uspokój się i pomyśl tylko...

- Cały czas myślę! Prawdę mówiąc, od tygodni nie myślałam tak jasno jak w tej chwili. Dziękuję za propozycję, ale nie przyjmę twojej pomocy. Nie mam zamiaru się stąd wyprowadzać. Dam sobie radę sama. A teraz idź już.

Marco mógłby się dalej z nią spierać, ale dostrzegł, że mimo wyraźnych przejawów siły i determinacji Isobel była wykończona.

- Pójdę, Izzy, ale wrócę. Omówimy wszystko raz jeszcze, gdy oboje się uspokoiemy.

- Nie zostało nam nic więcej do omówienia!

- Wręcz przeciwnie, jeszcze wiele musimy sobie dokładnie wyjaśnić. A teraz idź i odpocznij. Później do ciebie zadzwonię.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Myślę, że twój pomysł na nowy artykuł o Marcu jest bardzo dobry, Isobel. Czytelnicy chętnie przeczytają o jego domu we Francji, jednak sądzę, że przydałoby się więcej osobistych szczegółów.

Isobel czuła się tak, jakby wszystkie ściany biura zaczęły nagle zbliżać się do siebie. Było jej duszno i ciasno. Miała dość. Żałowała, że nie wymigała się od przyścia do biura i nie pracowała dziś w domu. Nie miała ani siły, ani ochoty rozmawiać o Marcu.

Od momentu kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży minął tydzień. Przez cały ten czas jej emocje siedziały na wielkiej huśtawce, która raz podnosiła się wysoko w górę, by za chwilę znów runąć w dół. Góra - dół. Góra - dół. I tak w kółko.

Po tygodniu takiego wahania nastrojów Isobel była wykończona, ale jednocześnie zyskała pewność, że jak niczego wcześniej pragnie dziecka, które nosi w łonie.

- Musisz skontaktować się z Markiem i omówić z nim wszystkie detale - mówiła szybko Claudia.

Isobel zaczęła się zastanawiać, co powiedziałaaby jej szefowa, gdyby dowiedziała się, że przez ostatni tydzień Marco Lombardi kilkanaście razy do niej dzwonił i trzy razy przyszedł do niej do mieszkania. Isobel udawała wtedy, że nie ma jej w domu i ani razu nie odebrała komórki.

Cała ta sytuacja odbierała jej chęć do życia. Isobel nie była gotowa stanąć z nim twarzą w twarz. Nie czuła się na siłach, ale jednocześnie bardzo tego pragnęła. To rozdarcie przerażało ją. Bała się, bo czuła, jak bardzo go potrzebuje. Bała się być jak jej matka - zależna od ukochanego mężczyzny, który i tak był dla niej podły.

- Wiem, że Marco Lombardi nienawidzi prasy. Jednak już raz przeprowadziłaś z nim wywiad - ciągnęła Claudia. - Gdyby ci się udało umówić z nim raz jeszcze, byłoby cudownie. Mogłabyś go wtedy podpytać o jego plany związane z Lucindą. Czy mają zamiar do siebie wrócić, czy potajemnie się spotykają. Tego typu sprawy.

Isobel niespokojnie poruszyła się na krześle. Zastanawiała się, czy dobry Bóg ze chce uczynić cud i wybawić ją z tej beznadziejnej sytuacji. Wiedziała, że jeżeli wprost

odmówi, nie wyjdzie z biura, dopóki nie skapituluje. Nie miała też zamiaru się na to zgodzić.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, Claudio. Dla Marca Lombardiego ostatni wywiad był jedynym przewidzianym dla mediów wglądem w jego życie. Jeśli zacznę go pytać o Lucindę, tylko go rozzłoszczę.

- Jestem przekonana, że w tej delikatnej materii wykażesz się profesjonalizmem i dyplomacją na najwyższym poziomie. - Claudia przerwała i spojrzała przez szklaną ścianę na biuro i pozostałych pracowników. Jej uwagę zwróciło niezwykle poruszenie wśród personelu.

- O kurczę! Przy biurku Rachel stoi niewiarygodnie przystojny facet. Skupił na sobie uwagę wszystkich... - Claudia zmarszczyła czoło. - Nie uwierzysz, Isobel, ale to jest chyba Marco Lombardi.

Isobel znieruchomiała. Siedziała tyłem do sceny, którą opisywała jej szefowa. Nie miała odwagi spojrzeć w tamtym kierunku.

On przecież nienawidzi prasy! Nigdy by tu nie przyszedł! - Isobel próbowała uspokoić się, logicznie rozumując. Wreszcie nie wytrzymała, obróciła się i spojrzała za siebie przez ramię.

Marco!

- Wielkie nieba! Isobel! Natychmiast dzwoń na dół po fotografów! On tu idzie! - Claudia piszczała z ekscytacji.

Isobel nawet nie drgnęła. Zamarła. Jedyne, co mogła zrobić, to patrzeć, jak Marco zmierza prosto w jej kierunku.

Co on zamierza zrobić? Co powiedzieć? - przemknęło jej przez myśl.

Marco jednym szarpnięciem otworzył drzwi i znalazł się w środku. Isobel poczuła, jak powietrze w pokoju natychmiast wypełniło się ładunkami elektrycznymi. Czy to był jej strach, jego gniew, czy podniecenie Claudii? A może wszystko naraz?

- Pan Marco Lombardi! - Claudia postąpiła ku niemu tylko jeden krok. Wyglądała na całkowicie porażoną jego obecnością. - Co za niespodzianka!

Jednak Marco nawet na nią nie spojrzał. Patrzył prosto w przygaszone źrenice Isobel.

- Przejeżdżałem niedaleko i pomyślałem, że wpadnę, Isobel. Jakoś nigdy nie mogę cię zastać w domu.

Co on zamierza? Chyba nie chce, żeby mnie wylali! Isobel nie miała czasu na przemyślenia, więc wzięła głęboki wdech i wypowiedziała pierwszą myśl, która przysła jej do głowy.

- Ojej! Był pan u mnie w domu, panie Lombardi?! To bardzo miło z pana strony. Ja... ja nagrałam panu wiadomość. Miałam nadzieję, że zgodzi się pan na publikację kolejnego artykułu. Nigdy nie spodziewałabym się, że zjawi się pan osobiście!

W oczach Marca błyszczał gniew, który przygasł nieco po jej pierwszych słowach.

- Nie spodziewałaś się mnie, Izzy? A powinnaś!

- Fantastycznie! Nie miałam pojęcia, że Isobel zostawiła dla pana wiadomość! Właśnie rozmawialiśmy o tym nowym artykule. Chcielibyśmy zebrać materiał dotyczący pańskiego domu we Francji. - Claudia stała na palcach. Opanowała ją euforia. Zupełnie jakby na loterii padły wszystkie obstawione przez nią liczby. - Miałyśmy nadzieję, że pozwoli pan zabrać Isobel ekipę fotografów. Poza tym mamy mnóstwo pytań dotyczących pana pobytu w Londynie oraz wrażeń związanych z premierą filmu z Lucindą White.

- Czy mógłbym zamienić parę słów na osobności z pani podwładną, pani... - Nagle Marco przeniósł wzrok z Isobel na swą rozmówczynię i uśmiechnął się.

Claudia niemal oniemiała ze szczęścia.

- Claudia Jones, ale proszę mi mówić po imieniu - wykrztusiła.

- Claudia - powtórzył Marco i uściskał jej dłoń. - Czy możemy na moment zostać sami?

- Oczywiście! Już mnie nie ma! Będę w biurze mojej sekretarki.

- Co ty wyprawiasz, do cholery? - wycodziła Isobel przez zęby, gdy zostali sami.

- Dziwne! Miałem zamiar zadać ci takie samo pytanie! Czemu mnie unikasz?

- Nie unikam cię. Mówiłam już, że potrzebuję czasu, by oswoić się z... tą sytuacją.

- Isobel wstała i odeszła kilka kroków.

- Oswajaj się, ile chcesz, ale w międzyczasie moglibyśmy chyba porozmawiać?

- Słuchaj... Nie musisz się o mnie martwić.



- A jednak się martwię. I o ciebie, i o dziecko.

- Ciii! Na litość boską! - Isobel szybko rzuciła okiem na drzwi, by upewnić się, że są zamknięte. - Mów ciszej. Weź pod uwagę miejsce, w którym się znajdujesz. Nie byłbyś chyba zadowolony, gdyby w jutrzejszej gazecie ukazały się szczegóły... tego, co nas łączy. Marco, ja tu pracuję - dodała rozpaczliwym tonem. - Nie narażaj mnie na wścibskie pytania kolegów. Zwłaszcza że nie mam ochoty wymyślać kłamstw, by im na te pytania odpowiedzieć. Kto jak kto, ale myślałam, że ty to zrozumiesz.

Marco westchnął tylko. Wyglądał, jakby uszła z niego złość.

- Porozmawiaj ze mną - powiedział.

- Teraz nie mogę - odparła i poczuła, że jej oczy zaraz wypełnią się łzami.

Marco przyszedł do niej. Był taki przystojny, taki jej bliski, a jednocześnie taki odległy. Chciała się do niego przytulić, wyzalić. Powiedzieć mu, jak bardzo się boi, jak mocno pragnie ich dziecka, jak bardzo go kocha... Jednak problem tkwił w tym, że on jej nie kochał. Jak mogłaby powiedzieć mu którąkolwiek z tych rzeczy, wiedząc, że on jest przy niej nie dlatego, że chce, ale dlatego, że czuje się do tego zobowiązany?

- To weź torebkę i chodź ze mną. Porozmawiamy przy kolacji.

- Nie mogę - powtórzyła, przecząco kiwając głową. Gdy spojrzała przez szklaną ścianę na biuro, zobaczyła, jak wszyscy koledzy udają, że pracują. W rzeczywistości bez przerwy z ciekawością na nich spoglądali. - Zastanów się, Marco. Nie mogę tak po prostu stąd z tobą wyjść. To spowodowałoby straszne zamieszanie. Niepotrzebne mi domysły i plotki w miejscu pracy.

- Zatem kiedy i gdzie?

- Na dwudziestego piątego na dziewiątą trzydzieści zapisałam się na USG. Możesz ze mną na nie iść, jeśli chcesz.

Marco kiwnął głową potakująco.

- A teraz, proszę cię, idź już - wyszeptwała. - Nie chcę, by ktokolwiek oprócz ciebie wiedział, że jestem w ciąży. Jeszcze jest za wcześnie.

- Dobrze. Idę, ale wrócę, jeśli za dziesięć minut nie wsiądziesz do mojego samochodu.

- Marco!

- Dziesięć minut, Isobel! - powiedział ostrzegawczym tonem i nie czekając na odpowiedź, wyszedł ze szklanego boksu.

Isobel widziała, jak Claudia podbiegła do niego drobnymi kroczkami i próbowała odprowadzić go do wyjścia. Jednak Marco szedł zbyt szybko. W mgnieniu oka Claudia zawróciła i wbiegła do swojego biura.

- I co powiedział? Pozwoli nam zrobić sesję zdjęciową?

- Pan Lombardi powiedział, że musi to dobrze przemyśleć - odparła Isobel i sięgnęła po torebkę.

- A zapytałaś go o byłą żonę?

- Jeszcze nie. Słuchaj... Muszę lecieć. Jutro zadzwonię i pogadamy.

Isobel miała trudności w wyswobodzeniu się od zadających mnóstwo pytań kolegów i koleżanek, więc gdy wyszła, poczuła ulgę. Jednak gdy ujrzała limuzynę Marca zaparkowaną naprzeciw wejścia do redakcji, niemal eksplodowała z wściekłości.

- Nie mogłeś poczekać za rogiem albo w jakimś zaułku? - zapytała gniewnie, gdy wsiadła do auta.

- Jak dobrze znów cię widzieć. Czemu to tyle trwało?

- Przecież przyście nie zajęło mi nawet dziesięciu minut!

- Dziesięć minut i tydzień. Czemu mnie unikasz, Isobel? - zapytał spokojnie Marco i spojrzał jej w oczy.

- Nie unikam cię. Przecież rozmawialiśmy niedawno przez telefon. Powiedziałam ci, że ginekolog potwierdził ciążę. Dosłownie przed chwilą dowiedziałeś się o USG, więc cały czas jesteś na bieżąco. Twój przyjazd był niepotrzebny. Byłabym wdzięczna, gdybyś już nigdy więcej nie wywlekał mnie z biura w tak niebezpieczny sposób. Praca jest dla mnie bardzo ważna. Potrzebuję jej.

- Nie potrzebujesz. Powiedziałem przecież, że możesz liczyć na moje wsparcie.

- A ja powiedziałam, że go nie chcę. Chcę być niezależna, Marco. Bardzo tego potrzebuję. - Isobel odwróciła wzrok. Spojrzała przez okno. Limuzyna ruszyła. - Czy nie widzisz, że próbuję nam obojgu wyświadczyć przysługę? - zapytała cicho drżącym głosem.

- Nie, nie widzę.

- Nie kochamy się, Marco - wyszeptała i poczuła, jak jej serce ściska żal. - Mieliśmy romans, a to... to nie powinno się wydarzyć.

- Owszem. Nie powinno, ale się wydarzyło. Teraz oboje musimy sobie z tym poradzić.

Jego wypowiedź była tak chłodna i pragmatyczna, że ból wypełniający serce Isobel wzmógł się.

- Przecież ja cały czas próbuję sobie z tym poradzić. Staję twarzą w twarz z prawdą, Marco. Bardzo pragnę tego dziecka, ale wiem, że ty go nie chcesz. Po prostu starasz się postąpić szlachetnie i tyle. Szczerze mówiąc, wolałabym, żebyś tego nie robił. Wiem, jak to jest mieć ojca, który udaje, że cię kocha, a tak naprawdę tylko czeka, kiedy nadarzy się okazja, by się od ciebie uwolnić i...

- Chwila! To ty myślisz, że ja nie chcę tego dziecka? - przerwał jej Marco.

Jego słowa zmusiły ją, by na niego spojrzała.

- Jestem o tym głęboko przekonana. Wiem też, że nie pogodziłeś się jeszcze ze śmiercią syna.

- Gdy umarł mój syn, byłem zdruzgotany, to prawda. Pogodzenie się z tym kosztowało mnie wiele energii, czasu, zdrowia i... serca. Jednak w żaden sposób nie zmienia to faktu, że bardzo pragnę naszego dziecka. Izzy... Pragnę go bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Szczerść, z jaką to wypowiedział, dała Isobel do myślenia i sprawiła, że w jej oczach zebrały się łzy. Zanim Marco zdążył je zauważyć, stłumiła je szybkim mruganiem.

- Jeśli naprawdę tak jest, to przepraszam... Nie powinnam była cię od tego odcinać na siłę. Jednak to nie oznacza, że zgodzę się, żebyś mnie utrzymywał. Nadal chcę być samodzielna.

- Być może i ja niepotrzebnie chciałem ci to narzucić. Może powinniśmy zapomnieć o kiepskim początku i spróbować od nowa spokojnie porozmawiać?

Isobel pokiwała głową twierdząco.

- Tym razem mówmy szczerze, Marco. Jeśli masz zamiar wrócić do byłej żony, powiedz mi od razu.

- Izzy, nie mam zamiaru zejść się z Lucy. - Marco ujął jej dłoń. - Przyznaję, kiedyś bardzo ją kochałem, jednak od dawna oboje mamy to już za sobą.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Isobel przewróciła kartkę w kalendarzu i uśmiechnęła się. Był dwudziesty piąty - dzień, w którym miała zrobić pierwsze USG. Była tak podekscytowana, że miała ochotę poinformować o tym cały świat, wykrzykując radosną nowinę ze szczytu najwyższego budynku w mieście. Było to tylko chwilowe odczucie. Tak naprawdę nigdy by tego nie zrobiła. Nie chciała, by jej zdjęcie znalazło się na okładkach plotkarskich magazynów. Już i tak opublikowano kilka jej fotografii z Markiem i podpisano niewybrednymi spekulacjami. Jedno zrobiono, gdy tydzień temu wysiadała z jego limuzyny, a drugie, gdy jedli razem obiad w restauracji. Na pytania kolegów odpowiadała, że spotyka się z nim, bo pisze nowy artykuł. Na razie takie odpowiedzi zaspokajały ciekawość znajomych, ale Isobel wiedziała, że prawda, prędzej czy później, i tak ujrzy światło dzienne.

To, dokąd zmierzała ich relacja, również nie było dla niej jasne. Czasem Isobel czuła, że go pragnie, że zwariuje, jeśli on natychmiast nie weźmie jej w ramiona, by po chwili dumnie stwierdzić, że na pewno da sobie radę sama i nie potrzebuje do życia mężczyzny, który jej nie chce. Musiała być silna. Była pewna, że Marco interesował się nią wyłącznie ze względu na dziecko.

Poza tym była przekonana, że mimo zapewnień Marco nadal kocha byłą żonę. We wczorajszej gazecie pojawiło się ich wspólne zdjęcie. Siedzieli oboje w kawiarni przy Covent Garden. Uśmiechnięci, weseli, zakochani... Media kipiały od spekulacji: zejdą się, kochają się, są razem...

Isobel skrzywiła się na tę myśl i szybko wstała zza biurka. Postanowiła się nie zamartwiać. Musiała się przygotować do wyjścia. Umówiła się z Markiem, że spotkają się pod szpitalem. Przecież nie mogła się spóźnić!

Zrzuciła szlafrok, włożyła wygodną bieliznę, spódnicę i luźną bluzkę. Gdy zaczęła nakładać makijaż, zadzwonił dzwonek do drzwi. Przez chwilę Isobel zastanawiała się, czy otworzyć, ale że była zajęta i nikogo się nie spodziewała, postanowiła nie otwierać.

Dzwonek zadzwonił znowu. Tym razem mocniej i szybciej.

- Dobra! Idę! Już idę! - powiedziała pod nosem i podbiegła kilka kroków.

Gdy otworzyła, zdziwiła się. To był Marco. Wyglądał bosko w ciemnym garniturze.

- Mam nadzieję, że nie biegłaś do drzwi - powiedział, unosząc pytająco jedną brew.

- A czego się spodziewałeś, dzwoniąc w tak delikatny sposób? - odpowiedziała ironicznie pytaniem na pytanie.

Isobel wyglądała kwitnąco. Była śliczna. Miała rozpuszczone włosy, świetlistą cerę i błyszczące oczy.

- Świetnie wyglądasz, Izzy. Żadnych porannych nudności?

- Nie. Wydaje mi się, że już minęły. Co ty tu robisz, Marco? - zapytała, patrząc na zegarek. - Myślałam, że spotkamy się przed szpitalem.

- Pomyślałem, że cię podwiozę.

- Wejdz, proszę. Muszę wypić jeszcze trochę wody, żeby było lepiej widać ma-luszka - powiedziała Isobel i poszła do kuchni.

Marco uśmiechnął się i poszedł za nią. Miał chęć wziąć ją w ramiona i przytulić, ale powstrzymał się.

- Za jakieś dziesięć minut powinniśmy wyjść - powiedział.

Gdy Isobel podniosła do ust szklankę z wodą, od razu zauważył, że jej dłoń drży.

- Zdenerwowana? - zapytał, gdy skończyła pić.

- Może trochę.

- Wszystko będzie w porządku, zobaczysz.

W drodze do szpitala zamienili ze sobą zaledwie kilka słów. Gdy weszli do kliniki, Isobel poczuła, jak wielka dzieli ich przepaść. Tak bardzo żałowała, że sprawy nie potoczyły się inaczej, że nie są prawdziwą parą.

Isobel podeszła do recepcji i podała swoje nazwisko. Od razu zauważyła, jak wszyscy przyglądają się Marcowi. Rozpoznano go i obrzucano ich ciekawymi spojrzeniami.

- To nie był chyba dobry pomysł, żebyś tu ze mną przyszedł. Jutro wszystko będzie w gazetach i zostaniemy zbombardowani pytaniami - powiedziała, gdy usiedli przed gabinetem zabiegowym.

- Powiedz im to, co ja ci powiedziałem, kiedy cię poznałem: niech każdy pilnuje swojego nosa. - Marco uśmiechnął się zawadiacko.

Isobel nie mogła się powstrzymać. Musiała odwzajemnić uśmiech.

- Pani Keyes? - zza otwartych drzwi gabinetu dobiegł ich kobiecy głos.

Kilka minut później Isobel leżała na kozetce z odsłoniętym podbrzuszem. Była niepokojna, przestraszona. Chciała wziąć Marca za rękę, ale zmusiła się, by tego nie zrobić.

Lekarka wycisnęła z tuby trochę żelu na brzuch Isobel i przystawiła sondę. Zrobiła nią kilka posuwistych ruchów i powiedziała:

- Jeśli chcą państwo zobaczyć dzidziusia, proszę spojrzeć na ekran.

Potem ucichła, wcisnęła parę przycisków na konsoli sonogram i jeszcze kilka razy przeciągnęła urządzeniem po skórze Isobel. Nagle zmarszczyła czoło.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała Isobel ledwie słyszalnym głosem.

- Próbuję wychwycić nieregularność w biciu serca - powiedziała lekarka. - Proszę się nie denerwować. To jeszcze nic nie znaczy.

Isobel spojrzała na Marca, który natychmiast przesiadł się bliżej i wziął ją za rękę.

- Proszę chwilę poczekać. Pójdę po kolegę. Przyda się druga opinia, by mieć pewność... - Kobieta odłożyła próbnik i wyszła.

Isobel miała wrażenie, że jej serce łomocze tak mocno, że cały szpital rezonuje i trzęsie się w posadach.

- Coś jest nie tak... - wyszeptała.

- Nie denerwuj się. To ci tylko zaszkodzi. - Marco jeszcze bliżej przysunął swoje krzesło.

- Raczej chciałeś powiedzieć, że to zaszkodzi dziecku.

Mijały minuty, a Isobel miała wrażenie, że to były godziny, tygodnie, całe lata!

- Założę się, że teraz żałujesz, że tu przyszedłeś.

- Oczywiście, że nie żałuję!

- Mogłeś pojechać do byłej żony. Pogodzilibyście się.

- Isobel, ja chcę tu z tobą być.

- Wcale nie. - Przecząco potrząsnęła głową. - Ty nadal ją kochasz. Widziałam wasze zdjęcie w gazecie.

- Przecież wiesz, że pozostaliśmy przyjaciółmi. Spotkałem się z nią, by opowiedzieć jej o tobie. Lucy zasługuje na to, by się dowiedzieć wszystkiego ode mnie, a nie z gazet. Chyba nie zaczynasz wierzyć we wszystko, co drukują te pismaki? - zapytał, w pocieszającym geście ściskając ją za rękę.

- Nie... - Spojrzała na niego spod opuszczonych powiek. - A może... - przyznała nagle. Duma opuściła ją zupełnie. - Boję się, Marco. Tak bardzo, bardzo się boję.

- Wiem, że się boisz, ale uwierz mi, wszystko będzie dobrze.

- Nie byłabym tego taka pewna! Jednak gdy nadejdzie najgorsze, przynajmniej nie będziesz czuł się zmuszony przy mnie sterczeć. - Po jej policzku stoczyła się jedna wielka łza.

Marco poczuł nagle bolesne szarpnięcie w sercu. On chciał przy niej sterczeć, jak to ujęła. Nie mógł stracić ani jej, ani dziecka.

Dobry Boże, to się nie może stać! - pomyślał rozpaczliwie.

Powiedział coś po włosku, a potem dodał:

- Nie stracisz tego dziecka, Isobel! A jeśli już przyjdzie najgorsze, nie zostawię cię samej. Przejdziemy przez to razem.

Isobel nic nie odpowiedziała, tylko znów przecząco potrząsnęła głową.

- Isobel... Kocham cię. - Wypowiadając te słowa, Marco poczuł ulgę. Jego spojrzenie było szczere, a słowa proste. - Nie chciałem, żeby do tego doszło. Chciałem się odciąć od podobnych uczuć, zakopać się po uszy w pracy. Nawet nieźle mi szło, aż... poznałem cię. Małymi, ledwie wyczuwalnymi kroczkami wytyczyłaś nową ścieżkę do mojego serca. Teraz czuję, że jesteś częścią mnie. Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Nie chciałem tego, ale stało się.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała całkowita cisza. Isobel zastanawiała się, czy wyobraźnia nie płata jej figli.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Tak. Tylko byłem zbyt głupi, by to pojąć. Zbyt przerażony, że znów popełnię błąd. - Marco mocniej ścisnął jej dłoń. - Bardzo pragnę tego dziecka, Izzy, ale... pragnę również ciebie.

- A jeśli coś z dzieckiem jest nie tak? - zapytała i poczuła, że na samą myśl cierpnie jej całe ciało.

- Przejdziemy przez to razem.

Isobel nie wiedziała, co powiedzieć, co myśleć. Bała się, że to tylko sen, który kiedyś się skończy, a smutna rzeczywistość każe jej po przebudzeniu przełknąć gorycz niespełnionych marzeń.

Otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła pani doktor w towarzystwie drugiego lekarza, szpakowatego mężczyzny około pięćdziesiątki.

- Proszę spojrzeć, doktorze - powiedziała, usiadła za konsolą i na nowo przystawiła próbnik do brzucha struchlałej Isobel.

- Cóż... - Mężczyzna w białym kitlu pokiwał głową, wskazał palcem szarą plamkę na ekranie i uśmiechnął się szeroko. - Wygląda na to, że będzie pani miała bliźniaki. Jak na razie wszystko jest w porządku.

Isobel była skołowana. Nie wiedziała, jak i kiedy wyszła ze szpitala. Doszła do siebie dopiero w limuzynie.

- Czy oni powiedzieli, że będę miała bliźniaki? - zapytała, a Marco zaśmiał się głośno.

- Jeśli oboje nie mamy identycznej wady słuchu: tak! Bliźniaki!

Przez dłuższą chwilę oboje siedzieli, milcząc i patrząc sobie w oczy z niedowierzaniem.

- Bliźniaki - powtórzyła Isobel i zapytała: - Czy mi się wydawało, czy powiedziałeś mi, że mnie kochasz?

- Powiedziałem. - Marco uśmiechnął się szeroko i wziął ją w ramiona. - I powiem jeszcze raz: kocham cię, Isobel Keyes. Czy dasz mi drugą szansę? Czy pozwolisz mi przedrzeć się przez twoje obronne zasieki i pokażesz, że można mi zaufać? Że nadal stanowią dobry materiał na męża?



- Materiał na męża? - Oczy Isobel zrobiły się wielkie ze zdumienia. - Myślałam, że nie masz zamiaru tego powtarzać.

Marco pogłaskał ją palcem po policzku.

- Kiedy siedzieliśmy w gabinecie i pomyślałem, że naprawdę moglibyśmy stracić dziecko, dotarło do mnie, że mógłbym stracić też ciebie, że mogłabyś po prostu odejść. Nagle ryzyko nowej miłości wydało mi się niczym w porównaniu ze spędzeniem życia bez ciebie.

Po policzku Isobel popłynęły łzy.

- Ej! Nie płacz!

- Mój Boże! Marco, tak bardzo, bardzo mocno cię kocham - powiedziała i przytuliła go z całych sił.

Marco pocałował ją. Był to najśłodszy w ich życiu pocałunek.

Dopiero po kilku minutach, gdy się rozdzielili, zauważyli, że samochód otoczyli paparazzi, którzy przepychając się, fotografowali ich czułości.

- Czas się przenieść w ustronnejsze miejsce, nie sądzisz? Jedziemy do mnie? - zapytał Marco, uśmiechając się lekko.

- Brzmi cudownie!

